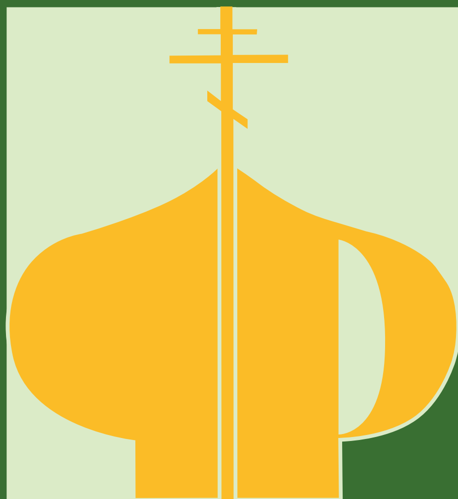
ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

ORTHODOXIA



- Ks. Wacław Hryniewicz, człowiek nadziei i odwagi
- Bogate życie o. Sosny
- Święto ksiąg
- Maj na Białorusi

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 6 (288) czerwiec 2009 cena 4 zł (w tym 0% VAT)

Pięć lat OrthPhoto to prawie 34 tysiące zdjęć.
O wystawie z okazji jubileuszu www.orthphoto.net na str. 66 i 67
Fotografia Pawła Żeleźniakowicza z OrthPhoto.
Św. Aleksander Świrski



Fot. Andrzej Karpowicz

W numerze

Śpiewa Chór Komendy Wojewódzkiej Policji w Białymstoku, laureat ubiegłorocznego festiwalu; obok: władyka Sawa otwiera tegoroczny festiwal



Cichy, łagodny powiew

Po raz pierwszy inaczej niż zwykle rozpoczęła się inauguracja Międzynarodowego Festiwalu Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej Hajnówka 2009. W przeddzień uroczystości zmarł o. Tomasz Lewczuk, jeden z duchownych posługujących w soborze Świętej Trójcy w Hajnówce. Władyka Sawa przypomniał postać o. Tomasza: – Zawsze brał udział w nabożeństwie rozpoczynającym festiwal. Dziś nie ma go wśród nas, spogląda na nas z innego świata, a duch jego jest między nami. Ojciec Tomasz był gorliwym kapłanem, wiernie służył Cerkwi i wypełniał swoje obowiązki. Zostawił matuszkę i dwoje dzieci. Składam szczere wyrazy współczucia matuszce, dzieciom, rodzinie, kolegom, duchownym, parafianom... Rozpoczynając festiwal w tym dniu doświadczenia proszę o połączenie się z nim w modlitwie, zaśpiewajmy *Wiecznaja pamiat'*.

Zwracając się do uczestników kolejnej edycji festiwalu metropolita Sawa mówił: – Inaugurujemy mistyczną liturgię, łączącą nas z naszym Stwórcą – Bogiem. Namodlone mury tej świątyni wraz z nami wołają: *Śpiewajcie Bogu, naszemu śpiewajcie. Bóg jest królem całej ziemi, hymn zaśpiewajcie* (Ps 46,7). Podczas festiwalu zabrzmią słowa pieśni cerkiewnej w różnych językach, co będzie świadczyło o jego wymiarze międzynarodowym. I to nas cieszy, bowiem w czasach rozprężenia, egoizmu, zatracania poczucia odpowiedzialności, zazdrości i innych zjawisk patologicznych wspólne obcowanie ze sobą i śpiewanie ma duże znaczenie...

W Księdze Królewskiej 19,11-12 czytamy charakterystyczne słowa, które pragnę przytoczyć, aby uzmysłowić wszystkim znaczenie śpiewu cerkiewnego: *Rzekł Pan do Eliasza. Wyjdź i stań na górze przed Panem. A oto Pan przechodził, a wicher potężny i silny, wstrząsający górami i kruszący skały, szedł przed Panem; lecz w tym wichrze nie było Pana. A po wichrze było trzęsienie ziemi, lecz w tym trzęsieniu ziemi nie było Pana. Po trzęsieniu ziemi był ogień, lecz w tym ogniu nie było Pana. A po ogniu cichy, łagodny powiew.*

– Łagodny powiew – kontynuował metropolita – to nasz śpiew, który podoba się Panu, a dla nas jest wewnętrzną niezbędną właściwością naszego modlitewnego trwania. Właśnie dlatego tak go cenimy i tak pozytywnie wpływa na nasze uczucia, tworzy



atmosferę modlitwy i wchodzi w jej głębię. Modlitwę, i tę śpiewaną, nabożeństwa zawsze kierujemy wyłącznie do Boga. I w ten sposób zmieniamy swoją grzeszną naturę. Zbliżając się do Niego, obcujemy z Nim, podobnie jak starotestamentowy Mojżesz, i jednocześnie adorujemy Go. Wewnętrzne nasze wzruszenia, cały nasz nastrój pomaga nam wyrazić nasze śpiewanie – stwierdza św. Klemens.

Święci Ojcowie Cerkwi stawiają

W Hajnówce nagrodzono

W kategorii chórów parafialnych miejskich:
Grand Prix – Towarzystwo Śpiewacze „Branko" z Niszu (Serbia).
I miejsce – chór parafii prawosławnej Wszystkich Świętych Białoruskich z Grodna, II miejsce – chór młodzieżowy „Nadija" z parafii św. Włodzimierza w Krynicy, III miejsce – chór katedralny soboru Świętej Trójcy w Hajnówce.
Wyróżnienie otrzymał chór parafii prawosławnej Opieki Matki Bożej w Olsztynie oraz chór mieszany „Gortiniya" z Gevgelija (Republika Macedonii).
Nagrodę specjalną przyznano Bizantyńskiemu Chórowi Muzyki Tradycyjnej – Region Peania (Grecja).

W kategorii chórów akademickich:
I miejsce – chór młodzieżowy „Brevis" z Mińskiego Państwowego Kolegium Sztuki na Białorusi, II miejsce – Męski Zespół Wokalny „Błagowiest'" z Mińska i chór Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej z Warszawy, III miejsce – Chór Kameralny Soboru Królewieckiego z Kaliningradu (Rosja).
Wyróżnienie otrzymał chór „Polifonia" Pracowników i Studentów Politechniki Białostockiej.
Nagrodę specjalną przyznano Chórowi Kameralnemu Prużańskiego Pałacu Kultury w Prużanach na Białorusi.

W kategorii chórów innych:
I miejsce – chór dziecięcy „Branko" z Niszu (Serbia), II miejsce – Młodzieżowy Chór Kameralny „Accolada" z Rygi (Łotwa), III miejsce – Męski Chór Kameralny im. Bogdana Onisimowicza z Monasteru Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu oraz Zespół Wokalny „Rieczeńka" z Nowogrodu Wielkiego (Rosja).
Wyróżnienia otrzymały chór „Ramonka" z Łosinki i chór mieszany „Alen Mak" z Błagojewgradu (Bułgaria).

MÓWIĄ:

Prof. dr hab. Grzegorz Pecka z Lublina, juror: – Na uwagę zasługują zespoły młodzieżowe i dziecięce, będące przyszłością i nadzieją śpiewu cerkiewnego, które już dziś reprezentują bardzo wysoki poziom wokalny.

Drugą, niezwykle istotną dla rozwoju śpiewu cerkiewnego, grupę stanowią zespoły parafialne. To w świątyni bowiem, cerkiewny śpiew nabiera prawdziwej wartości. Chóry parafialne tu występujące zachowały, w znaczącej ilości przypadków, istotę śpiewu cerkiewnego – zagłębienie się w słowie Bożym i skoncentrowanie umysłu na modlitwie, a nie tylko traktowanie śpiewu w kategorii świeckiej estetyki.

Mikołaj Denisow z Moskwy: – Na Festiwalu dużo było rosyjskiej muzyki cerkiewnej. Jestem wdzięczny chórom, które śpiewają tę muzykę. Jest to muzyka narodu ciężko doświadczonego w XX wieku, w czasach bezbożnictwa, gdy próbowano naród odizolować od takiej muzyki. Ucieszyli nas swoim śpiewem bracia Serbowie. Wiara, kultura i modlitwa dają im siły do przetrwania.

Sara Cincarević, dyrygentka chóru Towarzystwa Śpiewaczego „Branko" z Niszu w Serbii: – Dziękuję za to, że doceniliście nasz śpiew. Prosimy, abyście każdego dnia przed snem wspomnieli w modlitwie cierpienia serbskiego narodu. Może Pan Bóg, dzięki waszym modlitwom, zechce zakończyć nasze cierpienia. A my będziemy dalej śpiewać, bo wierzymy, że w ten sposób Pan Bóg słyszy nas najlepiej.

pytanie, czy śpiew nasz, który rytmizuje całokształt życia człowieka nie jest przedsięwzięciem szczęśliwej wieczności? Na to pytanie powinien odpowiedzieć każdy z obecnych dzisiaj w tej świątyni.

Dzisiaj w zsekularyzowanym naszym życiu cena śpiewu cerkiewnego jest wielka i budująca. Napełnia nas nadzieją i wiarą w przyszłość i wzmacnia często zburzone nasze życie duchowe. Dlatego spieszymy wszyscy do tej świątyni, by być uczestnikami hajnowskiego śpiewania.

Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej są bogactwen naszej Cerkwi i za to dziękujemy Bogu i wszystkim, którzy sprzyjają ich rozwojowi.

Koncert inauguracyjny dał Chór Komendy Wojewódzkiej Policji w Białymstoku. Tradycją festiwalu jest, że rozpoczyna go laureat którejś z kategorii z poprzedniej edycji. Na festiwalu chór policji wystąpił dwukrotnie – w 2004 roku zdobył wyróżnienie w kategorii chórów innych, a w 2008 zajął pierwsze miejsce. Chór istnieje od 2003 roku, śpiewają w nim pracownicy policji, ich rodziny i przyjaciele. W chórze śpiewa także nowy komendant policji w Hajnówce **Arkadiusz Bielawski**. Pierwszym dyrygentem chóru był **Marek Arciszewski**, od 2005 roku kieruje nim dr hab. **Wioletta Miłkowska**.

W inauguracji festiwalu uczestniczyli arcybiskup hajnowski **Miron** i biskup siemiatycki **Jerzy**, posłowie, dyplomaci – ambasador Białorusi **Wiktar Gajsionak** i konsul generalny Białorusi w Białymstoku **Michał Alaksiejczyk**, samorządowcy, duchowni i wielu mieszkańców Hajnówki i okolic.

W tym roku w hajnowskim śpiewaniu wzięło udział 28 chórów, w tym piętnaście z zagranicy.

Dyrektor festiwalu, o. **Michał Niegierewicz**, rozpoczynając Dni Muzyki Cerkiewnej, zwracając się do miłośników śpiewu, zauważył: – Festiwal już od wielu lat stanowi ważne wydarzenie w naszym życiu kulturalnym, więc cieszy fakt, iż kolejna edycja dochodzi do skutku. W czasach wielkiej technizacji i dehumanizacji życia festiwal jest prawdziwą ucztą duchową, na którą przybywają ludzie z różnych zakątków kraju i z zagranicy. Muzyka cerkiewna rozbudza w ludziach wdzięczność i skruchę, miłość i wrażliwość, wolę poprawy siebie, łączy ludzi, sprzyja zaszczepieniu wzajemnej miłości i zgody...

Tegoroczne występy chórów oceniało międzynarodowe jury pod przewodnictwem o. **Leoncjusza Tofiluka** (Bielsk Podlaski): o. **Jerzy Mackiewicz** (Białystok), o. **Dmitrij Bołgarskij** (Kijów), prof. **Irena Protasewicz** (Warszawa), prof. **Katarzyna Sokołowska** (Warszawa), prof. **Grzegorz Pecka** (Lublin), prof. **Włodzimierz Wołosiuk** (Warszawa), prof. **Nikołaj Denisow** (Moskwa) i **Władimir Lebieckij** (Grodno).

Organizatorzy Hajnowskich Dni Muzyki jak co roku borykają się ze zgromadzeniem funduszy na kolejną edycję.

– Jest dużo chórów z zagranicy – mówi o. Michał Niegierewicz – a to zwiększa koszty festiwalu. Zawsze jest problem z dotacjami z ministerstwa kultury. W 2009 roku festiwal otrzymał 40 tys. złotych, a konkurencyjna impreza 150 tys.

Do 2005 roku festiwalowi patronował prezydent **Aleksander Kwaśniewski**, a w inauguiracjach uczestniczyli premierzy i ministrowie kolejnych rządów. Dobrą tradycję patronatu przerwano, gdy prezydentem został **Lech Kaczyński**. W 2007 roku, roku „wyborczym", w Hajnówce pojawił się **Donald Tusk**. Po koncercie mówił, że jest wielbicielem muzyki sakralnej i nie żałuje, że tu przyjechał. Po zdobyciu władzy politycy z partii rządzącej Hajnówkę omijają. Tak było i w tym roku.

Zaradni organizatorzy znajdują sponsorów w samorządach, wśród lokalnych przedsiębiorców i biznesmenów, a także zwykłych ludzi.

– Jakoś sobie radzimy – mówi o. Michał Niegierewicz i przywołuje słowa już dawno zmarłego duchownego z Hajnówki, o. **Włodzimierza Gorustowicza**: „Świat nie bez dobrych ludzi".

Michał Bołtryk, fot. **autor**

Wręczyliśmy nagrody

Stało się tradycją, że podczas inauguracji hajnowskiego festiwalu muzyki cerkiewnej wręczamy nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, przyznawane przez naszą redakcję.

W tym roku przyznaliśmy nagrody po raz dwudziesty. W jubileuszowej edycji kapituła, obradująca pod przewodnictwem redaktora naczelnego **Eugeniusza Czykwina**, wyróżniła tych, którzy zasłużyli się na niwie oświaty i kultury.

Nagrody otrzymali zespół „Łemkowyna" z kierującym nim od początku **Jarosławem Trochanowskim**, archimandryta **Tichon** (**Szewkunow**) – zwierzchnik Monasteru Srietieńskiego w Moskwie, rektor seminarium, główny redaktor portalu internetowego www.pravoslavie.ru, autor głośnego filmu „Upadek Imperium. Bizantyńska lekcja", inicjator kilku programów

Христос Воскрес!
Dostojni Hierarchowie!
Szanowni Państwo!
Drodzy Przyjaciele!

W imieniu Zespołu Pieśni i Tańca „Łemkowyna" i swoim własnym serdecznie dziękuję Kapitule Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego za to wysokie i prestiżowe wyróżnienie, jak też serdecznie gratuluję Kapitule z okazji okrągłej, 20., rocznicy przyznawania tej nagrody, która podtrzymuje na duchu wyróżnionych, którym przyszło żyć w tych trudnych i skomplikowanych czasach.

Cieszę się ogromnie, bowiem uważam, że jest to nagroda nie tyko dla zespołu „Łemkowyna",

Stoją od lewej o. prof. Nicolas Ćernokrak, Eugeniusz Czykwin, Jarosław Trochanowski i o. Leoncjusz Tofiluk



odradzających Rosję, **Instytut św. Sergiusza**, wyższa uczelnia teologiczna, od 1925 roku działająca w Paryżu, ważny ośrodek myśli teologicznej, kształcący dzisiaj prawosławną młodzież z całego swiata, dr **Grzegorz Kuprianowicz** – historyk z Lublina, pracownik naukowy Instytutu Historii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, autor wielu publikacji, uczestnik i organizator wielu konferencji i wykładów popularyzujących wiedzę o akcji burzenia cerkwi w 1938 roku na Chełmszczyźnie.

Na uroczystość do Hajnówki przyjechali dwaj laureaci – o. prof. **Nicolas Ćernokrak**, reprezentujący Instytut św. Sergiusza, i Jarosław Trochanowski.

Po wręczeniu dyplomów, medali i kwiatów o. Nicolas w słowie podziękowania zwrócił uwagę na bliskie związki Cerkwi w Polsce i we Francji. Jednym z takich łączników między Cerkwiami był metropolita **Jewłogij** (**Gieorgijewskij**).

– Profesorowie, twórcy naszej szkoły – mówił o. Nicolas – dokonali czegoś wielkiego w zachodnim świecie. Ale to byli prawdziwi giganci prawosławnej myśli teologicznej. Uformowali wielu ludzi i przekazali nam cenne doświadczenie. Poprzez współpracę z różnymi ośrodkami teologicznymi nasza szkoła zdołała połączyć tradycję z nowoczesnością i otwartością.

Cieszymy się, że „Przegląd Prawosławny" zauważył naszą szkołę i jej dokonania. Myślę, że ta nagroda będzie sprzyjać bliższym kontaktom w przyszłości.

Dziękuję z serca w imieniu naszych profesorów i naszej Cerkwi.

Podziękowanie Jarosława Trochanowskiego drukujemy niżej.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

dla mnie, ale również dla mego umęczonego i pognębionego narodu. Narodu, który będąc w jednej enklawie i żyjąc w swej pięknej – przez Boga mu danej – krainie, wśród gór i lasów, przez ponad półtora tysiąca lat skutecznie opierał się wszelkim dziejowym zawieruchom, aż go w dwudziestym stuleciu całkowicie bezprawnie, bezpodstawnie, siłą bagnetu, wygnano z własnej ziemi, obdarto z gromadzonych przez wieki dóbr, doprawiono nową, fałszywą teorię pochodzenia i rozegnano na wszystkie strony świata.

I dziś, w XXI wieku, na oczach tego świata i – zdawałoby się – cywilizowanej Europy, nasz niewielki naród powoli umiera, nie mając ziemi, środków do działania ani możliwości, by zainteresować świat swą wielką tragedią. To że jeszcze w tym ogromnym rozproszeniu żyjemy, zawdzięczamy w wielkiej mierze naszej Cerkwi.

Mam jednak nadzieję, że tak jak niegdyś książę Konstanty Ostrogski stawiał odważnie czoła zawieruchom dziejowym, broniąc świętej prawosławnej wiary Chrystusowej, która przetrwała i dziś kwitnie i rozwija się, tak i my, prawosławni Łemkowie, przetrwamy.

Przetrwamy, choć byśmy mieli powrócić – mówiąc żartem – do „zbójnikowania", jak to czynili nasi przodkowie w XVII stuleciu, kiedy to zawzięcie bronili naszej wiary prawosławnej na Łemkowszczyźnie, czego skutkiem było to, że Unia Brzeska dotarła do nas dopiero sto lat później. A tak naprawdę naród miał zawsze w sobie prawosławnego ducha.

Nagroda im. Księcia Konstantego Ostrogskiego będzie dla nas bodźcem i niejako zobowiązaniem, by nadal trzymać się swojej wiary i skutecznie działać dla dobra naszej kultury, narodu, dla dobra kraju, w którym żyjemy, bo Łemkowie nigdy do żadnego narodu nie byli wrogo usposobieni. Jeszcze raz gorąco i serdecznie dziękuję za to zaszczytne wyróżnienie!

A korzystając z okazji, pragnę serdecznie podziękować mojej żonie Stefanii, dzieciom – Sławomirowi, Lidii, Bohdanowi i Mirosławowi, bratu Piotrowi, przyjaciołom, członkom zespołu, jak też całej rodzinie, bo to również ich wielka zasługa!

Jarosław Trochanowski

Nie ma niczego tajemnego co na jaw nie wyjdzie

Nawet wśród chrześcijan spotkać można takich, którzy wierzą, że wiele tajemnic w ludziach i pośród ludzi może pozostać nieodgadniętych i nieznanych. Ta wiara jest sprzeczna z Ewangelią. Przecież prawda ewangeliczna głosi, że nie ma niczego tajemnego, co na jaw nie wyjdzie.

Jest to jedna z wielkich prawd, którą można łatwo udowodnić samym życiem. Z doświadczenia zrodziło się powiedzenie *Od tajemnicy język świerzbi*. Bardzo rzadko spotyka się ludzi, którzy potrafią dochować sekretu, nawet dla siebie nieprzyjemnego. Naturalną bowiem cechą tajemnicy jest dążenie do tego, by zostać ujawnioną. I jeśli tajemnica nie wyjdzie przez bramę ust, to wyskoczy przez okna oczu. *Patrz mi prosto w oczy*, mówi się zwykle, gdy się wątpi w prawdziwość czyichś słów. Oczy zdradzają kłamliwy język. Zewnętrzne czyny są najlepszymi świadkami zarówno przeciwko złodziejowi i zabójcy, jak i w obronie bohatera i sprawiedliwego.

Tajemnicy nie ukryjesz – tę prawdę dusza narodu wzniosła na gwiaździste niebo i tam gwiazdami nakreśliła ją na ciemnym sklepieniu niebieskim. Pewnego razu kum kumowi ukradł słomę. Nikt złodzieja nie schwytał. Nikt nawet go nie widział. Ale po drodze słoma z naręcza wysypywała się, zostawiając ślad. To wydarzenie lud zapisał w kosmosie, nazywając Słomą Kuma ogromne skupisko gwiazd (jest to serbska nazwa Drogi Mlecznej), rozciągające się od jednego krańca niebios po drugi i przypominające rozsypaną słomę. Ktoś może pomyśleć i pochopnie powiedzieć: „Przecież to dziecięcy wymysł prostych ludzi!", ale ja bym tak nie powiedział, a raczej bym zauważył, że w tym kryje się coś zaskakującego i wielkiego. Przecież nie na próżno lud wzniósł na niebieskie sklepienie pewien, nie tak znowu chytry, grzeszny występek. Zresztą to nie kuma wzniósł tak wysoko (już wyżej nie można) i nie naręcze jego słomy. Naród wie, że naprawdę tak być nie mogło i że naręcze słomy, podniesione na niebiosa, nie mogłoby pokryć ogromnej przestrzeni, pokrytej takim rojem gwiazd.

Cóż więc naród wzniósł na niebiosa? Prawo moralne. Wykorzystał ogniste gwiazdy do nakreślenia na niebiosach Bożego przykazania: nie kradnij! Wykorzystał gwiazdy zamiast liter, by napisać nad głowami ludzi, że nie ma niczego tajemnego, co by nie stało się jawne i niczego ukrytego, co by nie miało być ujawnione.

Dusza ludu wezwała wszechświat, by posłużył Ewangelii, przecież Ewangelia jest większa od wszechświata i prawda moralna jest wyższa niż wszystko, co nazywamy prawem.

Czy może więc ktokolwiek wątpić, że takie ludowe objaśnienie gwiazdozbioru, nazwanego Słomą Kuma, przyniosło światu więcej korzyści niż wszystkie astronomiczne traktaty, opisujące to skupisko gwiazd? Jaką korzyść wyniosłoby dziecko, gdyby matka, pokazując mu sklepienie niebieskie, mówiła: „W Słomie Kuma jest tyle to a tyle gwiazd", albo „Poruszają się one tak i tak" czy nawet „Pojawiają się one wtedy i wtedy w takiej to części świata". Ile korzyści byłoby z tego, gdybyśmy znali dokładną liczbę miast i wsi w Europie? Albo liczbę ludności w każdym mieście i w każdej wsi? Żadnych. Ale gdyby matka, pokazując dziecku ten wspaniały niebieski gwiazdozbiór, powiedziała, że dzięki tym gwiazdom żywe niebo jawnie potwierdziło kradzież słomy kuma jako dowód na to, moje dziecko, że ludzie na ziemi nie mogą zrobić niczego takiego, czego później nie ogłosiłyby niebiosa – to tym samym dałaby swemu dziecku niezapomnianą, bezcenną lekcję na całe jego życie.

Ale powróćmy do słów Chrystusa i postarajmy się dowiedzieć, co ma na myśli Zbawiciel, przekonując że nie ma niczego tajemnego, co nie stałoby się jawne. Oczywiście nie ma On na myśli wszystkich tajemnic natury, ziemi i kosmosu, które powinny pewnego pięknego dnia ujawnić się przed ludźmi i stać się im znane. Żyło w Europie kilku poważnych uczonych, którzy byli przekonani, że wiele zagadek natury – przy czym ogromnych – nigdy ludziom nie zostanie ujawnionych. Szczerość i skromność tych wielkich badaczy bardzo cenimy. Tym niemniej uważamy, że jeżeli znajomość wszystkich tajemnic na ziemi służyłaby poprawie ludzi, Bóg otworzyłby przed ludźmi je wszystkie, włącznie z tymi, które ci uczeni uznali dla ludzkiego rozumu za nieosiągnięte.

Niestety, w naszych czasach, przekonujemy się naocznie, każdy nowy wynalazek ludzie wykorzystują sobie na biedę, ze szkodą dla swoich bliskich i dalekich. Dzisiaj widzimy dokładniej, niż kiedykolwiek, że natura ludzka nie staje się lepsza od pomnażania wiedzy. Kto spośród was na przykład uzna kogoś, kto zna pięć języków, za pięć razy bardziej so-

lidnego pożyczkobiorcę niż tego, kto zna jeden język? I kto ośmieliłby się stwierdzić, że porządniejsza jest kobieta, która umie grać na pianinie niż ta, która nie gra ani na fortepinie, ani na flecie? I kto z was, rodziców, może być przekonany, że małżeństwo waszej córki z matematykiem, astronomem albo światowej sławy podróżnikiem okaże się bardziej szczęśliwe i trwałe, niż z mężem murarzem, sklepikarzem albo rolnikiem?

Jeżeli jasne jest, że ludzie nie stają się lepsi z nadmiaru wiedzy, to znaczy z powodu mnogości informacji o przyrodzie fizycznej i o materialnym świecie, to jasne jest i to, dlaczego Bóg – wypowiadając prawdę o tym, że nie ma niczego tajemnego, co nie stałoby się jawne – nie mógł mieć na uwadze ani zagadek o stworzeniu świata, ani wiedzy o jakimś przedmiocie. Przecież każde Jego słowo, każda rada, przypomnienie czy przykazanie skierowane są na poprawę ludzi. I dlatego Jego słowa należy rozumieć w aspekcie moralnym. Pan, jak wiadomo, chciał powiedzieć, że nie ma niczego tajemniczego w tym co czyni ludzi lepszymi bądź gorszymi, co nie będzie publicznie objawione. W trzech różnych sytuacjach powtarza te same słowa. Pójdźmy dalej i przeanalizujmy te różniące się między sobą okoliczności, aby stało się jasne, do kogo te słowa się odnoszą.

W pierwszym przypadku widzimy Pana otoczonego wielotysięcznym tłumem. Wmieszali się w niego także faryzeusze, złośliwi i dwulicowi, niczym zardzewiała struna na harfie harmonii dusz wokół Chrystusa. Obrzucając wzrokiem tłum ludzi i dostrzegając w nim faryzeuszy, Pan najpierw zwrócił się do swoich uczniów, przykazując im: *Strzeżcie się kwasu, to znaczy obłudy faryzeuszów. Nie ma bowiem nic ukrytego, co by nie wyszło na jaw, ani nic tajemnego, co by nie stało się wiadome* (Łk 12,1-2).

Niebieski Nauczyciel miał dwie szkoły: jedną mniejszą, drugą większą. Mniejszą stanowili Jego najbliżsi uczniowie. To właśnie ich upomina: *Strzeżcie się kwasu, to znaczy obłudy faryzeuszy*. W ten sposób chce powstrzymać swoich uczniów przed faryzeuszowskim sposobem myślenia. Faryzeusze sądzili, że to co człowiek czyni potajemnie, pozostaje takim na zawsze. Dlatego prowadzili podwójne życie: na zewnątrz sprawiali wrażenie sprawiedliwych, a w duszy byli zabójcami ludzi i grabieżcami majątków wdów. Oto dlaczego Pan nawet swym powściągliwym językiem nazwał ich *niemądrymi i ślepymi* (Mt 23,17).

I obecnie te słowa można odnieść do dwulicowych i nieuczciwych ludzi, wyznających dwie moralności: jedną wobec świadków, drugą bez obecności osób trzecich. Przecież naprawdę głupi i nieuczciwi mają nadzieję, że uda im się ukryć zły uczynek tak, by tylko im znana nikczemna tajemnica nie wyszła na jaw. Takie straszne słowa skierował ku nim Pan dlatego, że w istocie wyrzekali się oni wszystkowidzącego Boga, albo odrzucając Jego istnienie, albo przeciwko niemu bluźniąc, uznając słownie Jego istnienie, ale odmawiając Mu tego, że wszedzie jest i wszystko wie. Dlatego, że uważali oni Boga za niewidzącego, to i Pan słusznie nazwał ich ślepcami. Ale czy i teraz nie ma takich ślepców na tym świecie, a do tego w ogromnej ilości?

Wyrządzając potajemnie wszelkie zło, myślą, że nikt – nawet Wszystkowiedzący Bóg – ich nie widzi. I dlatego wszyscy, którzy tak myślą i postępują, wcześniej czy później stykają się z czymś nieoczekiwanym.

I tak nieoczekiwanie, po dwudziestu latach spokojnego życia, nastał gorzki dzień zapłaty dla pewnego przestępcy. Był to strażnik, do którego obowiązków należało odprowadzenie skarbnika ze wsi Złataricz do miasteczka Kamienica. Pewnego razu przyszło im iść nocą. Strażnik zabił skarbnika, aby zabrać pieniądze. A pieniądze te nie były osobistymi oszczędnościami skarbnika, a podatkami, krwawymi pieniędzmi całego narodu, a z tego powodu także grzech okazał się jeszcze większy. Ale akurat w tej chwili, kiedy do tego wszystkiego doszło, wzeszło słońce i jego pierwsze promienie upadły na twarz umierającego. Oddając ducha wyszeptał do strażnika: *Daj Boże, żeby doniosło na ciebie jasne słońce*. Strażnik wrócił do domu, kupił majątek, ożenił się i zaczął żyć bogato – jak wszyscy ci, którzy nie znają Boga. Z żoną dobrze im się układało przez całych dwadzieścia lat. Ale potem pewnego razu o świcie stał z nią razem twarzą do wschodu. Widząc wschodzące słońce złodziej przypomniał sobie o zabitym skarbniku, a zwłaszcza o jego słowach przed śmiercią: *Daj Boże, żeby doniosło na ciebie wschodzące słońce*. Przypomniał i uśmiechnął się. Żona zaczęła się go dopytywać o przyczynę uśmiechu. Długo odmawiał odpowiedzi. Ta jednak nie dawała spokoju i płakała tak długo, aż wyznał jej tajemnicę. Opowiedział jej, co stało się dwadzieścia lat wcześniej i w jaki sposób się wzbogacił. Wtedy między nimi doszło do kłótni. Mąż nie wytrzymał i uderzył żonę. Mściwa kobieta szybko pobiegła do władz i powiedziała, że to jej mąż jest zabójcą skarbnika. W tym czasie prawo u nas, w Serbii, było znacznie surowsze i przestępca został natychmiast skazany na śmierć. Tak spełniła się wola zabitego skarbnika – pierwsze promienie o świcie wskazały złodzieja. Dokonało tego nie samo materialne źródło światła, a Wszystkowiedzący Pan poprzez swoje jasne słońce.

Była jeszcze inna historia. Pewien człowiek zapałał żądzą do zamężnej kobiety. Ale w związku z tym, że nie miał żadnych szans, żeby się z nią ożenić, dopóki żył mąż, to pewnego razu nocą, wykorzystując dogodną sytuację, zabił go. Trudno wyjaśnić z jakiego powodu zabójca zdjął z palca zabitego obrączkę – o tym na pewno i sam nie wiedział. Następnego dnia razem ze wszystkimi poszedł na pogrzeb i wyraził współczucie wdowie. Po pewnym czasie zaręczył się z tą kobietą i zaczęli przygotowania do zawarcia małżeństwa. W przedzień uroczystości kobieta czyściła mu odzież i przypad-

kiem (jakby przypadkiem) znalazła tę obrączkę w kieszeni. Wtedy stało się jasne, że właśnie ten człowiek zabił jej męża. I zamiast iść do ślubu, poszła do sądu i wniosła pozew. I złodziej zamiast zawrzeć upragniony związek małżeński, poszedł do więzienia i już z niego żywy nie wrócił. Wygląda na to, że to obrączka ujawniła jego tajemnicę, podobnie jak słońce tajemnicę strażnika zabójcy. Ale niewątpliwie to nie słońce i nie obrączka, a Wszystkowiedzący Pan.

Czasami guzik okazywał się wymownym demaskatorem dokonanego przez kogoś przestępstwa, czasami szpilka albo kropla krwi na ubraniu, albo ślad i odcisk nogi na śniegu albo w błocie. Czasami pies okazywał się oskarżycielem. Zdarzało się, że ptak, motyl albo inne drobne i niewinne stworzenie. Ale we wszystkich tych przypadkach i jako prokurator, i jako świadek występuje Wszystkowiedzący Bóg.

Liczne książki i gazety są pełne takich kryminalnych doniesień zarówno o minionych, jak o współczesnych wydarzeniach. Ale nawet jeśli pozostawić na boku złe uczynki, które wyrządzają ludzie swoim bliźnim, nie zabraknie nam materiału do rozmyślań o tych zakorzenionych nałogach poszczególnych osób, którymi wyrządzają szkodę sobie samym.Nierządnika i pijaka zdradzają straszne choroby jako następstwa nierządu i pijaństwa. Jestem przekonany co do tego, że ludzkie cierpienie jest niczym innym jak Bożym demaskatorem, posyłanym przez Najwyższego dla ujawnienia ludzkich tajemnic.

Znamy jeszcze historię o pewnej mieszczce, starej pannie, która i u sąsiadów, i w całej miejscowości cieszyła się dobrą opinią, ale była pełna zazdrości o cudze szczęście. Wszyscy mówili o niej: to uczciwy i porządny człowiek! I nikt nawet nie mógł sobie wyobrazić, że ta stara panna miała obrzydliwe przyzwyczajenie, żeby w anonimowch listach zniesławiać chopaka przed dziewczyną, a dziewczynę przed chłopakiem. Wystarczyło, że tylko usłyszała, że odbyły się zaręczyny, to od razu brała się za swoje piekielne sprawki: pisała kłamliwe listy i zniesławiała tych, którzy dopiero zaczynali wić gniazdo swego szczęścia. Niejednokrotnie udawało się jej zasiać wątpliwości i pokusę, a w kilku przypadkach doprowadzić do zerwania zaręczyn, zasiewając plotki nienawiści tam, gdzie kwitła miłość. Ale dokonał się Boży Sąd – i właśnie ta prawa ręka, która w ustronnym miejscu pisała na kartce papieru masę pomówień, odkryła wszystkie złe uczynki tej kobiety. Jak do tego doszło? Jej prawa ręka uschła. I kobieta w rozpaczy i ze łzami w oczach wyznała dokonane przez siebie zło.

Wejdźmy teraz bezpośrednio do laboratorium najbardziej ukrytych ludzkich tajemnic. To ludzkie serce, w którym splatają się złe myśli i niemoralne uczucia. Czy pozostały one nieujawnione? Czy pozostają w tajemnicy te myśli, które człowiek sam w sobie rodzi, ale nie wypowiada i w żaden na zewnątrz nie okazuje? Nie. I takie myśli nie pozostają ukryte. I takie tajemne myśli wychodzą na zewnątrz.

Oto przykład. Pewnego razu żydowscy faryzeusze nosili w swoim sercu bluźnierstwo na Jezusa, kiedy Ten tworzył wielkie i piękne dzieła, czyniąc dobro ludziom. Ci żałośni faryzeusze liczyli na to, że o najbardziej tajemnych ich pomysłach nikt nie może się dowiedzieć, ani ich ujawnić. I dlatego wzdrygnęli się, kiedy w tej samej chwili Pan ukorzył ich: *Dlaczego złe myśli nurtują serca wasze* (Mt 9,4). Nie wiedzieli, co odpowiedzieć. Milczeli.

Zresztą i wybrańcy Chrystusa mogli przewidzieć i ujawnić cudze złe myśli. W sławnej Optinej Pustyni w Rosji żył słynny starzec – *duchownik* Ambroży. W całej Rosji mówiło się o nim, że wnika on w ludzkie serca i czyta gnieżdżące się w nich złe myśli. Pewnego razu przyjechała do niego z Moskwy znana aktorka, żeby przekonać się, czy prawdziwe jest to, co przekazywali z ust do ust o starcu Ambrożym. Mówiono, że przed odjazdem założyła się z przyjaciółmi, że wszystko to są wymysły. Nazywała się Wiera. Przedtem nigdy nie widziała starca, ani on jej. Kiedy Wiera weszła do ogrodzenia *obitieli*, jej oczom ukazał się tłum ludzi tłoczący się wokół starca. W jednej chwili przez jej głowę przebiegła myśl, że starzec Ambroży jest zwykłym hipokrytą. Jednak ta zła myśl nie skryła się przed duchem wielkiego starca – pozostawiwszy odwiedzających, podszedł do aktorki i powiedział jej: Przyszła Wiera zobaczyć hipokrytę (ros. *Priszła Wiera smotret' licemiera*). Aktorka tak była poruszona tą przenikliwością Bożego człowieka, że natychmiast rzuciła się do nóg starca i zapłakała. Zresztą nie tylko myśli i pojedyncze życzenia są odkrywane *prozorliwym* ludziom, ale i wszystkie ludzkie plany dotyczące dobra i zła powinny w ten czy inny sposób się ujawnić. To dokonuje się nieustannie – w związku z tym, że one albo zamieniają się w działanie, a działanie jest widoczne i podlega obserwacji, albo ich rozwój następuje w przechodzących w człowieku procesach wewnętrznych, a on i sam nawet nie wie, skąd to i dlaczego.

„Przypadek" – zwykle mówią ci, którym są nieznane głębiny chrześcijańskiej psychologii. Nie ma niczego przypadkowego, moi bracia. Klucz do wszystkich tak zwanych „przypadków" w naszym życiu opiera się jednym końcem o nas samych, a drugim o Boga. Jeśli ktoś pośliźnie się na lodzie, albo upadnie na progu, albo pokryje się wrzodami, jeśli ktoś dorobi się zysku albo poniesie niespodziewaną dla siebie stratę, wszystko to następuje z przyczyn moralnych, związanych z jego uczynkami, słowami czy planami. Dlatego też Cerkiew przykazuje swoim wiernym modlić się do Boga o przebaczenie grzechów: *Aszcze diełom, aszcze słowom, aszcze pomyszlenijem*. Przecież jeśli te przyczyny nie są nam znane, to jest Ktoś, komu są znane. Gdyby, daj Boże, ludzie stali się

godni mieć tak prześwietlony umysł i potrafili stale kontrolować swoje myśli i stale obserwować więź między nimi i ich konsekwencje, to nigdy z ich ust nie wyskoczyłoby to niesłychanie tępe słowo „przypadek". Jakby Ten, który stworzył oko, nie widział tego, co się wokół dzieje! Albo Ten, który stworzył ucho, nie słyszał przyczyn i skutków! Albo Ten, który urządził tak zadziwiającą harmonię zarówno pośród niebieskich gwiazd, jak i ziemskich mrówek, jedynie istocie ludzkiej pozwolił rozwijać się bez porządku i bez sensu, tylko za sprawą jednego przypadku!

Ktoś z poetów powiedział: „Ludzkie istnienie utkane jest z myśli". Nasze myśli oddziaływują zarówno na nasze ciało, wpływają na nasz los, rodzą i określają wydarzenia, w których weźmiemy udział. Dobrze znali to Ojcowie Cerkwi, ci giganci ducha, którzy potrafili badać siebie aż do, można tak powiedzieć, duchowych atomów i elektronów. W ich utworach, w ich nauce *podwiżnictwa*, najważniejsza jest nauka o myślach, o oczyszczeniu umysłu od grzesznych myśli i serca od grzesznych pragnień. Bowiem *Ja patrzę nie tak* – mówi Pan Zastępów przez proroka – *jak patrzy człowiek, człowiek bowiem patrzy na twarz, a Pan patrzy w serce* (1 Krl 16,7).

Za złe myśli Bóg ukarał pierwszy świat potopem. I zobaczył Bóg, *że wielka jest złość ludzi na ziemi i że wszelkie jego myśli oraz dążenia jego serca są ustawicznie złe* (1 Rdz 6,5). Do siedmiu wielkich grzechów, znienawidzonych przez Boga mądry Salomon włącza także złe myśli, świadcząc: *Tych sześć rzeczy w nienawiści ma Pan, a siedem budzi u Niego odrazę: wyniosłe oczy, kłamliwy język, ręce co krew niewinną wylały, serce knujące złe plany, nogi co biegną prędko do zbrodni, świadek fałszywy co kłamie i ten co wznieca kłótnie wśród braci* (1 Przyp 6,16).

Nauczając o ukrytych tajemnicach po raz drugi Jezus zwraca się jedynie do swoich uczniów, do swojej małej szkoły. Odprawiając ich w świat na głoszenie Ewangelii zawczasu mówi, co się z nimi stanie. Nie przepowiada im niczego wesołego i przyjemnego w tym ziemskim życiu, co wieszczyli swoim adeptom fałszywi nauczyciele, samozwańczy mesjasze i wulgarni agitatorzy.

Swoim uczniom Pan przepowiada nienawiść ze strony świata, prześladowania, męki, drwiny, tortury, śmierć. *Oto posyłam was, jak owce pośród wilki* (Mt 10,16). Wymieniwszy wszystkie nieszczęścia i niedole, jakich doznają od ludzi, zakończył swoją wypowiedź słowami: *Nie bójcie się ich, nie ma bowiem nic zakrytego, co by nie miało być wyjawione, ani nic tajemnego, o czym by się nie miano dowiedzieć* (Mt 10,26).

Jakie to pocieszenie i jaka otucha? Zastanówmy się nad tym. Rzeczywiście apostołów czekało to co im przepowiedział Nauczyciel. W tym czasie nie było gazet, które odnotowywałyby to co się dzieje. Nawet gdyby były, to wątpię, czy napisałyby o cierpieniach ludzi tak nieznaczących, jakimi byli galilejscy rybacy. Gazety dostarczałyby informacji o politycznych intrygach, machinacjach wokół władzy i samobójstwach w Rzymie, ówczesnej stolicy kraju. Informowałyby o krwawych walkach gladiatorów, bajecznie drogich bankietach dostojnych wielmożów, o morskich piratach, o perskich i egipskich wróżbitach. A uczniów Chrystusa pominięto by milczeniem, nie udzieliwszy najmniejszej uwagi twórcom nowego świata i nowego, świętego, Bożego narodu, głosicielom prawdy i zwiastunom Objawienia, największego od stworzenia świata. Nie byłoby w nich ani linijki o doznanych cierpieniach i mękach. A gdyby zamieszczono o nich jakąś informację, to zostałaby ona umieszczona na ostatniej stronie, zawiadamiając czytelnika o powieszeniu albo ukrzyżowaniu jakichś żydowskich „marzycieli". Możliwe że poskąpiono by i tego. Tak więc nie usłyszał świat o cierpieniu i niedoli apostołów, nie zauważyło ich rzymskie imperium.

Ale popatrzcie na Boże światło, które nagle rozbłysło! Popatrzcie na piękno prawdy, zamkniętej w słowach Zbawiciela: *Nie bójcie się ich, nie ma bowiem nic tajemnego, co nie miało być ujawnione*. Mijały stulecia, wypełniając historię ludzkości – i tajemnica życia i cierpienia świętych apostołów powoli odkrywała się przed oczami całego świata. Wychodziły jedna za drugą kroniki, powieści, latopisy, wykonywano święte wizerunki, wznoszono świątynie – i oto teraz, w XX wieku, widzimy, że wszystkie kraje chrześcijańskie pełne są żywych zabytków ku czci świętych apostołów, a i po całym wszechświecie głośno roznosi się wieść o ich chwale.

Zresztą nie tylko imiona apostołów na zawsze zapadły w pamięć najszerszych ludowych mas, ale razem z nimi do ogólnej świadomości dotarły imiona ich prześladowców. Niczym cienie obok ogromnych pochodni, płonących nocą, obok Piotra i Pawła, Jakuba i Andrzeja, Tomasza i Filipa, i innych mężnych głosicieli Chrystusa stali się znani światu także tchórzliwy król Herod i nikczemny urzędnik cesarza Piłat, i czarownik Szymon, i kłamliwy Ananiasz ze swoją żoną, i cypryjski łżeprorok Wariisus, i żądny krwi cesarz Neron i inni rzymscy rządzący i wschodni cesarzykowie, i scytowscy książęta, nasi słowiańscy przodkowie, żyjący tylko po to, żeby jeść, a potem zostać zjedzonym przez robaki i wytartym z pamięci potomków. I rzeczywiście, pamięć o tym całym różnorakim bezprawnym towarzystwie zaginęłaby bez śladu, gdyby nie posłużyło ono jako narzędzie męczeństwa największych nieśmiertelnych ludzi.

Oby przykład Bożych apostołów pocieszył wszystkich tych, którzy cierpią za prawdę, są gorliwi w wierze i składają siebie w ofierze za prawdę Chrystusa. Zresztą jeśli wasza męka ukryje się przed ludzkimi oczyma i wszystkie niedole pozostaną dla tego świata nieznane – wiedzcie,

Na stronie obok: ks. prof. Wacław Hryniewicz z rektorem ChAT, władyką Jeremiaszem

że wszystko to pewnego dnia się ujawni. I nawet jeśli ktoś z was za światło Ewangelii i prawdę zostanie uduszony w najciemniejszej jamie – to także i ta tajemnica stanie się jawna. Przecież jest Wszystkowiedzące Oko, moi bracia, wszędzie przenikające i o wszystkim informujące. Niebo przecież powiedziało ziemi: *Nie ma niczego ukrytego, co by nie miało być ujawnione, ani nic tajemnego, co by nie było poznane*.

I znowu, po raz trzeci analizował Pan Jezus Chrystus tę samą kwestię przed tłumem, pragnącym życia i spragnionym prawdy. I powiedział Pan: *Nikt nie zapala lampy i nie przykrywa jej garncem, ani nie stawia pod łóżkiem; lecz stawia na świeczniku, aby widzieli światło ci, którzy wchodzą*. I kończy swoje pouczenie słowami: *Nie ma bowiem nic ukrytego, co by nie miało być ujawnione, ani nic tajemnego, co by nie miało być poznane i na jaw nie wyszło* (Łk 8,16-17). Tak jak złe dzieło nie może pozostawć na zawsze ukryte, tak i dobre nie może pozostawać tajemne na zawsze. I tak jak złodziej czy obłudnik powinien zostać ujawniony, tak samo i święte i szlachetne dusze zostaną wcześniej bądź później ukazane światu. Ileż by ich nie prześladowali źli ludzie, spychając w ciemność i w ostatnie rzędy, i jak długo nie ukrywaliby oni sami siebie przed otoczeniem – z czasem ludzie się o nich dowiedzą. Niezliczone przykłady tego przywodzą nam żywoty świętych *podwiżników* i *podwiżnic*.

Wy, którzy czcicie św. Mikołaja, wiecie, że ten Boży *ugodnik* dawał ubogim jałmużnę tak, by nikt tego nie widział i nikt o tym nie słyszał, nierzadko obchodząc miasto nocą i wrzucając woreczki z pieniędzmi do domów biednych ludzi. Tak postępował, aby przestrzegać przykazania Pana swego: *Kiedy zaś dajesz jałmużnę, niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa* (Mt 6,3). A jednak jego tajemne dobre uczynki zostały ogłoszone całemu światu. Tak samo ujawnione światu i zapisane zostały *podwigi* wielu pustelników i tajnych *molitwienników*. Bóg znalazł sposób, by stali się znani, chociaż oni sami kryli się przed ludzkimi spojrzeniami. Ale zapalone lampy nie mogły zostać pod garncem. Wszystkowiedzący wyjął je stamtąd i postawił na świeczniku, żeby świeciły ludziom, oświetlając im drogę do raju.

Św. Maria Egipcjanka przeżyła na zajordańskiej pustyni 48 lat, znana tylko Bogu i widziana tylko przez Boga. Z własnej woli nigdy, do samej śmierci, nie ujawniłaby się ani jednemu człowiekowi. Wystarczył jej Bóg i żadnego innego towarzystwa nie pragnęła. „Tylko Bóg – i wystarczy!”. Ale z woli Najwyższego Stwórcy pewien człowiek, niby przypadkiem, a naprawdę nieprzypadkiem, natknął się na nią w pustyni i potem ogłosił światu całą tajemnicę tej Marii, wielkiej i zdumiewającej *podwiżnicy pokajanija*. I znowu świeca stanęła na podświeczniku.

Św. Piotr Atoski żył w pieczarze na Świętej Górze. Nikt o nim nie słyszał, nikt go nie widział. I tak umarłby, pozostając całkowicie nieznany, z dala od ludzkich języków i uszu, gdyby Bóg nie odkrył go ludziom, posłużywszy się jeleniem. I tak, kiedy myśliwi gnali jelenie w lesie, jedno zwierzę wskoczyło do pieczary, w której starzec Piotr modlił się do Boga. Myśliwi ruszyli za zwierzęciem i znaleźli w pieczarze Bożego człowieka, o którym powiedzieli całej okolicy. I znowu świeca znalazła się na świeczniku.

Tak było w przeszłości, tak jest obecnie. Pewien anglikański lord przekazał cały swój majątek słudze, o którym w testamencie napisał, że jest to „najlepszy człowiek, jakiego spotkał na ziemi”. Kiedy ostatnia wola lorda została odczytana w sądzie, wszyscy dowiedzieli się o tym biednym, ale dobrym, człowieku, dotychczas nieznanemu światu.

Nie ma, bracia, niczego tajemnego, co nie stanie się jawne, i niczego ukrytego, co by nie było poznane. Nie może ukryć się ani człowiek, ani postępek, ani plany, niezależnie od tego czy są dobre, czy złe. Wszystko to staje się znane i jawne albo we śnie, albo na jawie, za pośrednictwem ludzi albo aniołów, istot żywych albo przedmiotów nieożywionych, w chorobie i w zdrowiu – wszystko ukryte staje się jawne i wszystko tajemne zostaje wystawione na pokaz.

Dlatego, moi bracia, patrzcie, jak spędzacie życie, co robicie i o czym myślicie. Wszystkie wasze sekrety pewnego pięknego dnia wypłyną na zewnątrz, albo w was samych, albo w waszych dzieciach i wnukach. Czyniąc dobro nie bójcie się, że zapadnie w niebyt. Czyniąc zło, bójcie się, że złapią was i pokażą wszystkim tam i wtedy, kiedy się tego wcale nie spodziewacie.

Jeżeli natomiast wasze złe sprawki jeszcze nie wyszły na jaw, to przyczyną tego nie jest wasze doskonałe maskowanie, a Boża miłość, pragnąca waszego *pokajanija* i poprawy. Przecież temu, kto *raskaja się* i naprawi swoje życie, grzeszne sprawki zostają wybaczone i zlikwidowane, jakby ich w ogóle nie było. Jest to jedyny, pojedynczy przypadek, kiedy tajemnica zostaje tajemnicą. Pozostaje ona tajemnicą dla ludzi, ale nie dla Boga i nie dla Anioła Stróża.

O, gdyby ludzie bali się Boga w takim samym stopniu, w jakim wstydzą się świata!

Ale nastąpi dzień, wielki i straszny, kiedy Bóg ujawni tajemnice wszystkich ludzi przed wszystkimi ludźmi i aniołami. Wtedy zobaczymy i poznamy się nawzajem, tak jak teraz zna i widzi nas Bóg. Wszystko dla wszystkich stanie się jawne – kto co robił, jak miał zamiar postąpić, o czym myślał i co czuł w tym życiu. I każdy wejdzie do takiej wieczności, na jaką zasłużył w czasie.

Nie ma bowiem nic ukrytego, co by nie miało być ujawnione, ani nic tajemnego, co by nie było poznane i na jaw nie wyszło. *Amiń*.

św. Mikołaj Serbski (Velimirović)

tłum. **Ałła Matreńczyk**



Człowiek nadziei

Księdzu profesorowi Wacławowi Hryniewiczowi Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie nadała 23 kwietnia tytuł doktora *honoris causa*.

Ks. prof. Hryniewicz żyje dwiema wielkimi nadziejami: zbawienia dla wszystkich i pojednania chrześcijan. Na uroczystość przybył między innymi metropolita Cerkwi w Polsce **Sawa**, przedstawiciele Kościołów rzymskokatolickiego i innych chrześcijańskich, rektorzy wielu warszawskich szkół wyższych. List gratulacyjny przysłał między innymi sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów dr **Samuel Kobia** oraz wielki kanclerz Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, arcybiskup lubelski **Józef Życiński**.

Laudacja, czyli o miłości do Kościoła Chrystusowego

Laudację wygłosił rektor ChAT, arcybiskup wrocławsko-szczeciński **Jeremiasz**. O doktorze *honoris causa* mówił, że szuka teologii bardziej wyrozumiałej, boi się teologii wpędzającej ludzi w rozpacz, popychającej w beznadzieję, trwogę, lęk przed Bogiem, osadzającej i nie dającej słów pocieszenia. Postawienie Zmartwychwstania Pańskiego przez ks. prof. Hryniewicza w centrum uwagi jest sprzeciwem wobec tezy, głoszącej wieczność piekła. Jak bowiem usprawiedliwić absurdalność, nieskuteczność i bezsensowność wiecznej kary, która do niczego nie prowadzi, pytał za Hryniewiczem władyka Jeremiasz.

Autor laudacji mówił też o poglądach ks. Hryniewicza na jednanie chrześcijan. Różnorodność dróg wiodących ku Bogu jest według ks. Hryniewicza błogosławieństwem. Nie chodzi tu o szukanie zwycięstwa jednej tradycji nad drugą. Tragiczne według niego okazały się wszelkie tendencje, zmierzające do zawłaszczenia przez jeden Kościół objawienia, prawdy i zbawienia. Przyniosły one wiele nieszczęść. Szkodliwe okazało się przekonanie, że inni muszą korygować swoją doktrynę, a nam pozostaje tylko czekać na ich nawrócenie. Taka iluzja może przynieść tylko większe napięcie i rozczarowanie.

Ks. Wacław Hryniewicz ukazuje wszechogarniającą atrakcyjność, potrzebę i nieprzemijalność Ewangelii. To człowiek, który z jednej strony ma krytyczny stosunek do rzeczywistości życia kościelnego, z drugiej ogromnie i bezkompromisowo miłuje Kościół Chrystusowy. To wszystko stawia ks. Hryniewicza w szeregu najwybitniejszych teologów naszych czasów i daje mocne podstawy do nadziei, że jego myśl teologiczna będzie z czasem nabierała coraz większego znaczenia – stwierdził władyka Jeremiasz.



Wykład, czyli o paschalnej radości

Ks. prof. Wacław Hryniewicz tytuł doktora *honoris causa* uznał za szczególny znak ekumenicznej życzliwości i przyjaźni. Tytuł przyznano mu podczas prawosławnego tygodnia paschalnego. Szczególnie więc mocno i ciekawie zabrzmiały w te dni słowa wykładu księdza profesora, warte szerszego przytoczenia. Wszak mówi, rzec można, teolog Paschy, wybitny.

Pascha według ks. Hryniewicza jest wielkim znakiem miłosierdzia Boga, powrotem do radości i wdzięczności. Słowa niestety, by tę radość przybliżyć, szybko się wyczerpują, zawo-

Ks. Wacław Hryniewicz urodził się w 1936 roku w Łomazach koło Białej Podlaskiej. Święcenia kapłańskie w ramach Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Marii Niepokalanej przyjął w 1960 roku. Mając trzydzieści lat obronił już rozprawę doktorską o seteriologicznym znaczeniu Zmartwychwstania Chrystusa w teologii katolickiej. Temu tematowi pozostał wierny całe życie. Potem zgłębiał nauki w ośrodkach teologicznych Paryża, Londynu, Rzymu oraz w kilku ośrodkach Stanów Zjednoczonych.

W 1984 roku uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego, a w 1992 zwyczajnego. Związany z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim, stał się jednym z twórców instytutu ekumenicznego tejże uczelni, w latach 1997-2005 jego dyrektorem.

Przez ćwierć wieku, od 1980 roku, był członkiem wspólnej międzynarodowej komisji do spraw dialogu teologicznego między Kościołem rzymskokatolickim i prawosławnym. Uczestniczył w bardzo wielu międzynarodowych konferencjach ekumenicznych. Współpracuje z wieloma redakcjami pism teologicznych. Jest współautorem „Karty ekumenicznej”, swoistej konstytucji ekumenicznego ruchu.

Dorobek naukowy księdza Hryniewicz jest imponujący. Liczy ponad 850 publikacji. Szczególne miejsce zajmuje paschalna trylogia, trzytomowe dzieło, liczące około 1500 stron. Autor między innymi: *Nadzieja zbawienia dla wszystkich* (1989), *Staroruska teologia paschalna* (1993), *Kościoły siostrzane* (1993), *Przekłady pism z oryginału cerkiewnosłowiańskiego* (1995), *Dramat nadziei zbawienia. Medytacje eschatologiczne* (1996), *Pedagogika nadziei. Medytacje o Bogu, Kościele i ekumenii* (1997).

Pragnienie przekazania przesłania ewangelicznego współczesnemu człowiekowi jest zasadniczym celem wszystkich publikacji.

dzą, stają się nawet puste. Wielka i natchniona muzyka, śpiew, sztuka, może lepiej potrafią sobie radzić z tymi motywami radości? – pytał. Liturgia wschodnia pełna jest tu wykrzykników: Pascha radosna! Pascha Pana! Pascha! Z radością obejmijmy jedni drugich! Używa słów: Promieniujmy światłem! Rozjaśnijmy twarze! Dzień Zmartwychwstania, napełnijmy się światłem tej uroczystości, obejmijmy jedni drugich. Braćmi nazwijmy nawet tych, którzy nas nienawidzą.

Mówię o wielkim i trudnym zadaniu – zauważył ks. Hryniewicz. Do niego zobowiązuje Pascha Chrystusa. Wyznacza program na całe życie – miłować, wybaczać, mieć współczucie dla ludzi, ze względu na Zmartwychwstanie Chrystusa. Miłując zmarwychwstajemy. Słowa niełatwe do realizacji, ale jakże ważne dla każdego ucznia i uczennicy Chrystusa.

Pascha odsłania zdumiewającą prawdę o Bogu. Bóg pozwolił, by ludzkie dzieje tego świata toczyły się swoim rytmem. Nie zatrzymał biegu wydarzeń, nie przeciwstawił się woli ludzi, nie wstrząsnął światem przez nagłą, cudowną interwencję, która by mogła zapobiec śmierci krzyżowej. Bóg dał się wykluczyć ze świata, jawił się jako słaby, pozbawiony mocy. Śmierć Chrystusa pokazała, że mamy do czynienia z Bogiem, który potrafi wycofać się i pomniejszyć, ogołocić samego siebie. Nie jest to Bóg natrętny, który ludziom przeszkadza i konkuruje z człowiekiem w dziejach świata. Bóg ogranicza swoją wszechmoc. Staje się Bogiem pokornym, usuwającym się w cień. Nie jest Bogiem w całej swej pełni i mocy, która przytłaczałaby człowieka wielkością, przygniatała go. Bóg chce oczekiwać dobrowolnej odpowiedzi od swojego stworzenia.

Niezbywalną więc cząstką teologii

Człowiek odwagi

Mówienie frazesów jest łatwe, prowadzenie dialogu trudne. Dialog oznacza rewizję własnych poglądów, kompromis nawet. O. Wacław Hryniewicz jest człowiekiem dialogu na obszarze bardzo trudnym, obrosłym wiekowymi sporami, pretensjami, dowodzeniem prawdziwości dogmatów Kościoła, do którego się należy. To dialog katolicko-prawosławny. Prowadząc go można zyskać zagorzałych przeciwników w Kościele, do którego się należy.

Arcybiskup **Angelo Amato**, sekretarz Kongregacji Nauki Wiary, wysłał w styczniu 2009 roku list do polskiego ekumenisty ks. Wacława Hryniewicza.

Żądał, by ks. Hryniewicz ponownie zredagował swój artykuł, zamieszczony na jednym z teologicznych portali internetowych, krytykujący stosunek Stolicy Apostolskiej do innych wyznań chrześcijańskich. Ks. Hryniewicz odpowiedział:

„Jestem już bliski śmierci i nie wiem, jak mogę postępować wbrew mojemu sumieniu, pisząc artykuł zawierający wyjaśnienia i sprostowania, nawet gdyby powiedziano, że grożą mi sankcje dyscyplinarne. Najbardziej martwi mnie to, że ten osąd może objąć wszystkie moje wcześniejsze dzieła, w których wyraziłem podobne poglądy i przekonania”.

Poglądy ks. Hryniewicza, zwłaszcza te zamieszczone w książce „Przeszłość zostawić Bogu. Unia i uniatyzm w perspektywie ekumenicznej”(1995), poddał 10 kwietnia 2009 roku ostrej krytyce publicysta Adam Małaszewski na portalu internetowym „Rodziny Katolickiej”.

Małaszewski pisze: „(...) wiadomo przecież, że poza Kościołem katolickim nie ma zbawienia (*extra Ecclesiam nulla salus*), zaś prawosławni chrześcijanie są dziedzicami dokonanej w 1054 roku schizmy, od której nie chcą się zdystansować, nie chcą porzucić focjańskich błędów, dotyczących nauki o Świętej Trójcy, a także nie zamierzają powrócić do jedności z jedynym następcą św. Piotra biskupem Rzymu – papieżem, który



Paschy – dowodził mówca – jest brak koncentracji na samym sobie, jest najwyższa bezinteresowność, która odsłania wolę zbawienia wszystkich. Tylko taki Bóg może nam pomagać i pociągać wszystkich pięknem i dobrem. W tajemnicy samouniżenia Chrystusa jaśnieje boskie piękno, utożsamiające się z miłością. Jezus przeszedł przez męki po to, aby stać się największym ostrzeżeniem przed zadawaniem cierpienia innym, największym apelem na całe dzieje ludzkości o niekrzyżowanie człowieka. Tajemnica krzyża to pełen miłosierdzia sąd nad światem, nad zabijaniem innego.

Ks. Hryniewicz wiele miejsca poświęcił zdolności Chrystusa do rezygnacji, pomniejszania, kenozy, jednocześnie wskazał na przejawy kościelnego egoizmu, samozadowolenia, koncentracji na sobie, na podziały. Przypomniał prawdę, o której mówił Chrystus, że kto egoistycznie i zachłannie miłuje życie, traci je.

I kolejny wątek wykładu – radość w chrześcijaństwie. – W chrześcijaństwie jest naprawdę miejsce na radość i nadzieję – przekonywał. Ewangelia to przecież radosna nowina. Odsłania nam ogrom miłosierdzia i przeobrażającej mocy. Ani niedola, ani wojna, ani śmierć nie są w stanie odebrać wierzącemu jego ufności, że miłość Boga jest zdolna przemóc siłę zła i okazać się zwycięska. W życiu jest wiele cierpienia, tragizmu, zła, grzechu. Ten ogrom może przerażać, przygnębiać, ale nie popadajmy w rozpacz. Pogoda ducha, poczucie humoru, pomaga przyjmować życie takie, jakim ono jest, wraz z jego zranieniami, bezwzględnością i nieprzejrzystością. Kiedy wypada z chrześcijaństwa radość, humor i nadzieja, staje się ono smutnym chrześcijaństwem, pozbawionym mądrości, równowagi ducha i wewnętrznej wolności. Religijna gorliwość może przybierać wtedy postać ponurego fanatycznego dogmatyzmu, przejawiającego się wrogością do ludzi i świata, dopatrującego się wszędzie podstępu, zła i fałszu.

O tajemnicy przejścia

Ks. prof. Wacław Hryniewicz podzielił się swoją refleksją nad końcową księgą Nowego Testamentu, Apokalipsą. – Ostatnio sięgam często do Apokalipsy – mówił. Trzeba wewnętrznie dojrzeć do jej lektury. Wizja zawarta w tej księdze daje nadzieję na ostateczne zwycięstwo Boga, pokazuje moc zmartwychwstania, choć, niestety, wszystkie Kościoły przejawiają poczucie nieufności i lęku wobec Apokalipsy.

Teologia śmierci jest oczywiście cząstką teologii paschalnej. Nie usuniemy śmierci. Śmierć przeżywamy z lękiem. Ale życie i śmierć jest darem jednego i tego samego Boga. Lękamy się śmierci, nie widząc drugiego brzegu, nie zauważając portu, do którego płyniemy. A przecież

---

jest przez samego Boga wyposażony w prymat jurysdykcyjny nad całym Kościołem, zgodnie z dogmatem Soboru Watykańskiego I".

Ten komentarz jest odpowiedzią na twierdzenie ks. Hryniewicza, że pojednanie między katolikami i prawosławnymi możliwe jest jedynie na drodze pełnego i wzajemnego uznania się Kościołów, a to wyklucza wszelką myśl o „powrocie" prawosławnych do kanonicznego posłuszeństwa wobec Rzymu.

I tu Małaszewicz nie szczędzi katolickiego ekumenisty z Lublina. Pisze: „(...) fałszem jest głoszenie równości między schizmatyckim Wschodem a Kościołem katolickim oraz negowanie prawdy o konieczności powrotu schizmatyków do Kościoła, od którego odeszli". I dalej twierdzi, że wszelkie dokumenty Magisterium katolickiego, dotyczące Kościoła, jego jedności, prawd wiary i struktury hierarchicznej, jednoznacznie i absolutnie wykluczają uznanie prawosławia za równoprawne z Kościołem katolickim, a to z racji herezji i schizmy głoszonej na Wschodzie, do których zalicza odrzucenie filioque, nauki o czyśćcu, dogmatu o nieomylności papieża i jego prymatu. Słowa „Kościół jeden, święty, katolicki i apostolski" odnoszą się wyłącznie do Kościoła rzymskiego, którego jedność opiera się na prawdziwej wierze, sakramentach świętych i prawowitym zwierzchnictwie kościelnym. Prawdziwy Kościół jest rzymski – kropkę nad i stawia publicysta.

Jakże rewolucyjnie i odważnie brzmią na tym tle słowa Hryniewicza: „(...) nie ma żadnej szansy na rozwiązanie trudnego problemu zjednoczenia w ramach eklezjologii instytucjonalnej, która podkreśla na pierwszym miejscu powszechną i bezpośrednią jurysdykcję papieża oraz jego prerogatywy".

To opinia heretycka. Zakrawa na szaleństwo, to obraza prawdziwej nauki Kościoła rzymskiego, jest to zawsze walka z Prawdą – grzmi Małaszewski.

W innym miejscu ekumenista stwierdza, że „uniatyzm nie może być metodą poszukiwania jedności ani modelem".

Co na to Małaszewski? „Właśnie unia jest właściwą drogą do przywrócenia jedności odłączonych chrześcijan z Rzymem, ponieważ szanuje wszystkie słuszne odrębności lokalne, ale wyklucza błędy, herezje i schizmatyckie nieposłuszeństwo" – pisze. I dalej: „(...) W Kościele katolickim nigdy nie było tolerancji i akceptacji

Od lewej: metropolita Sawa, ks. Hryniewicz, władyka Jeremiasz



musimy odchodzić, by zrobić miejsce dla tej ogromnej liczby istot, które przyjdą po nas. Śmierć jest koniecznością. Ale kiedy przed człowiekiem roztacza się wizję strasznego sądu i wiecznego potępienia, wtedy śmierć jest przerażająca. Nadzieja bardzo rozjaśnia tajemnicę przejścia, czyni śmierć bardziej przyjazną, pogodną, bardziej ludzką. Widzimy wtedy, że miłosierdzie Boże roztacza się także i po drugiej stronie. Jest to miłosierdzie kogoś bardzo dobrego, kto w swojej pedagogice przewidział proces leczenia i przebaczenia win również po drugiej stronie życia. Dlatego w Apokalipsie Nowym Jeruzalem będzie Drzewo Życia, a liście tego drzewa służą do leczenia narodu.

Nie ma przekonujących dowodów, że sam Bóg ograniczył możliwość zbawienia ludzi do krótkiego czasu życia na ziemi.

Dlaczego Bóg po śmierci miałby się okazać mniej łaskawy, miłosierny niż za życia doczesnego?

Nie należy bać się Boga. On nikogo nie skrzywdzi. Poradzi sobie z naszymi zaległościami, z którymi nie zdążyliśmy się uporać. Nie piszmy tak uparcie o grzesznikach w rękach gniewnego Boga.

Chrześcijanin dzisiaj

Jakie jest świadectwo chrześcijanina dzisiaj – pytał na koniec teolog z Lublina. Jest to świadectwo otwartych oczu i współczującego serca. Człowiek o bogatym życiu wewnętrznym pozostaje człowiekiem paschalnym, rozwiniętym, zdolnym do odczuwania cierpienia innych, nieobojętnym na los przyrody. Ludzie miłujący Boga pragną nade wszystko ocalenia grzeszników. Gotowi są nawet zapomnieć o własnym zbawieniu. I przestrzegał przed odwrotną sytuacją. Historia dostarcza wielu przykładów na to, co się dzieje z narodami, Kościołami, kiedy zabraknie im zrozumienia i współczucia. Nie patrzmy na drugich pod kątem własnej korzyści – prosił. Pragnijmy istnieć razem z innymi i dla innych, czuć się za nich odpowiedzialni. Życie staje się wówczas rzeczywiście piękniejsze i mądrzejsze.

Zwracając się do zebranych w auli ChAT mówił: – Twórzmy teologię we współdziałaniu naszych uczelni, w przyjaźni Kościołów. Będzie to teologia bliższa i bardziej przyjazna ludziom.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

---

dla herezji, a prawosławie nie może być niestety uznane za rodzinę siostrzanych Kościołów lokalnych”. Nie ma więc sensu prowadzić dialogu z Cerkwią, która nie jest przecież „prawdziwym Kościołem Chrystusa, ale wspólnotą schizmatycką”, która jest „samozniszczeniem Kościoła”. Można ją tylko nawracać. Bo Kościołami naprawdę siostrzanymi wobec Rzymu są w istocie jedynie Kościoły unickie.

Poglądy Małaszewskiego rzucają cień na samego autora, ale nie rozciągają go na cały Kościół rzymskokatolicki. Podobnie jest z poglądami sekretarza Kongregacji Nauki Wiary. W Kościele rzymskim są ludzie, wychodzący poza krąg ciasnego i sztywnego pojmowania dogmatu, poza krąg podejrzliwości. Do takich należy ks. prof. Wacław Hryniewicz. Gdyby nie tacy ludzie, nie doszłoby do ustaleń w Balamand (1993), głoszących, że unia jako forma związku z Rzymem „nie może już być przyjęta ani jako metoda do zastosowania, ani jako model jedności poszukiwanej przez nasze Kościoły”.

Tylko człowiek odwagi może mówić o krętych ścieżkach własnego Kościoła. Ks. Hryniewicz właśnie mówi – o tym, że Kościół katolicki nie może zobowiązać innych chrześcijan do przyjęcia orzeczeń dogmatycznych, które zapadły bez ich udziału. I wyjaśnia, że niektóre dogmaty katolickie wymagają daleko idącej reinterpretacji, co przyznał w swojej encyklice *Ut unum sint* (1995) Jan Paweł II, zapraszając innych chrześcijan do braterskiego i cierpliwego dialogu, do poszukiwania takiej formy prymatu, która byłaby otwarta na nową sytuację. Dialog, zdaniem ks. Hryniewicza, to także nie jedna niespodzianka w postaci sprostowań historycznych wykrzywień, bez nich bowiem pojednanie okaże się jedynie wielką iluzją. Przyjdzie czas – przewiduje lubelski ekumenista – gdy trzeba będzie podjąć także krytyczny dialog nad wartością soborów Kościoła zachodniego w drugim millenium i ustalić wspólnym wysiłkiem ekumenicznym ich rzeczywistą rangę. A wszystko to może przerazić ortodoksyjne umysły – ostrzega. Prawda jest tam – przekonuje – gdzie jest tchnienie uniwersalizmu i nadziei. Nikt nie może zawłaszczać Bożego daru zbawienia dla samego siebie. Konfesyjno-konkurencyjny model uprawiania teologii wymaga przezwyciężenia. Także w prawosławiu.

Anna Radziukiewicz

Życie bogate

– Ojciec Grzegorz poszedł za Chrystusem w młodości. Służbę zaczynał w Kodniu, gdzie była malutka cerkiew, urządzona w domu. Mieszkał w chacie, w której głową o sufit zahaczał – mówił w cerkwi świętych Kosmy i Damiana w Rybołach metropolita Cerkwi w Polsce Sawa podczas jubileuszu 70 lat życia ks. Grzegorza Sosny.

– Ludzie bali się wtedy iść do cerkwi, spowiadać się, przyjmować Dary Święte. Dziś w Kodniu stoi piękna, duża cerkiew, choć po wojnie zdawało się, że odchodzą stąd ostatni prawosławni. To co w połowie minionego wieku zasiał w Kodniu młody duchowny, teraz wydaje plony. Pan nasz tworzy cuda na piasku, na skale. W XX wieku Cerkiew była często bardziej prześladowana, niż w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Ale jest ona niezniszczalna. I nawet na ruinach buduje nowe życie. Cerkiew jest żywa, bo żyje nasz Pan. Dziś dziękujemy Hospodu za darowanie nam pasterza, który służy Cerkwi. Potem o. Grzegorz pozostawał wiele lat w parafii w Siemiatyczach, w której też przeżył trudne chwile. Ale kogo Pan kocha, temu posyła doświadczenia. My chrześcijanie mamy obowiązek słuchać swoich proroków – nauczał w Rybołach metropolita. – Prorokami w danym czasie i miejscu są dla nas duchowni, biskupi, patriarchowie. W życiu Cerkwi i pasterza najważniejsza jest Liturgia, podczas której trwa modlitwa się za zbawienie świata. Jesteście przede wszystkim liturgiem – zwrócił się władyka do jubilata.



Ale podkreślił też hierarcha wagę badań o. Sosny nad historią Cerkwi prawosławnej, również dla pokoleń, które dopiero po nas przyjdą.

Jubileuszowe uroczystości zgromadziły rodzinę, duchownych, parafian, przedstawicieli gminnych władz i świata nauki, tych dla których o. Grzegorz pozostaje duchowym ojcem, naukowym doradcą i przewodnikiem, czy zwyczajnie osobowością.

Po Liturgii św. wszyscy się udali do budynku, znajdującego się w sąsiedztwie parafialnego domu, do niedawna szkoły podstawowej, dziś muzeum kultury białoruskiej Baćkauszczyna. To najmłodsze „dziecko" baciuszki Grzegorza Sosny i matuszki **Antoniny Troc-Sosny**, tworzone przy pomocy rybołowskich parafian.

– Bóg podał wam siłę, aby uchronić bogactwo materialne *ziemledzielców* tu zamieszkujących – mówił metropolita, zwracając się do twórców muzeum podczas jego otwarcia. – W tym budynku była szkoła w podstawowym sensie tego słowa, teraz będzie szkoła historii i tradycji.

Władyka podziękował samorządowcom z gminy Zabłudów, na terenie której leżą Ryboły, za bezpłatne przekazanie na rzecz parafii budynku dawnej szkoły.

– Pomysł urządzenia muzeum od razu wydał mi się atrakcyjny - powiedział burmistrz Zabłudowa **Jacek Lulewicz**. – Gminna rada natychmiast propozycję zaakceptowała. Teraz chroni muzeum kulturę materialną wsi Ryboły, Ciełuszki, Wojszki, Pawły. Dom będzie też żył jako miejsce zebrań, konferencji, uroczystości, spotkań teatralnych a nawet noclegów dla pielgrzymów.

Eksponaty do muzeum zaczęto zbierać dopiero w lipcu ubiegłego roku. Dziś ich liczba przekroczyła siedemset! Po placówce oprowadza matuszka Antonina. Nie może skryć swojej pasji ani entuzjazmu, wszak przez całą zimę dużo częściej można ją było spotkać w dawnej szkole, niż w domu. – Do domu wracała wtedy, gdy zachorowała – żartuje córka **Ałła Sosna-Pawluczuk**. Szkoła była nieogrzewana.

Wszystkie pomieszczenia od sufitu, gdzie uczepiono tak zwane pająki albo zawieszono kołyskę, po podłogi, wyścielone tkanymi chodnikami, wypełniono eksponatami. Pogrupowano je. W jednym pomieszczeniu żarna, kosy, sierpy, brony, pługi, cepy, nawet sieczkarnia. W innym beczki, kopańki, dzbany, kosze, *karziny*, kufry, łopaty,

W cerkwi w Rybołach podczas jubileuszowej Liturgii św.; metropolita Sawa wyświęca Muzeum Kultury Materialnej Baćkauszczyna w Rybołach; na stronie obok: cerkiew w Rybołach i w muzeum Baćkauszczyna





na których wsadzano chleb do pieca, masłobojki, prasy do odciskania sera. Jest i pokój przypominający garderobę nie z tej epoki. Wiszą w niej lniane koszule, szyte między wojnami, wyszywane bluzki, fartuchy i spódnice, szalanówki, czyli kwieciste chusty, kupione w tym samym okresie, *sajany*, nawet pantalony. Są też kożuchy, jeden z nich stuletni, czujki, które wkładało się na kożuch, gdy jechało się saniami w mróz czy zawieruchę w daleką drogę. Stoją walonki obok oficerek i całego wyboru innych butów, noszonych przez naszych przodków.

W jednym pokoju zgromadzono „maszyny”, bez których nie powstałaby lniana czy wełniana nitka ani płótno. Stają kołowrotki, *bierda, nicielnice*, krosna i wiele innych przyrządów, których nazwy nic już nie powiedzą wielu naszym czytelnikom.

Jest i tak zwana wielka chata, dziś powiedzielibyśmy salon lub pokój dzienny. *Krasny ugałok* z rzędami ikon, ozdobionymi tkanymi, wyszywanymi ręcznikami jest tu najbardziej wyeksponowany. Stoją łóżka z siennikami wypchanymi słomą, przykryte tkanymi kapami, ozdobione poduchami i poduszeczkami. Na ścianach makatki i obrazy, ale i toczka, czyli głośnik, który odbierał pierwszy program Polskiego Radia i był często włączony od rana do nocy. Pierwsze radio, pierwszy telewizor, jaki trafił do wsi rybołowskiej parafii, też uznano za zabytek i ustawiono w wielkiej chacie.

Matuszka chwali poczucie smaku i piękna ludowych artystek i ofiarność wiernych rybołowskiej parafii. Bez nich muzeum by nie powstało.

Anna Radziukiewicz

fot. **autorka**

POMÓŻMY DZIECIOM Z ROSJI

Bractwo Cerkiewne Trzech Świętych Hierarchów w Białymstoku zaprosiło na pobyt w Białymstoku dwadzieścioro dzieci w wieku 8-15 lat i dwóch opiekunów z domu dziecka w Pieczorach koło Pskowa.

Przebywając w Polsce dzieci poznają piękno naszego regionu, a przede wszystkim wypoczywają i poprawiają swój stan zdrowotny. Staramy się zapewnić im jak najlepsze warunki pobytu, a do tego potrzebne są środki finansowe. Te, którymi dysponujemy, niestety są niewystarczające. Zwracamy się z gorącą prośbą o finansowe wsparcie naszej akcji. Natomiast osoby, które chciałyby gościć dzieci w swoich domach, proszone są o kontakt z parafią prawosławną Wszystkich Świętych ul. Wysockiego 1 (cmentarz prawosławny) tel. 085 – 675 18 98 lub pod telefonem 085 – 662 33 25. W godzinach 8-16 dzieci będą miały zapewnione zajęcia.

Za każdą pomoc serdecznie dziękujemy.

Zarząd Bractwa

W świecie książek i dokumentów







O. Grzegorz Sosna od 1987 roku sprawuje duchową pieczę nad parafianami z Ryboł, Wojszek, Rzepnik, Kaniuk i Pawłów i cerkwiami i kaplicami w Rybołach, Pawłach, Wojszkach, Kaniukach oraz kapliczką w uroczysku Pietraszki. Tej opieki wystarczyłoby zwykłemu duchownemu. Ale o. Grzegorz Sosna nie jest ani zwykłym duchownym, ani zwykłym człowiekiem. Jest tytanem pracy.

Jest autorem lub współautorem trzydziestu jeden książek. Część z nich przekracza czterysta stron. Większość z tych książek wymagała niezwykłej systematyczności, skrupulatności i benedyktyńskiej cierpliwości. Samych „Bibliografii" powstało czternaście tomów. Pierwszy – „Bibliografia parafii prawosławnych na Biafostocczyźnie" w układzie alfabetycznym – ukazał się w 1984 roku. To rejestr książek, artykułów i innych prac, które dotyczą prawosławia. Bez tego rejestru badacze historii prawosławia w Polsce północno-wschodniej czuliby się, jak błądzący w puszczy.Powstawały kolejne „Bibliografie", także w układzie chronologicznym i osobowym, a potem rodziły się do nich „suplementy" i „części", często rok po roku. Życie przynosiło nowe artykuły i książki o prawosławiu. Ich obecność trzeba było odnotować. Potem ukazywały się bibliografie polskojęzycznych druków chrześcijaństwa wschodniego. I suplementy do nich. O. Grzegorz Sosna zgromadził olbrzymi materiał. Tylko jeden tom bibliografii może zawierać około sześciu tysięcy pozycji. Nieustannie wzbogacał ten materiał i – co najważniejsze – udostępniał go badaczom.

Równolegle półki domowej biblioteki o. Grzegorza Sosny zapełniały się dziesiątkami, potem setkami, opasłych teczek. Każda mała swój tytuł, np. „Święta Góra Grabarka", „Żerczyce", „Brańsk", „Suraż". W każdej bibliograf gromadził wycinki prasowe, broszury, fotografie, ryciny, rysunki, czasem stare dokumenty, dotyczące danej parafii, książki nawet.

Takie „odsiewanie" wiedzy do określonych szuflad wymagało nieustannego śledzenia wszystkiego, co ukazało się w druku lub odnalazło w archiwach.

Równolegle pęczniała domowa biblioteka, dochodząc do ponad sześciu tysięcy tomów. O. Sosna zaspakajał w ten sposób swoją ciekawość świata i powojenny głód książki.

O. Grzegorz urodził się we wsi Szernie w 1939 roku. Przez szkołę podstawową w Szerniach i odległej o siedem kilometrów Orli dotarł do białoruskiego liceum w Bielsku. W szkołach brakowało wtedy książek, ich niedosyt najbardziej doskwierał w liceum. Zanim dotarł do potrzebnej pozycji, jakże często była już ona „przerobiona" na lekcjach polskiego. Wtedy marzył o własnych książkach. Dopiero jako seminarzysta stał się ich szczęśliwym posiadaczem. Skatalogował je nawet. Już wtedy objawiła się w nim miłość do książek i ich katalogowania. I kupowania rzecz jasna. Bywało, że w kolejce przed księgarnią ustawiał się o świcie.

Miał też do książek szczęście. Gdy był proboszczem parafii w Kodniu, miejscowa parafianka ofiarowała mu „Służebnik ili liturgikon", przechowywany w jej rodzinie z pokolenia na pokolenie, wydany w latach 1692-1695 w Wilnie–Supraślu. To pierwszy druk z oficyny supraskiej. Uznała, że skarb oddaje w dobre ręce.





O. Grzegorz Sosna i matuszka Antonina Troc-Sosna

„Bibliografię Sakolczyka” ze spisem cerkiewnej literatury przedrewolucyjnej, z sygnaturami i nazwami bibliotek, przeznaczoną jedynie do użytku wewnętrznego, nieoczekiwanie podarowała o. Sośnie pani z Biblioteki Narodowej Białorusi. Wtedy o. Grzegorz służył już w Siemiatyczach i stamtąd wyruszał poza granice Polski – do bibliotek i archiwów Mińska, Leningradu, Grodna, by tam szukać materiałów do historii parafii w Polsce. Dzięki takiemu przewodnikowi wiedział już, gdzie szukać książek, jak je zamawiać i sprowadzać do Siemiatycz.

Od 2008 roku o. Grzegorz wraz z matuszką **Antoniną** przekazują znaczącą część swoich zbiorów między innymi do monasteru w Supraślu, Muzeum Małej Ojczyzny w Bielsku Podlaskim, katedry teologii prawosławnej przy Uniwersytecie w Białymstoku, osobom prywatnym.

I kolejny obszar badań naukowych o. Grzegorza, przysparzający mu najwięcej czytelników. Są to cerkiewne historie, zamknięte w wielu tomach.

Ale najpierw o życiu, bo ono bywa najlepszym nauczycielem, ono kanalizuje zainteresowania. Szernie dzieli zaledwie siedem kilometrów od Zaleszan, spalonych w 1946 roku przez oddział Romualda Burego „Rajsa”. O. Grzegorz pamięta łuny pożarów i odgłosy strzałów w okolicy. Wiele nocy spędził poza wsią, kryjąc się przed bandami. Pamięta ludzi ze spalonych wsi, szli od domu do domu, prosząc o kawałek chleba, poduszkę, derkę.

W Kodniu, w którym służył przez trzy i pół roku, ludzie, wielce oddani Cerkwi, nieustannie opowiadali o tragicznej dla nich Akcji Wisła. Tak rodziła się potrzeba poznawania własnej historii i gromadzenia na ten temat dokumentów. Bo jak zwykł mawiać o. Grzegorz: „Nie ma dokumentu, nie ma człowieka. Nawet nie wiadomo, co o nim napisać po śmierci na pomniku”.

I tak powstały książki, przybliżające dzieje parafii w Bielsku Podlaskim (1995), monasteru i cerkwi św. Mikołaja w Bielsku (1996), parafii w Orli na Podlasiu (1997), Rybołach (1999), Pasynkach (2001), Szczytach (2005). Współautorem tych pozycji był **Doroteusz Fionik**.

Współautorką prac o. Grzegorza stała się też z czasem matuszką Antonina Troc-Sosna. Zarażona od o. Grzegorza pasją naukową, została niczym pełnoetatowy pracownik „rybołowskiego instytutu badawczego". Batiuszka i matuszką napisali razem „Święte miejsca i cudowne ikony. Prawosławne sanktuaria na Białostocczyźnie" (dwa wydania: 2001 i 2006), „Zapomniane dziedzictwo. Nieistniejące już cerkwie w dorzeczu Biebrzy i Narwi” (2002), „Cerkiewna wiasność ziemska na Białostocczyźnie w XV-XX wieku. Zbiór materiałów. Diecezja warszawsko-bielska i białostocko-gdańska". Ostatnią pracę prof. **Juryj Łabyncew**, badacz Słowiańszczyzny z Moskwy, uznał za najważniejszą tychże autorów i zaliczył do unikalnych zjawisk w prawosławnym świecie. Materiały do niej gromadzili przez dziesięciolecia.

Zagadnienia demograficzno-statystyczne to trzeci obszar badawczy o. Sosny. Tu głównym źródłem wiedzy stają się księgi metrykalne parafii. Pozwalają one zobaczyć, jak w minionych latach i wiekach kształtowały się stosunki ludnościowe i wyznaniowe na danym obszarze, jak liczne były wspólnoty parafialne. Te badania znalazły odbicie między innymi w wydanej przez Główny Urząd Statystyczny w 1993 roku dwutomowej pracy „Kościół Prawosławny w Polsce dawniej i dziś”.

I najnowsza książka o. Grzegorza Sosny i matuszki Antoniny Troc-Sosna – powrót do ich rodzinnych historii i wsi, w których przyszli na świat i byli wychowywani, powrót do Redut i Szerni we włości orlańskiej (2007). Na czterystu stronach opisali wiek dwudziesty tych wsi i sąsiedniej Orli, przedstawili genealogię wielu rodów, ale także miejscowy folklor i obrzędowość. Pracę zilustrowali setkami zdjęć. W książce jest miejsce i na usystematyzowanie naukowego dorobku obojga badaczy.

Wspominałam tu o najpoważniejszych publikacjach, czyli o książkach. Ale na tym wszak nie kończy się badawczo-popularyzatorska aktywność o. Grzegorza. A ta w latach 1969-2007 zaowocowała 434 publikacjami, dziesiątkami wystąpień, odczytów, wywiadów, udziałami w konferencjach naukowych, ponad dwiema setkami wypowiedzi radiowych i telewizyjnych, pracą w kolegiach redakcyjnych pism i komisjach towarzystw naukowych.

W roku 2000 o. Grzegorz Sosna uzyskał naukowy tytuł doktora nauk teologicznych.

Świat ceni trud i dorobek ks. Sosny. Obdarowuje go nagrodami cerkiewnymi i świeckimi. Jest ich około dwudziestu, wśród nich Medal św. Marii Magdaleny II stopnia, Nagroda im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Nagroda im. św. Brata Alberta, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal im. Zygmunta Glogera.

Ks. Grzegorz Sosna i matuszka Antonina Troc-Sosna żyją z dala od wielkich miast. Ich praca znosi jednak pojęcie prowincji. Prowincję tworzy bowiem nie miejsce, lecz człowiek. Oboje, mieszkając w Rybołach, mają kontakt z naukowym światem. Więcej, to naukowy świat ciągnie do nich, jak do źródła wiedzy i inspiracji.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Biblioteka Narodowa im. Franciszka Skoryny w Mińsku; u dołu: podczas otwarcia informacyjnego forum w Bibliotece Narodowej. Mówi Natalia Pietkiewicz, pierwszy zastępca prezydenta Republiki Białoruś



Maj na Białorusi

– Poziom ekonomicznego rozwoju Białorusi zdecydowanie wyprzedził poziom rozwoju kontaktów z Białorusinami, żyjącymi w diasporze – mówił Siergiej Maskiewicz, przewodniczący komisji białoruskiego parlamentu do spraw kontaktów międzynarodowych w ramach Wspólnoty Niepodległych Państw. Słowa kierował do przedstawicieli białoruskiej diaspory, przybyłych 5 maja do Mińska z Łotwy, Rosji i Polski.



Z Polski na spotkanie z grupą białoruskich parlamentarzystów zaproszono posła **Eugeniusza Czykwina**, prof. **Jana Czykwina**, dr. **Bazylego Siegienia** i **Annę Radziukiewicz**.

– Od roku próbujemy ożywić te kontakty – mówił **Siergiej Maskiewicz**. Tworzymy specjalne programy. Pracujemy nad ustawą, która powinna być gotowa jesienią, a która będzie sprzyjać kontaktom. Chcielibyśmy – dodał przewodniczący komisji – by nasza diaspora nie była upolityczniona, choć wiemy, że jest to bardzo trudne, i żeby jej przedstawiciele pozostawali w kontaktach z naszym państwem dlatego, że są Białorusinami a nie dlatego, że należą do lewicy czy prawicy.

Maksim Dubianok, szef stowarzyszenia Radzima, odpowiadającego za kontakty z diasporą, narzekał podczas spotkania, że sprawy współpracy z Białorusinami za granicą przesuwają politycy na ostatnie miejsce. Jeszcze niedawno do diaspory trafiał „Hołas Radzimy". Teraz pozostał adresowany do niej jedynie czterostronicowy dodatek do „Minsk Times".

Swoimi propozycjami bądź informacjami dzielili się przedstawiciele diaspory.

Aleksander Sidorok z Sankt Petersburga poinformował, że w około siedmiomilionowym mieście nad Newą mieszka oficjalnie 120 tysięcy Białorusinów, nieoficjalnie może ich być dwa razy więcej.

Skupiają się oni w pięciu organizacjach. Jedna z nich – fundacja Biełyje Rosy – czyni zabiegi jednoczące wszystkich Białorusinów nad Newą. W tym celu założyła pismo Biełyje Rossy (przez dwa „s") i zabiega o utworzenie swego centrum kulturalnego, oczekując na pomoc władz Białorusi. Chce też postawić pomnik Janki Kupały.

Niebawem ukaże się książka „Białorusini Sankt Petersburga" **Nikołaja Nikołajewa**. Autor przez wiele lat gromadził materiały o całej plejadzie wybitnych Białorusinów, którzy osiedli i tworzyli w dawnej stolicy rosyjskiego imperium.

O ile petersburżanie znają i cenią

Otwarcie wystawy środków masowego przekazu w Mińsku
Niżej: wiceminister informacji Igor Łapcionak



produkty, głównie spożywcze, sprowadzane z Białorusi, chętnie korzystają z ofert wypoczynkowych na Białorusi, to już z białoruską kulturą mają niewielki kontakt – dowiedzieliśmy się podczas spotkania.

Jedyne centrum białoruskiej kultury w całej Rosji znajduje się w Nowosybirsku. Przedstawiciele białoruskiej diaspory z Nowosybirska i Tomska stwierdzili, że bardzo dobre rezultaty osiągają w pracy z dziećmi i weteranami drugiej wojny światowej. Trudniej im dotrzeć do młodzieży.

Białorusini w Tomsku – jest ich trzy tysiące – chcą otworzyć swoją szkołę. I czekają na spektakle, wystawiane w ich mieście przez białoruskie teatry czy koncerty białoruskich grup muzycznych.

Na Łotwie mieszkają 83 tysiące Białorusinów. Ich przedstawicielka **Walentina Piskunowa** za największy sukces ostatnich lat uznała zjednoczenie Białorusinów w tym kraju ponad wszelkimi podziałami politycznymi, a także bliskie kontakty z ludźmi kultury na Białorusi.

– Wiele zrobiła polsko-białoruska grupa parlamentarna, zabiegając chociażby o utworzenie przejścia granicznego na Kanale Augustowskim czy w innych miejscach – mówił Eugeniusz Czykwin. Teraz takiej grupy nie ma, choć są pilne sprawy do rozwiązania, chociażby ruchu bezwizowego w odległości pięćdziesięciu kilometrów od granicy po stronie polskiej i białoruskiej.

Poseł dodał, że Białorusinów w Polsce cieszy duchowe odrodzenie na Białorusi, również ostatnia wieść o planach rekonstrukcji cerkwi Świętego Ducha w centrum Mińska. Zauważył, że tak jak cerkiew Chrystusa Zbawiciela w Moskwie, powinna ona stać się symbolem wszystkich cerkwi, które zostały zburzone przez hitlerowców czy komunistów, próbujących na tych ziemiach stworzyć pierwszą wzorcową republikę ateistyczną.

Dr Bazyli Siegień, wiceprzewodniczący BTSK, dziękując za zaproszenie zauważył, że dobrze się układa współpraca Białorusinów w Polsce z konsulatem Republiki Białoruś w Białymstoku i z ambasadą, że istnieje bliska i owocna współpraca z Grodnem.

Prof. Jan Czykwin zauważył, że używanie pojęcia diaspora w stosunku do Białorusinów w Polsce jest mylne, ponieważ znikąd oni nie przybyli, tylko mieszkają na tych ziemiach od wieków. Powiedział też, że dobrym wzorem dla władz Białorusi, jeśli chodzi o opiekę nad Białorusinami za granicą, mogą być władze Polski, które do Polaków na Białorusi kierują dużą pomoc, budując szkoły, w których polski jest językiem wykładowym, domy kultury polskiej.

Białorusini mieszkający poza Białorusią przyjechali do Mińska na zaproszenie stowarzyszenia Radzima. Grupą z Polski opiekował się – doskonale – proponując dodatkowy program, dyrektor Centrum Kultury Białoruskiej w Białymstoku **Aleksander Karaczun**. Właśnie w ramach tego programu spotkaliśmy się z wiceministrem informacji **Igorem Łapcionkiem**.

Ministerstwo zajmuje się środkami masowego przekazu, również elektronicznymi, wydawnictwami, drukiem.

Ciekawie było usłyszeć, jak zmieniają się kanały przepływu informacji i wiedzy.

Na Białorusi w 1956 roku oddano do użytku drukarnię pracującą na potrzeby całego ZSRR o mocy produkcyjnej 250 tysięcy egzemplarzy książek na dobę. Średni nakład sięgał wtedy pięciu milionów egzemplarzy. I żeby kupić książkę trzeba było zebrać 20 kilogramów makulatury. Dziś nakład



trzytysięczny uważa się za atrakcyjny, a większość książek ukazuje się w nakładzie tysiąca egzemplarzy. Najbardziej zmiany uderzyły w poezję. Tomiki wierszy drukuje się w nakładzie trzystu egzemplarzy albo i mniej. Lata sześćdziesiąte, nawet siedemdziesiąte, wynosiły poetów na Parnas. W całym kraju organizowano im wieczory poetyckie, spotkania w

Podczas spotkania przedstawicieli białoruskiej diaspory z białoruskimi parlamentarzystami. Mówi Siergiej Maskiewicz



szkołach, na uczelniach. Ich tomiki rzeczywiście trafiały pod strzechy.

– Teraz wiedza gromadzona przez młodych ma charakter powierzchowny – sięga wiceminister do swego doświadczenia również jako wykładowcy uniwersyteckiego na wydziale dziennikarstwa. Młodzież nie interesuje się korzeniami, fundamentami swojej kultury. To niekorzystny trend.

Mimo tych tendencji, charakterystycznych dla współczesnego świata, Białoruś uzyskuje bardzo dobry wskaźnik, jeśli chodzi o ilość książek wydawanych rocznie na jednego mieszkańca. Przy ogólnym nakładzie 55,4 miliona egzemplarzy, na głowę mieszkańca Białorusi wychodzi ponad pięć książek. 70 procent z nich dostarcza wiedzy praktycznej. Są to podręczniki, słowniki, encyklopedyczne wydania, poradniki. Literatura piękna przesuwa się niestety na jedno z ostatnich miejsc. Wśród podręczników są i te przygotowywane przez ministerstwo informacji dla szkół polskich na Białorusi, nie tylko do polskiego, ale i wszystkich przedmiotów, takich jak matematyka, fizyka, biologia, chemia. I za tę pracę Fundacja Kultury Polskiej uhonorowała ministerstwo odznaczeniem.

Na Białorusi pracuje teraz ponad siedmiuset wydawców, za czasów komunistycznych było ich dziesięciu. Wychodzi około 1300 tytułów prasowych. Jest pięć kanałów telewizyjnych i szósty TV Białoruś, zorientowany na odbiorców za granicą. Kanał telewizji Bielsat, nadawanej z Warszawy, ma na Białorusi znikomą liczbę odbiorców. Tak nikłym zainteresowaniem cieszy się nie tyle ze względu na profil polityczny, ile na konkurencję. Popularne są tu szeroko dostępne kanały telewizji rosyjskiej. Na Białorusi poprzez telewizję kablową można odbierać 160 programów.

Jak jest z obecnością języka białoruskiego w wydaniach książkowych i szkołach – ten temat też nas interesował. Siedem procent tytułów wychodzi w języku białoruskim, w przeliczeniu na nakład jest to osiem procent. Ponad siedemdziesiąt procent szkół na Białorusi jest rosyjskojęzycznych, pozostałe białoruskojęzyczne. Podręczniki do nich należy więc przygotowywać w dwóch językach.

Z innych źródeł dowiedzieliśmy się, że państwo, by przyciągnąć dzieci i młodzież do szkół białoruskojęzycznych, proponuje w nich klasy 15-, a nie 25-osobowe. Oferuje dodatkowo bezpłatną naukę gry na dowolnym instrumencie.

Większość Białorusinów wybiera jednak względy praktyczne. Uważa, że kształcenie w języku rosyjskim otwiera przed ich dziećmi możliwość pracy na terenie całego byłego ZSRR, a także dostęp do, o wiele bogatszych od białoruskich, pokładów kultury i nauki. Szeroki potok książek, płyt, filmów, przygotowanych w Rosji, wlewa się na Białoruś, bo nie ma tu bariery językowej. Nie możemy postawić tamy – mówi wiceminister – choć wiemy, że uderza to w naszych wydawców czy producentów. Z drugiej jednak strony mamy możliwość sięgania do skarbów kultury światowej.

Maj na Białorusi to uroczyście obchodzone święto zwycięstwa (9 maja), ale również święto książki i prasy. Zaproszono nas na wystawę, zorganizowaną w wystawienniczym centrum Mińska, prezentującą środki masowego przekazu na Białorusi. Pokazano rzeczywiście bogatą ofertę. Białorusinom z diaspory też przygotowano miejsce do prezentacji wydawnictw. Oferta Białorusinów w Polsce była zdecydowanie najbogatsza. Dopiero w Mińsku mogłam uświadomić sobie, jak wiele robimy dla naszej kultury.

W tym samym czasie w Narodowej Bibliotece Białorusi miało miejsce forum dziennikarzy. Przybyło około czterystu żurnalistów, wielu z krajów Europy zachodniej, z Polski nikogo (oprócz nas). Ponieważ forum było międzynarodowe, przeważała tematyka globalna, głównie kwestia kryzysu.

Na początku były słowa – przesłania kierowane do dziennikarzy. Informacja może nieść radość lub nienawiść – mówiła **Natalia Pietkiewicz**, pierwszy zastępca prezydenta **Aleksandra Łukaszenki**. Dziennikarze muszą wiedzieć, jaką bronią dysponują. Nakłady i wpływy, podnoszone przez sprzedawanie sensacji, nie powinny stanowić wartości najwyższej. Najlepszym kryterium oceny informacji jest to, czy chciałabym, żeby przeczytało ją moje dziecko, mąż, moi bliscy, dlatego, że wszystko co robimy robimy dla siebie. Natalia Pietkiewicz życzyła wszystkim harmonijnego stanu duszy.

Białoruś opuszczaliśmy z harmonijnym stanem duszy.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**



Pod opieką świętych wileńskich

– Zawsze się modliłam do świętych Antoniego, Jana i Eustachego, moja siostra też, zawsze modlili się do nich moi rodzicie i dziadkowie. Pamięć o tych świętych to dziedzictwo naszych przodków – w cerkwi w Wołożynie, w której 25 kwietnia zebrało się wielu wiernych, bo właśnie tego dnia mińskie bractwo, którego patronami są męczennicy, z *krestnym chodem* przyniosło ikonę świętych wraz z cząsteczkami relikwii, o swojej rodzinie opowiada **Ksenia Kaługina**. – Moja siostra, kiedy była mała, ciężko zachorowała. Całą rodziną pojechaliśmy do Wilna. Tam pokłoniliśmy się relikwiom męczenników. Choroba ustała, a my nadal czujemy ich opiekę.

O tym, że św.św. Antoni, Jan i Eustachy, pierwsi męczennicy ziem kiedyś wchodzących w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego, a obecnie należących do Białorusi, Ukrainy, Polski, Rosji, Litwy, szczególną opieką otaczają tutejszą ludność, a ich kult jest wielkim bogactwem narodu białoruskiego, są też przekonani członkowie Bractwa, którzy w 25. rocznicę ustanowienia Soboru Świętych Białoruskich zorganizowali dwudniową pielgrzymkę z ikoną świętych, która na co dzień znajduje się w mińskim soborze apostołów Piotra i Pawła.

Idea pojawiła się w zeszłym roku, podczas święta Fiodora Ostrogskiego, 24 sierpnia. Od 1993 roku, od kiedy w Mińsku, również staraniem *bratczyków*, pojawiła się ikona świętych

Święto prawosławia

Dźwięki troparionu Paschy, śpiewanego przez Chór Duchowieństwa Diecezji Białostocko-Gdańskiej pod dyrygenturą o. protodiakona Bazylego Dubeca były pierwszymi, jakie wybrzmiały podczas X Międzynarodowego Festiwalu Prawosławnych Pieśni, który od 27 kwietnia do 3 maja odbywał się w Mińsku. Tegoroczny festiwal był związany z ważną dla Cerkwi na Białorusi rocznicą – dwudziestopięcioleciem ustanowienia Soboru Świętych Białoruskich.

Około tysiąca pięciuset wykonawców, pięćdziesięciu chórów z czternastu krajów, wystawy – na jednej z nich były ikony ze szkoły ikonograficznej z Bielska Podlaskiego, konferencja popularnonaukowa, podczas której mówiono i o muzyce, i obrazie, i słowie, tak ważnych elementach prawosławnej kultury, prezentacje książek, wieczór poezji i piosenki autorskiej, to wszystko udało się zgromadzić pod egidą festiwalu, który – jak pisał w słowie skierowanym do uczestników i organizatorów metropolita **Filaret** – przekraczając granice daje możliwość poznania chrześcijańskiej kultury w jej wielu odsłonach.

Inicjatorką powstania festiwalu, jego dyrektorem artystycznym, jest **Łarysa Gustowa**, kulturoznawczyni właśnie. Skąd pomysł na festiwal? Odpowiedź jest jedna. Hajnówka.

Łarysa Gustowa w połowie lat 80. jako dyrygent chóru mińskiego soboru św.św. Piotra i Pawła przyjechała do Polski, właśnie na hajnowski festiwal. Zobaczyła, usłyszała i poczuła wielkie bogactwo prawosławnej muzyki, wywiozła też ze sobą ideę utworzenia czegoś podobnego w Mińsku.

Łatwo nie było, ale w 1989 roku zorganizowano I Miński Festiwal Muzyki Duchowej. Właściwie to był tylko jeden koncert, ale na Białorusi, która przecież miała być pokazową ateistyczną republiką Związku Radzieckiego, było to bardzo dużo.

Od 1995 roku festiwal zaczął przybierać taką formę, jaką ma obecnie – wielkiego międzynarodowego święta prawosławnej kultury. Pojawiały się też głosy, by w związku z tym zmienić

Z lewej: w Nowospasku, pierwszy z prawej Michaś Areszkau; niżej: w Wołożynie
U dołu: chór Duchowieństwa Diecezji Białostocko-Gdańskiej w cerkwi Świętej Trójcy w Mińsku

z cząsteczkami ich relikwii, corocznie organizowali pielgrzymki do wileńskiego monasteru Świętego Ducha. Jednak sprawy wizowe komplikowały się coraz bardziej. Stąd pomysł zorganizowania pielgrzymki na terytorium dzisiejszej Białorusi. Początkowo my-



ślano, by wyruszyć szlakiem cerkwi pod wezwaniem świętych, ale okazało się, że są one zbyt od siebie oddalone, nawet jak na pielgrzymkę autokarową. W planie znalazły się tylko dwie cerkwie pod wezwaniem wileńskich męczenników, ale jak się okazało kult świętych na terenie *obłasti* mińskiej i grodzieńskiej wyraża się przede wszystkim w dużej liczbie, lokalnie czczonych ikon i tłumach ludzi, którzy od pokoleń kierują swoje modlitwy do męczenników.

Cieszyli się parafianie w Rakowie, zebrani w tamtejszej cerkwi Przemienienia Pańskiego. Dla wielu przybycie ikony w tym roku, było wspomnieniem radości, którą przeżywali szesnaście lat wcześniej, kiedy również z *krestnym chodom* ikona była wniesiona do ich świątyni w drodze z Wilna do Mińska. Siedemdziesięcioletnia **Eugenia Chorużyk** pamięta, że w dzieciństwie również uczestniczyła w podobnym święcie. Wtedy w cerkwi w nieodległym Kijowcu zebrało się wielu ludzi, którzy bogobojnie podchodzili do ikony, podobnej do tej – dużej, na której były całe postacie świętych. Kiedy dokładnie to było? Nie pamięta. – Może w 1946? – zapytuje **Lidia Kułażanka**, *bratczyca* pracująca w archiwum przy soborze św.św. Piotra i Pawła, bo wtedy to po usilnych prośbach wiernych, by relikwie świętych powróciły na swoją rodzimą ziemię, przenoszono je z Moskwy, gdzie się znalazły przed pierwszą wojną światową, do Wilna. – Mogło tak być – mówi pani Eugenia i dodaje – w moim sercu na zawsze pozostały słowa modlitwy *Światii Antonije, Ioannie i Jefstafije molitie Boha o nas!*

Te słowa usłyszeli pielgrzymi, młodzi i starsi mieszkańcy Dor, wsi, w której 23 czerwca 1943 roku w drewnianej cerkwi żywcem spalono 146 ludzi, w tym 38 dzieci. W 1992 roku stanął tu pomnik, a dziś w pozostałościach po cerkwi modlili się wierni.

Jelena Klejnot na pielgrzymkę przyjechała z Witebska, jest studentką i członkinią tamtejszego bractwa młodzieżowego, którego patronami są również Trzej Męczennicy. Przy pomniku pomordowanych podkreśla, jak to dobrze, że w tym miejscu połączyły się modlitwy do męczenników wileńskich i pamięć o mieszkańcach Dor, również męczennikach.

Szczególnie pamięć o męczennikach jest czczona w dekanacie wołożyńskim. Kolejnym etapem pielgrzymki jest właśnie Wołożyn. Na obrzeżach miasta na spotkanie pielgrzymów wraz z parafianami z *błahodatnym ohniom* wyszedł o. **Giennadij Michietkin**. Położona na cmentarzu cerkiew Przemienienia Pańskiego kryje wiele świętości



nazwę. Ale – jak opowiada Gustowa – *pienijem*, czyli radosnym wychwalaniem Boga, są także poezja, piosenka autorska, wystawy, filmy, twórczość dziecięca. Były też przymiarki, by zrezygnować z konkursu, ale jak się okazało, dobrze rozumiana rywalizacja służy wykonawcom.

O festiwalu i całej grupie wolontariuszy, którzy pomagają w przygotowaniach i podczas jego trwania, Łarysa Gustowa opowiada z dużym zaangażowaniem, podobnie opowiada też o swoich studentach, którzy badają kulturę chrześcijańską, czy to opisując ją na przykładzie Wołynia, czy poprzez pryzmat mariologii zachodniej, czy porównując współczesną muzykę cerkiewną w Chinach i na Białorusi.

Poza chórem duchowieństwa udział w festiwalu wziął chór katedralny parafii św. Marii Magdaleny w Warszawie pod dyrygenturą o. prot. **Sergiusza Bowtruczuka**, a także Żemerwa z Bielska Podlaskiego, którą prowadzi **Anna Fionik**. Wszystkie zespoły z Polski zostały docenione. Chór duchowieństwa i Żemerwa zdobyły dyplomy pierwszego, a chór katedralny z Warszawy drugiego stopnia w swoich kategoriach. Tegoroczne grand prix zdobył chór „Św. Serafin" z Belgradu. Kolejny festiwal za dwa lata.

Natalia Klimuk
fot. **Alexandr Mizei**

Monaster w Boguszach i o. Aleksander Czuryło, witający pielgrzymów w Wiszniewie

– to cząsteczki relikwii męczenników wileńskich, które znalazły się tu za sprawą archimandryty **Jefrema**, pochodzącego z niedalekiej wsi, a teraz *błahoczynnoho* monasteru Świętego Ducha w Wilnie, i ikona z cząsteczką relikwii św. Mikołaja.

– Oni się nazywali Antoni, Jan i Eustachy – swoim kilkuletnim wnuczkom, **Warwarce** i **Sofijce**, opowiada **Maria Kamieńska**. Tego dnia specjalnie na tę uroczystość do Wołożyna przyjechała synowa i przywiozła dziewczynki, bo świętych wileńskich czczą wszyscy członkowie ich rodziny. Podobnie jest w wielu innych wołożyńskich rodzinach – opowiada proboszcz cerkwi św.św. Konstantyna i Heleny, tutejszy dziekan, o. **Dymitrij Ogijewicz**. – Od bierezia. Na przywitanie świętych wybudowali – zgodnie z białoruskim zwyczajem – bramę z kwiatów. Oczekiwali pod swoją cerkwią świętych Antoniego, Jana i Eustachego. Mieszkańcy tej wsi, oddaleni o dziesięć kilometrów od Wiszniewa, bardzo chcieli mieć swoją cerkiew. Pomogły władze i wydzieliły część dawnego internatu. Tak cerkiew w Podbiereziu jedną ścianą opiera się o wiejskie muzeum „Spadczyna". W 2005 roku świątynię wyświęcił metropolita **Filaret**. Wybór patronów był oczywisty. – To *pokrowitiele* naszej ziemi – mówi proboszcz o. **Aleksander Czuryło**.

– Jakie mamy dziś niespodziewane święto – mówiły kobiety zebrane w cerkwi w Horodźkach, bo postój w





1891 roku jest w naszej cerkwi ikona świętych przywieziona z Wilna i co najmniej od tego czasu kult świętych jest bardzo żywy – uściśla.

Tak jest w istocie. Przy jednym z krzyży, przy wsi Sajkowszczyna, oczekiwali wierni. Wiedzieli, że tego dnia będzie przejeżdżał autokar z pielgrzymami i ikoną. Czekali. Pokłonili się wileńskim męczennikom.

Podobnie jak wierni parafii Wiszniewo, którzy z chlebem i solą najpierw zaprosili do swojej cerkwi, w której również jest ikona św.św. Antoniego, Jana i Eustachego, a potem częstowali pielgrzymów wojskową grochówką i regionalnymi specjałami.

Świętowali też mieszkańcy Podtutejszej cerkwi nie był planowany, ale wiernych, którzy się zebrali by pokłonić się świętym, przyszło wielu.

Wieczorem na pielgrzymów oczekiwał Łosk, niegdyś gród z osiemnastoma cerkwiami, należący do rodu Kiszków, teraz wieś, gdzie się odczuwa *pokrow* Matki Bożej. W czasie zarazy wiernym ukazała się Bogarodzica, przykazała, by przeszli z *krestnym chodem* i wykąpali się w *istoczniku*, który dziś jest położony za cerkwią, w której są ikony z cząsteczkami szeroko znanych prawosławnym wiernym świętych – Jerzego Zwycięzcy i wielkomęcznika Pantelejmona.

Chrystos Woskresie! – w niedzielny poranek cisnęło się na usta wiernych, którzy już od dziesięciu lat zbierają się na modlitwę w *wagończyku* – tymczasowej cerkwi pod wezwaniem Trzech Wileńskich Męczenników, jednej z trzech prawosławnych świątyń w czterdziestopięciotysięcznych Smorgoniach. W *krestnym chodzie* z ikoną świętych pielgrzymi i mieszkańcy miasta przeszli do ogromnego, jeszcze budowanego soboru Przemienienia Pańskiego, gdzie władyka lidzki i nowogródzki **Gurij** odprawił liturgię. Pod wrażeniem, jak dużo udało się zrobić ludziom, którzy szczerze wierzą, był **Aleg Sewczuk**, członek bractwa, który w listopadzie ubiegłego roku objeżdżał trasę tej prawie czterystukilometrowej pielgrzymki: – W Soborze *Preobrażeńskim* stał las rusztowań, teraz już wszystkie ściany otynkowano i pomalowano. A jak dużo się zmieniło przy *wagończyku* – zauważa. Przede wszystkim wylano fundamenty przyszłej cerkwi, by dziś, w przededniu święta wileńskich męczenników, przejść po raz kolejny w *krestnym chodzie* ulicami miasta i wmurować akt erekcyjny. – To wszystko przy pomocy świętych – dodaje.

Na pewno o pomoc świętych prosili rycerze z pułków litewskich i ruskich, które spod cerkwi w Nowospasku wyruszały na bitwę pod Grunwaldem. Pielgrzymi modlili się w zachowanych ruinach i wspominali bohaterów odległych czasów. W Nowospasku poznali też współczesnego bohatera, **Michasia**

Areszkaua, inżyniera, człowieka bardzo pożądanego z racji swojego wykształcenia i umiejętności w wielu zakładach pracy, ale wielokrotnie zwalnianego z powodu otwartego wyznawania wiary. Teraz wybrał on niełatwe życie na wsi. Z wielkim uporem zasiewa ziemię, którą uprawiali też jego rodzice, hoduje zwierzęta.

O. **Aleksander Ledochowicz** z mińskiego soboru świętych Piotra i Pawła i studenci Instytutu Teologii Białoruskiego Państwowego Uniwersytetu w Mińsku wynieśli ikonę. – *Muczeniki pryszli da mianie* – wzruszył się Areszkau.

Zaraz za Nowospaskiem leżą Bogusze, a w nich od 2003 istnieje stauropigialny żeński *Świato-Wwiedieńskij* Monaster. Drzewa przy drodze prowadzącej do klasztoru rzucają długie cienie, dzień chyli się ku końcowi. Pora wracać do Mińska, gdzie w *Pietropawłowce* rozpocznie się *wsienocznoje* przed świętem Trzech Wileńskich Męczenników.

– Ta pielgrzymka – mówi **Tacciana Matrunczyk** z Bractwa – pomaga nam, którzy już jesteśmy przy Cerkwi, zjednoczyć się, ale też bardzo pomaga tym, którzy są od Cerkwi oddaleni. Pomaga w uświadomieniu, że to święci nie tylko Cerkwi, ale całego narodu, a hołd im składany jest też wyrazem tutejszej wielowiekowej tradycji.

O. Aleksander, który duchową opieką otaczał i pielgrzymów, i wszystkich tych, którzy wychodzili im na spotkanie, podsumowywał: – Pielgrzymowanie umożliwia spotkanie z Chrystusem. Myślę, że każdemu było to dane. Czy poprzez przydrożny pył, czy człowieka, który siedział obok w autobusie. Czemu? Bo zgodnie ze słowami Chrystusa jeśli dwoje, albo troje jest zebranych w Jego imię, On jest pośród nich.

– Dziękujemy za wasz trud – powiedziała pielgrzymom pewna kobieta. – To nie był trud, ale łaska Boża – odpowiedział jej jeden z uczestników pielgrzymki – ku chwale świętych wileńskich męczenników Antoniego, Jana i Eustachego.

Natalia Klimuk, fot. **Hanna Zwiezdina**, **Alexandr Mizei**



Muzyczna uczta w starym Krakowie

Po raz szesnasty w tym roku, w dniach 20-24 maja, odbyły się Krakowskie Spotkania z Muzyką Cerkiewną. Podczas spotkań występują najlepsze chóry, laureaci festiwali, koncertujący w Europie i na świecie. Spotkania te to jedyna, na tak szeroką skalę, możliwość zetknięcia się z muzyką prawosławia w Krakowie, mającym prawosławne tradycje od tysiąca lat.

W czasie szesnastu edycji wystąpiło ponad pięćdziesiąt zespołów. Dom Kultury „Podgórze", organizator spotkań, miał zaszczyt zaprezentować zespoły o światowej renomie i sławie i małe chóry parafialne, zachwycające autentyzmem wykonań. Wytworzyła się w Krakowie liczna grupa melomanów, oczekująca z niecierpliwością na doroczną ucztę muzyki cerkiewnej.

Z roku na rok ta grupa rośnie. Chóry występują w najpiękniejszych świątyniach miasta.

Wśród tegorocznych wykonawców byli laureaci Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce, jak poznański chór kameralny Capella Musicae Antiquae Orientalis, skupiający przedstawicieli różnych środowisk i pokoleń, specjalizujący się w muzyce cerkiewnej mistrzów rosyjskich XVIII-XX wieku, czy Kairos, jedyny w Polsce męski zespół wokalny, który w swoim repertuarze jednocześnie prezentuje piękne śpiewy cerkiewne oraz fragmenty liturgii ormiańskiej, gruzińskiej i greckiej.

Capella Musicae Antiquae Orientalis powstał w 1984 roku z inicjatywy absolwenta Konserwatorium im. Piotra Czajkowskiego w Moskwie – prof. dr. **Leona Zaborowskiego** – wykładowcy Akademii Muzycznej w Poznaniu. Chór jest wielokrotnym zdobywcą nagród i wyróżnień na międzynarodowych konkursach i festiwalach chóralnych. W ciągu dwudziestu lat działalności dał ponad 350 koncertów w kraju i za granicą. Zespół 31 razy wyjeżdżał na zagraniczne tournee artystyczne.

Także Kairos był gościem licznych festiwali i konkursów, występował na wielu prestiżowych polskich i zagranicznych estradach.

Kolejny wykonawca to Cantus Juventae, istniejący od 1986 roku. W chórze śpiewają studenci różnych wydziałów Uniwersytetu Jagiellońskiego, a dyryguje nim absolwent Wydziału Dyrygentury Akademii Muzyki Białorusi **Paweł Szepielew**.

Ciekawym wydarzeniem był występ Kameralnego Chóru Wojsk Lądowych Sił Zbrojnych Ukrainy z Czernihowa pod dyrekcją **Mariny Gorczenko**, absolwentki Charkowskiego Instytutu Sztuki oraz zasłużonej artystki Ukrainy. Swoją artystyczną działalność ten profesjonalny chór rozpoczął w 2004 roku. Repertuar chóru to utwory klasycznych, współczesnych ukraińskich autorów, muzyka sakralna, ukraińskie narodowe pieśni oraz utwory jazzowe. Zespół regularnie śpiewa podczas nabożeństw i koncertuje, współpracując z wybitnymi współczesnymi kompozytorami.

Iwona Wernikowska

Dzwonnicy



W ciągu trzech popołudni paschalnego tygodnia płynęła nad Supraślem niemal nieprzerwanie muzyka dzwonów. Na monasterską wieżę wchodzili kolejni dzwonnicy, a ich warsztat oceniało jury – biskup supraski Grzegorz, o. ihumen Antoni z Siergiejewskiej Ławry i dyrektor Opery i Filharmonii Podlaskiej Marcin Nałęcz-Niesiołowski. Kunszt dzwonienia podziwiali mieszkańcy Supraśla, Białegostoku i okolicznych wsi.

Muzeum Podlaskie, a dokładniej jego oddział, Muzeum Ikon w Supraślu, zorganizowało po raz pierwszy 24, 25 i 26 kwietnia konkursowy przegląd cerkiewnego dzwonienia „Obwieszcza, wychwala, nawołuje”. Do konkursu przystąpiło kilkunastu dzwonników z Supraśla, Białegostoku, Siemiatycz, Hajnówki. Wszyscy byli młodzi, wśród nich nawet uczniowie szkół średnich.

Nagrodę główną „wydzwonił” **Jan Makal** z Supraśla.

– Zacząłem dzwonić, gdy miałem siedem lat – mówi Jan Makal. Wtedy na monasterskiej dzwonnicy wisiały trzy dzwony. Potem od Braci Felczyńskich z Przemyśla przybyło kolejnych sześć i tak razem ze starymi zawisło osiem, ponieważ jeden podarowano innej parafii. Dzwonienia na ośmiu dzwonach trzeba było uczyć się ze dwa lata i ćwiczyć wytrzymałość. Pięciominutowe dzwonienie wymaga już dobrej kondycji. Gdzie szukam inspiracji? Głównie słuchając płyt z nagraniem cerkiewnego dzwonienia. Płyta „Siewiernyj Afon” (Atos Północy), na której zarejestrowano muzykę dzwonów na Wałaamie, pokazuje mi niedościgły wzór cerkiewnego dzwonienia. Oczywiście u nas nawet mistrz tej sztuki nie zadzwoni tak, jak na Wałaamie. Osiem dzwonów, które mamy, bardziej pozwala na wybijanie rytmu, niż wygrywanie melodii. Przydałoby się nam jeszcze sześć-osiem dzwonów, nie za dużych, 50-100-kilogramowych.

Janusz Gładysz i **Mariusz Łopatiuk** dzwonią w Siemiatyczach w cerkwi świętych apostołów Piotra i Pawła od sześciu lat na czterech dzwonach i marzą, by mieć ich tyle jak w Supraślu – osiem. Trudno im więc przystępować do konkursu, gdy się „gra” na co dzień na innym, dużo uboższym „instrumencie”.

Także na czterech dzwonach dzwoni w białostockiej Hagia Sophi **Paweł Chomczyk**. On jednak, zwłaszcza w okresie paschalnym, przyjeżdża od kilku lat do Supraśla by paschalną radość wygrywać na monasterskiej dzwonnicy.

Jury doceniło jeszcze przygotowanie czterech innych dzwonników – **Jana Tichoniuka**, **Pawła Szymczuka**, **Marcina Ochrymiuka** i **Pawła Chomczyka**.

Dzwonnicy z radością przyjęli inicjatywę muzeum. Rozmowy z o. **Antonim** z podmoskiewskiej ławry Świętej Trójcy, doskonałym dzwonnikiem, jego dzwonienie, nowe doświadczenia na innej dzwonnicy, były dla nich ważniejsze niż same konkursowe zmagania. Były inspiracją i nauką.

A świat – póki co niewielki – usłyszał o dzwonnikach.

(ar), fot. **Andrzej Karpowicz**





Tańczą białoruskie i litewskie dzieci i młodzież
U dołu od lewej: Krzysztof Czyżewski i Aleh Łatyszonek

Wielkie Księstwo Litewskie w księdze



Sejneńska Fundacja Pogranicze wydała imponującą pracę, „Księgę Wielkiego Księstwa Litewskiego”, liczącą 552 strony o wymiarach 29 na 29,5 cm i wadze 3,5 kilograma. Jest ona pisana równolegle w czterech językach – angielskim, białoruskim, litewskim i polskim. I owe wersje językowe, i mnogość autorów, i obfitość materiału ikonograficznego, spowodowały, że powstała rzeczywiście wielka księga.

Inicjatywa jej wydania zrodziła się w 2004 roku, w przeddzień wstąpienia Polski do Unii Europejskiej. W liście intencyjnym **Czesław Miłosz**, **Andrzej Strumiłło** i **Tomas Venclova**, można powiedzieć sentymentalni obywatele WKL, napisali: „Powstałe przed wiekami na ogromnym terytorium Europy Wschodniej państwo Litwinów, Polaków i Rusinów stało się miejscem pionierskiej próby współistnienia narodów, kultur i religii na zasadzie równości i tolerancji. (...) Księga (...) przypomni naszym narodom klęski i chwałę minionych pokoleń, pozwoli prawdziwie zrozumieć sens wspólnej historii”.

Nad koncepcją księgi pracował Andrzej Strumiłło. Do pisania do niej tekstów zaproszono historyków, dziennikarzy, znawców kultury z Białorusi, Litwy i Polski. Materiałów ikonograficznych poszukiwano, z bardzo dobrym efektem, w bibliotekach i muzeach Białorusi, Litwy i Polski.

Po pięciu latach pracy księga wyszła drukiem. Nie można jej kupić, ponieważ koszty wydania w całości pokryło między innymi Narodowe Centrum Kultury, Unia Europejska, urząd marszałkowski województwa podlaskiego. Wydawca nie może więc zarabiać na jej rozprowadzaniu.

Promocja księgi odbyła się w białostockich „Spodkach” 9 maja i trwała, jak na opasłość wydania przystało, ze cztery godziny. Rozpoczęły ją tekstami mówionymi, tańcem i śpiewem dzieci i młodzież białoruska z Białegostoku i litewska z Sejn, przygotowane przez **Asę Pieczulis**, **Barbarę Piekarską** i **Alinę Wawrzeniuk**. Dzieci mówiły, że połowa XIII wieku to początek Wielkiego Księstwa Litewskiego, że począwszy od Księstwa Połockiego, czyli już w IX wieku, Białorusinów i Litwinów łączyły bliskie relacje polityczne i kulturalne, że Mendog zjednoczył ziemie litewskie oraz księstwa białoruskie i Nowogródek stał się pierwszą stolicą państwa.

I mówiły, że nasi przodkowie nazywali siebie Litwinami lub, jeśli chcieli podkreślić swą przynależność do wyznawców prawosławia, Rusinami. Sąsiedzi zaś nazywali Litwinami wszystkich obywateli WKL. Ale obywatele WKL, gdy opuszczali granice swego państwa, też nazywali siebie Litwinami. I mówiły dzieci: „Nasze państwo wyprzedziło swoich sąsiadów w dziedzinie kodyfikacji prawa, przyjmując w 1529 roku swój Statut – jeden z najdoskonalszych zbiorów prawa w ówczesnej Europie. Szczytowym osiągnięciem w dziedzinie prawa był III Statut z 1588 roku”.

Marszałek województwa podlaskiego **Jarosław Dworzański** stwierdził, że nie ma lepszego miejsca na promo-



Księgę otrzymała między innymi konsul Republiki Białorusi w Białymstoku Natalia Miśkiewicz U dołu: ihumenia Serafyma przy Ewangeliarzu Peresopnickim

cję księgi niż Białystok, który szczyci się wielokulturowością.

Szef Fundacji Pogranicze **Krzysztof Czyżewski** zauważył, że spuścizna WKL nigdy nie miała dobrego czasu. Nie chciały o niej mówić mocarstwa zaborcze ani młode ruchy narodowe, rodzące się w tej części Europy w końcu XIX i na początku XX wieku, ani władze komunistyczne.

Między innymi ta właśnie księga ma przełamywać złą passę wobec historii i tradycji WKL. Ma inicjować dialog oraz następne publikacje.

Prof. Andrzej Strumiłło, urodzony w Wilnie, mówił o swoich przodkach z Wilna, Mińska i Witebska, o sobie jako o trzecim pokoleniu pielgrzymów, licząc od końca I wojny. On, ów pielgrzym, wrócił z USA i osiadł na Suwalszczyźnie w Maćkowej Rudzie, skąd ma niemal na wyciągnięcie ręki i Litwę i Białoruś. Praca nad tą księgą była dla niego niczym powrót do ojczyzny idealnej, choć odeszli przodkowie a wiatr historii rozwiał ich prochy. Mówił na początku po białorusku, może dlatego, by uhonorować przodków WKL, którzy jak stwierdził – używając pojęć współczesnych – w osiemdziesięciu procentach byli Białorusinami. Profesor zauważył, że Polacy otrzymali od WKL wiele darów duchowych.

Sokrat Janowicz, autor jednego z tekstów zamieszczonych w księdze, poruszał się swą ścieżką dawno przetartą. Przywołał dziadka **Pawła**, stolarza z Krynek, który nadawałby się na obywatela WKL, ponieważ biegle władał pięcioma językami, podczas gdy teraz w Białymstoku i rodzinnych Krynkach posługują się ludzie tylko polskim, za to zajadle mówią o wielokulturowości i wielojęzyczności.

Janowicz złożył głęboki ukłon w stronę Strumiłły, nazwał go żywą świętością, ponieważ on, jako jeden człowiek, „potrafi ratować cały nieszczęsny naród", który to „nie lubi siebie, swojej mowy i swojej historii". Janowicz dodał, że w jego Krynkach też ludzie siebie nie lubią i on ich rozumie, bo to są biedni ludzie, zgarbieni przed komputerami, oni hodują dzieci a nie wychowują je, są analfabetami, żywią niechęć do książki, a jeśli jakąś tolerują, to telefoniczną.

Na swój naród można patrzeć życzliwie lub z nienawiścią. Sokrat Janowicz wybrał drugą opcję. Podczas promocji głos ten zabrzmiał jak zgrzyt na salonie.

Sokrat Janowicz opowiedział też o swoich problemach po obudzeniu się, kiedy nie wie, czy jest Żmudzinem, Litwinem czy Białorusinem, bo Polakiem to na pewno nie jest. Wtedy usłyszał od Strumiłły, że na pewno nie jest Żmudzinem, bo „jak Żmudzina ugryzie gadzina, to zdycha gadzina".

Rústis Kamuntavičius, litewski współautor księgi, uświadamiał, jak każdy naród potrafi odmiennie „czytać" historię. Dzieci białoruskie podczas artystycznej prezentacji na tej sali powiedziały, że pierwszą stolicą WKL był Nowogródek, litewskie dzieci tę nazwę pominęły. Białorusini bowiem wiedzą dokładnie, gdzie była pierwsza stolica, ale nie wiedzą, kiedy koronował się Mendog, Litwini zaś wiedzą, kiedy nastąpiła koronacja, ale dokładnie nie wiedzą, gdzie była pierwsza stolica. W podręcznikach litewskich nie ma Nowogródka jako pierwszej stolicy.

Aleh Łatyszonek, Białorusin z Polski, współautor księgi, mówił o WKL jako kołysce Białorusi i o tym, że bez Białorusi o WKL mówić się nie da.

Siarhiej Dubowiec, współautor z Białorusi, wyraził nadzieję, że ta księga to początek dialogu, że jego ciąg dalszy nad WKL i jego spuścizną nastąpi – może w periodyku?

Podczas promocji podkreślano, że księga nie jest podręcznikiem historii. Jest raczej impresją na temat Wielkiego Księstwa Litewskiego, wypchniętego poza świadomość współczesnej Europy.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Skarb ukraińskiej kultury

Ewangeliarz Peresopnicki, przechowywany w Kijowie szesnastowieczny rękopis jednego z pierwszych przekładów Ewangelii na język, z którego rozwinął się współczesny ukraiński, jest dla Ukraińców księgą o ogromnym znaczeniu w wielu wymiarach – historycznym, językoznawczym, teologicznym, artystycznym, także symbolicznym. To na nią składają przysięgę prezydenci Ukrainy.



Z inicjatywy ihumenii **Serafymy**, przełożonej monasteru św. Michała w Odessie, a zarazem przewodniczącej synodalnego departamentu „Cerkiew i kultura" ukraińskiego

Dzieci w kolejce po autograf Joanny Myślińskiej (pierwsza z prawej)



Kościoła prawosławnego, w 2008 roku ukazał się, w nakładzie tysiąca egzemplarzy, reprint *Ewangeliarza*. Księga, tak jak oryginał, liczy 482 bogato ilustrowane karty. Zachowano wszystkie szczegóły – format, kolor papieru i miniatur, dopiski (autograf hetmana **Mazepy**), okładki, wagę (9 kg), nawet ślady palców czytelników sprzed stuleci.

Na zamówienie książąt wołyńskich **Anastazji Zasławskiej-Holszańskiej** oraz jej córki i zięcia, **Iwana** i **Eudokii Czartoryskich** *Ewangeliarz* przepisali **Mychajło Żurawnyćkyj**, syn prawosławnego duchownego z Sanoka oraz mnich **Hryhorij**, późniejszy archimandryta monasteru w Peresopnicy, wsi w obecnym obwodzie rówieńskim. Praca, ukończona w 1561 roku, zajęła im pięć lat.

Reprint prezentowany był już w najważniejszych ośrodkach intelektualnych świata – między innymi w Jerozolimie, Londynie, Oxfordzie i Cambridge, Moskwie, w Bibliotece Kongresu w Waszyngtonie.

Na początku maja, z inicjatywy matuszki **Marianny Jary** z Sanoka, ihumenia Serafyma pokazała go w Polsce, w Sanoku właśnie (gdzie jeden egzemplarz uczestniczący w prezentacji władyka lwowski **Augustyn** złożył na ręce arcybiskupa **Adama**), Gorlicach, Warszawie (na Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej) i w Lublinie. Wszędzie nadano temu rangę dużego wydarzenia.

Prezentację lubelską, w pomieszczeniach Trybunału Koronnego, wspólnie z prawosławną diecezją lubelsko-chełmską zorganizowało Towarzystwo Ukraińskie i Uniwersytet im. Marii Skłodowskiej-Curie, a patronat honorowy nad nią objął prezydent miasta.

O miejscu *Ewangeliarza* w kulturze ukraińskiej mówili władyka **Abel**, dr **Tadeusz Karabowicz** z UMCS i dr **Grzegorz Kuprianowicz**, po czym ihumenia Serafyma przedstawiła zebranym wierną kopię skarbu ukraińskiej kultury, której jeden egzemplarz i tu z rąk włądyki Augustyna trafił do arcybiskupa Abla.

Dorota Wysocka
fot. **Maria Kuprianowicz**

Święto Książki

W 1926 roku wydawca z Walencji, **Vicente Andres**, wpadł na świetny pomysł. Postanowił zorganizować Dzień Książki. Nie zastanawiał się zbyt długo nad datą – chciał, by była związana z największym hiszpańskim pisarzem **Miguelem de Cervantesem**. Wybór padł na dzień jego śmierci – 23 kwietnia. Pomysł podchwyciło wiele krajów na świecie, w 1995 roku w ślad za nimi poszło UNESCO, jakby umiędzynarodawiając święto.

Szkoła św.św. Cyryla i Metodego przygotowywała się do jego obchodów już od grudnia. 2 grudnia ogłosiła akcję „Książka to nie makulatura". Pomysł matuszki **Anny Misijuk**, nagłośniony w prawosławnych mediach, okazał się strzałem w dziesiątkę.

– Dzięki niemu spłynęło do nas 631 książek i to bezpłatnie – mówi dyrektor placówki **Irena Ławniczuk**. – Trzysta dziesięć powiększyło naszą szkolną biblitekę, pozostałych trzysta dwadzieścia jeden, zbyt poważnych dla dzieci, tworzy tzw. „zbiory uwolnione". Każdy może wziąć książkę ze zbiorów uwolnionych dla siebie, w zamian przynosząc własną.

Uroczystego otwarcia szkolnej biblioteki i zbiorów uwolnionych, już w Międzynarodowym Dniu Książki, dokonali zaproszeni goście – wizytator kuratorium oświaty **Anna Topór**, kierownik referatu organizacji szkół z departamentu edukacji kultury i sportu **Dorota Zastocka** oraz młoda poetka **Joanna Myślińska**. Obecny był wiceprezydent Białegostoku **Aleksander Sosna**, rodzice.

Ale to na spotkanie z Joanną Myślińską, autorką dwóch tomików wierszy dla dzieci, wykorzystywanych także przy ćwiczeniach logopedycznych, uczniowie czekali chyba najbardziej. Pani Joanna jest studentką II roku Politechniki Białostockiej, laureatką konkursu wiedzy o Unii Europejskiej „Euromaturzysta 2005" oraz licznych konkursów literackich, stypendystką Fundacji Jolanty i Aleksandra Kwaśniewskich, Stowarzyszenia Edukacji WIDOK oraz marszałka województwa podlaskiego. Dzieci deklamowały jej wiersze, wcześniej wykonały do nich rysunki, zadawały pytania.

– Najważniejszy jest dobry pomysł, liczy się też fantazja i wyobraźnia – zdradzała sekrety pisania pani Joanna. – Niektóre wiersze powstają w ciągu godziny, inne bywają poprawiane przez rok.

Uczniowie zaprezentowali też własne utwory, te wyróżnione i nagrodzone w miejskim konkursie poetyckim „O laur złotego pióra" dla dzieci z klas I-III. – Macie tu prawdziwe talenty – komplemetowała je młoda poetka.

Obchody międzynarodowego dnia książki w szkole św.św. Cyryla i Metodego podobały się nie tylko obecnym. Projekt uzyskał wyróżnienie wojewody podlaskiego i kuratora oświaty i wychowania w Białymstoku

A szkolna gablota na dyplomy i nagrody stała się już za ciasna. **(am)**

fot. **Anna Misijuk**

Pomnik Bohdana Chmielnickiego w Kijowie, odsłonięty w lipcu 1888 roku, podczas uroczystości 900-lecia Chrztu Rusi (była na nich obecna delegacja z Bielska, dopiero później nazwanego Podlaskim)

O kozacką wolność i błahoczestiwą wiarę

CZĘŚĆ CZWARTA

Wiosną 1654 roku główny ciężar działań wojennych początkowo przeniósł się poza obszar ukraiński, albowiem wojska moskiewskie wkroczyły wówczas na teren Wielkiego Księstwa Litewskiego, latem 1655 r. docierając aż do Wilna i Kowna. W tym samym czasie wojska kozackie zdobywały południową Białoruś, gdzie zgodnie z nakazem Chmielnickiego wprowadzano administrację na wzór kozacki, dzieląc kraj na pułki i sotnie (co wkrótce doprowadziło do konfliktów z wojewodami moskiewskimi, których celem było włączenie okupowanych obszarów pod bezpośrednią zwierzchność carską). Lecz już jesienią 1654 r. działania wojenne znowu ogarnęły terytorium Wojska Zaporoskiego, gdyż 30-tysięczna armia polska wkroczyła na Bracławszczyznę. Ponieważ Chmielnicki, zagrożony od strony Tatarów, którzy zawarli sojusz z Polską, ruszył z odsieczą dopiero w styczniu 1655 r., region ten, mimo heroicznego oporu miejscowej ludności, został złupiony i spustoszony przez wojska polskie i Tatarów, którym rząd polski za pomoc ponownie "zapłacił" zgodą na branie jasyru (według relacji jednego z polskich dowódców, który wspomagał w tym dziele Tatarów, uprowadzono wówczas około 200 tys. osób).

Zmobilizowawszy siły, po nadejściu nowych posiłków moskiewskich, **Chmielnicki** w lipcu 1655 roku ruszył na zachód, aby wprowadzić w życie swój, sygnalizowany jeszcze w 1649 roku, projekt księstwa ruskiego po Lwów, Chełm i Halicz. Już w październiku większość tego obszaru była pod kontrolą hetmana, który deklarował, iż *stał się już hospodarem wszystkiej Ziemi Ruskiej i jej nikomu żadnym sposobem nie puści*.

Również w lipcu 1655 r. do Polski wkroczyły wojska szwedzkie (tzw. potop szwedzki) i w sierpniu zawarto porozumienie o współdziałaniu – pod warunkiem, że Szwedzi nie przekroczą Wisły i zaakceptują przejęcie przez Wojska Zaporoskie kontroli nad zachodnimi ziemiami ruskimi.

Jednak po łatwych sukcesach w Polsce i Litwie król szwedzki zapragnął wziąć pod swoją kontrolę także woj. ruskie, bełskie, wołyńskie i podolskie. Było to oczywiście dla strony ukraińskiej nie do przyjęcia, lecz po otrzymaniu wieści o ponownym wkroczeniu Tatarów na Ukrainę, Chmielnicki wycofał się na wschód – po dwóch bitwach Tatarzy zmuszeni zostali do zawarcia pokoju i powrotu na Krym.

Ponieważ terytorium Polski znalazło się w większości pod okupacją szwedzką, na pewien czas znikło zagrożenie dla kozackiego Naddnieprza, które wreszcie chociaż częściowo mogło zacząć goić wojenne rany. W tej sytuacji Chmielnicki swe działania ograniczył do starań dyplomatycznych w celu pozyskania sojuszników w walce o odzyskanie ziem zachodnich, aby – cytując jego słowa – *wyzwolić Ukrainę swoją ruską*.

Było to oczywiście niemożliwe bez ostatecznego rozgromienia Polski, z czego Chmielnicki doskonale zdawał sobie sprawę. W listopadzie 1655 roku, w obliczu wrogiej postawy króla szwedzkiego, zadeklarował on posłowi króla **Jana Kazimierza** gotowość zawarcia pokoju i wsparcia działań przeciw Szwedom, ale pod warunkiem rezygnacji strony polskiej z panowania nad całym Księstwem Ruskim, którego zachodnia granica obejmowałaby Włodzimierz, Lwów, Jarosław i Przemyśl. Sam hetman jednak przyznawał, że na to szlachta polska się nie zgodzi, chociażby jej pozostała jedna setka, a z drugiej strony kozacy ze wszystkich sił będą trzymać się tego warunku.

Do respektowania swego programu terytorialnego Chmielnicki starał się też skłonić cara moskiewskiego, który kuszony wizją oddania mu tronu po śmierci Jana Kazimierza i zaniepokojony sukcesami Szwecji, wypowiedział jej w maju 1656 r. wojnę i rozpoczął rozmowy z Rzeczpospolitą.

Nie mogąc przeszkodzić działaniom władz moskiewskich, hetman starał się skłonić je do uwzględnienia sprawy przynależności ziem zachodnioukraińskich, dlatego też w liście z czerwca 1656 r. przypominał carowi: *rozpocząłem tę wojnę nie za co innego, tylko za jedyną prawdziwą prawosławną Cerkwi wschodniej wiarę i za wszystkich prawosławnych chrześcijan i za wolność to już dziewiąty rok z nieprzyjaciółmi wiary prawosławnej wojujemy, w której to wojnie wielu prawosławnych chrześcijan [ucierpiało], jedni mieczem pobici, drudzy w niewolę pogańską poszli, trzeci głodem i inną różną śmiercą pomarli, czego wszystkiego przyczyną są niemiłosierni i zarozumiali Lachowie, a my z Wojskiem Waszego Carskiego Wieliczestwa Zaporoskim tego przyczyną nie byliśmy, lecz wiary i cerkwi Bożych broniliśmy*.

Dalej Chmielnicki podkreślał tragiczną sytuację prawosławnych poza obszarami objętymi kontrolą Wojska Zaporoskiego, a więc na ziemi halickiej, chełmskiej, Wołyniu, Polesiu i Podlaszu: *prawosławni biskupi lwowski, przemyski, łucki i przed tym pod prawosławiem będący chełmski, włodzimierski i cały naród chrześcijański, w tych diecezjach znajdujący się, wielkie prześladowanie po wsze czasy cierpieli i dzisiaj cierpią. Pozostawienie więc tych ziem pod panowaniem polskim doprowadziłoby do tego, iż by żadnego człowieka prawosławnego w tych krajach by nie było, i wszystkie te cerkwie, które przez książąt ruskich i prawosławnych chrześcijan na chwałę Bożą były wzniesione, w kościoły by się obróciły.* Chmielnicki więc postulował, aby było jak za panowania



książąt ruskich: *aby granica Księstwa Ruskiego po rzekę Wisłę była, aż po węgierską granicę*.

Oczywiście pomoc Chmielnickiemu w budowie Księstwa Ruskiego nie była w żadnym razie celem rządu carskiego, więc żądania hetmańskie pozostały bez echa, a kozaccy posłowie nie zostali dopuszczeni do udziału w rokowaniach, które rozpoczęły się w Wilnie w sierpniu 1656 r.

Na mocy traktatu podpisanego 3 listopada 1656 r. Polska i Moskwa miały przystąpić do wspólnej walki ze Szwecją i Brandenburgią. Na najbliższym sejmie miała też być dokonana elekcja cara Aleksego na tron polski, który objąłby po śmierci Jana Kazimierza. Wtedy też miała być ponownie uregulowana sprawa Ukrainy, co otwierało stronie polskiej perspektywę jej odzyskania.

Porozumienie to było kolejnym sygnałem, iż sprawy ukraińskie traktowane są przez rząd carski czysto instrumentalnie. Oburzenie przeciwko lekceważeniu interesów Ukrainy było na tyle silne, że w czasie narady starszyzny, zwołanej po otrzymaniu wieści z Wilna, zabrzmiały głosy, że trzeba odstąpić od ręki carskiej wysokości i szukać nowych sprzymierzeńców do dalszej walki z Polską. Wprawdzie zapewnienia posła moskiewskiego, że oddanie Ukrainy pod władzę polską nie wchodzi w grę, w pewnym stopniu normalizowały stosunki z carskim rządem, mimo to hetman nadal dokładał wysiłków w celu stworzenia nowej koalicji antypolskiej.

W ówczesnej sytuacji głównymi potencjalnymi sojusznikami były Szwecja i Siedmiogród, które w grudniu 1656 r. zawarły układ o rozbiorze Rzeczypospolitej. Jednak sformalizowanie stosunków z nimi nie było łatwe, gdyż – obawiając się wzmocnienia Chmielnickiego – nie godziły się na warunek *sine qua non* ukraińskiej dyplomacji kozackiej – przyłączenie ziem zachodnich. Chociaż więc w styczniu 1657 r. miał być zawarty traktat ukraińsko-szwedzki, lecz rada starszyzny odrzuciła zaproponowany przez Szwedów tekst, podejmując decyzję – przekazaną królowi szwedzkiemu przez jego posła – nie wchodzić z królem w żadne rozmowy, dopóki Wasza Królewska Mość nie uzna ich prawa na całą starą Ukrainę albo Roksolanię (inna nazwa Rusi Czerwonej), gdzie jest wiara grecka i istnieje ich mowa aż do Wisły.

Dlatego też udział Wojska Zaporoskiego w działaniach wojennych na terenie Polski w 1657 r. był dość skromny i ograniczył się do wsparcia przez kilkunastotysięczny korpus pod dowództwem pułkownika kijowskiego **Antona Żdanowicza** wojsk siedmiogrodzkiego księcia **Rakoczego**, który podpisując traktat o przyjaźni, zgodził się, aby do państwa ukraińskiego weszły *miasta po Wisłę i w których mieszkał ruski lud błahoczestiwy i cerkwie były*.

W chwili obecnej powoływanie się na Wisłę przy wyznaczaniu granic etnicznych wydaje się zaskakujące, lecz w połowie XVII w. było ono powszechne, skoro nawet poseł francuski w Warszawie w swym doniesieniu stwierdzał: *Cały naród ruski, który rozpościera się do Litwy i Wisły, powstał przeciwko królowi*. Jako największa rzeka przecinająca terytorium Polski, nie tak znowuż odległa od zachodnich ukraińskich rubieży etnicznych, nadawała ona wyrazistości ogólnie zarysowywanej zachodniej granicy Ukrainy. Zresztą w sformułowaniach strony ukraińskiej za każdym razem granicę tę uściślano, podkreślając kryterium etniczno-wyznaniowe i językowe.

Można więc stwierdzić, iż w procesie trwającej od 1648 r. rewolucji narodowej wykrystalizowało się nowe, bardziej etniczne niż historyczne kryterium wyodrębniania się narodu, dążącego od zdobycia podmiotowości politycznej, który ostatecznie zamknął się w granicach obszaru etnograficznego tożsamego z "pokozaczoną" naddnieprzańską Ukrainą, która oddała mu swoją nazwę. Nic zatem dziwnego, że pojęcia Ukraina, Ukrainiec, stały się synonimem walki o osobistą i zbiorową (narodową) wolność, były więc zawzięcie zwalczane zarówno w XIX-wiecznym Imperium Rosyjskim, jak też w międzywojennej Polsce (za rządów endecji), w której granicach znalazły się zachodnie ziemie ukraińskie – jakby w samych słowach nadal wrzała ta ogromna energia wyzwolona w walce z *opressorami praw narodowych i ludzkich*.

Przywódca tej walki, opiewany w ludowych pieśniach, tytułowany przez kozackiego kancelistę-historiografa **Samuiła Weliczkę** jako hetman sławnego wszystkiego Wojska Zaporoskiego i całej kozacko-ruskiej Ukrainy – Bohdan Zinowij Chmielnicki zmarł 6 sierpnia 1657 r., nie dokręciwszy do końca machiny wojny z Polakami. Pozostawione przez Chmielnickiego państwo nadal znajdowało się w stanie walki o prawo do istnienia. Prawa do samodzielnego politycznego istnienia kozackiej Ukrainie odmawiała bowiem nie tylko Rzeczpospolita, ale i Moskwa, która tylko chwilowo godziła się konfederatywny model wzajemnych stosunków, starając się wykorzystywać każdą okazję do ograniczania niezależności Wojska Zaporoskiego. (cdn.)

Jerzy Hawryluk, fot. **autor**

Skradzione i odzyskane

15 marca z wrocławskiej cerkwi św.św Cyryla i Metodego w czasie liturgii w dolnej kaplicy wykradziono cenne przedmioty.

Kaplica znajduje się w dawnej krypcie kościoła św. Anny, który w 1970 roku przekazano Cerkwi. Od czerwca 2001 roku przy świątyni na Piasku funkcjonuje druga parafia, św. Piotra Mohyły. Nabożeństwa w tradycji kijowsko-halickiej odprawiane są po zakończeniu liturgii w dużej cerkwi, o godz. 11. Złodzieje, wykorzystując modlitewne skupienie wiernych, weszli za ikonostas, wynosząc m.in. krzyż naprestolny, trzy krzyże napierśne, daronosicę, kufszynek.

– Kiedy słyszymy odgłos otwieranych drzwi, jesteśmy przekonani, że to wierni lub turyści przychodzą na nabożeństwo – mówią parafianie obecni na liturgii. Tego dnia w małej cerkwi było siedemnaście osób, w czasie liturgii doszło dwoje turystów.

– To była ściśle zaplanowana akcja – twierdzi proboszcz, o. **Eugeniusz Cebulski**. W cerkwi pozostał dłużej po nabożeństwie, a potem zamknął ponadmetrowej wysokości żelazną barierkę, oddzielającą wąskie wejście z nawy głównej do krypty. Dopiero wieczorem zorientowano się, że nie przeszkodziła ona złodziejom w wejściu za ikonostas. – Wystarczyło przeskoczyć barierkę, z szafy powyciągać niewielkie przedmioty i poupychać w kieszeniach – mówi o. prot. **Grzegorz Cebulski**, który zawiadomił policję.

Dołączył także cenne, jak się okazało w sprawie, zdjęcia zaginionych przedmiotów i ich wymiary – efekt przeprowadzonej przed dwunastoma laty inwentaryzacji. O. Grzegorz z własnej inicjatywy poroznosił zdjęcia zaginionych przedmiotów po desach i antykwariatach.

24 marca w jednym z lombardów natrafiono na ślad skradzionych przedmiotów i 8 kwietnia komendant posterunku Wrocław Ołbin, podinspektor **Grzegorz Libura**, przekazał ich większą część o. Grzegorzowi Cebulskiemu.

Niestety, dotąd nie odnaleziono wysadzanego kamieniami krzyża, będącego pamiątką po zmarłym w 1982 roku biskupie **Aleksym**, misternie wykonanego pozłacanego kufszynka z początku XX wieku oraz łyżeczki od daronosicy. Jednak wrocławska policja wciąż nie traci nadziei, że uda się odnaleźć wciąż brakujące rzeczy.

Anna Rydzanicz

Podróże małe i duże

Małe, bo uczestnicy piątego już spotkania młodych, zorganizowanego przez Fundację Księcia Ostrogskiego, rowerami przejechali paręnaście kilometrów – wyruszyli spod białostockiej cerkwi Hagia Sophia, przez Nowodworce pojechali do Wasilkowa, a stamtąd do Świętej Wody i z powrotem. Duże, bo dzięki wiedzy zdobytej podczas spotkania pokonywali długie odległości geograficzne i historyczne.



Rowerzystów przy cerkwi Hagia Sophia przywitał o. **Anatol Konach** i zaprosił do środka. Mówił o białostockiej świątyni i jej konstantynopolitańskim wzorze, o tym, jak kształtowało się nabożeństwo prawosławne i wygląd świątyni, o zwyczajach dawnych Greków i obecnej parafii. W wasilkowskiej cerkwi na gości czekał o. **Anatol Hajduczenia**, który opowiadał o historii prawosławia, które w Wasilkowie ma starszą metrykę niż w Białymstoku, pobliskiej Świętej Wodzie i czczonej w tej parafii, zwłaszcza w dziesiątą niedzielę po Wielkanocy, Ikonie Bogarodzicy.

Było ognisko, w zorganizowaniu którego pomógł nam o. Hajduczenia, i wspólne śpiewanie. Początkowo nieśmiałe, potem już odważniejsze. To w dużej mierze zasługa **Katarzyny Dmitruk-Aleksiejuk**, stypendystki marszałka województwa podlaskiego, która śpiewała, o białym śpiewie opowiadała, a uczestników do zbierania pieśni i ich wykonywania szczerze zachęcała.

Piętnaściero uczestników to osoby, które w spotkaniach młodych uczestniczyły już wcześniej, ale również ci, którzy dołączyli po raz pierwszy. Połączyła ich możliwość dowiedzenia się czegoś nowego i chęć przyjemnego wykorzystania czasu. Co najważniejsze, wszystko wskazuje na to, że nie ostatni raz. **(nk)**

fot. **Iwona Misiejuk**

Kolonie w Cieplicach

Dzieci i młodzież z diecezji wrocławsko-szczecińskiej zapraszamy na kolonie między 21 czerwca a 5 lipca do Cieplic. Koszt tylko 550 zł dzięki dofinansowaniu z ELEOS-u.

Ośrodek położony jest z dala od ulicy, a posesja jest ogrodzona. Uczestnicy na czas trwania kolonii będą dodatkowo ubezpieczeni.

Wzorem lat ubiegłych na koloniach będą się mogły poznawać i integrować dzieci z dwóch diecezji, wrocławsko-szczecińskiej i warszawsko-bielskiej.

Przewidziane są wycieczki górskie, dlatego prosimy o zapewnienie dzieciom odpowiedniego obuwia. Prosimy również nie zapomnieć o legitymacjach szkolnych.

Zgłoszenia kierować prosimy telefonicznie: 075/7551138 lub 609453424

Języki obce nie są nam obce

czyli polsko-niemiecki kurs języka angielskiego.

Termin: 12-25 lipca 2009, Cieplice. Koszt: 750 zł. (nocleg + wyżywienie).

Zajęcia są bezpłatne, nauka języka odbywa się w trzech grupach zaawansowania, dziennie 4,5 godzin lekcyjnych zajęć, wysoki poziom nauczania, miła atmosfera, smaczne posiłki, zakwaterowanie w pokojach dwuosobowych z łazienką, fakultatywne, bezpłatne trzy wycieczki górskie. Liczba miejsc ograniczona

W kursie biorą udział uczestnicy z Polski i Niemiec, bez ograniczeń wiekowych.

Zgłoszenia prosimy kierować telefonicznie: 075/755 11 38 lub 609 453 424.

Pielgrzymi z Warszawy ze starcem Serafimem z monasteru w Chmielowie

Brzeska twierdza – to tu po noclegu w monasterze w Jabłecznej rozpoczęliśmy naszą trzydniową pielgrzymkę po Białorusi, zorganizowaną przez warszawskie koło bractwa św.św. Cyryla i Metodego w długi majowy weekend. Dla wielu uczestników był to pierwszy wyjazd na Białoruś, dla innych duchowa podróż po znanych już miejscach, które często tak rozkwitły, że odkrywali je na nowo.

Monastery kwitną



RADOŚĆ życia w Cerkwi

Bazyli Piwnik, noszący od 1996 roku zaszczytny tytuł Archonta Wielkiego, nadany przez patriarchę Cerkwi konstantynopolitańskiej **Bartłomieja I**, od trzech lat opiekuje się warszawskim oddziałem Bractwa św.św. Cyryla i Metodego. Bratczykom pokazuje filmy o duchowej tematyce, proponuje dyskusje, spotkania z ludźmi, którzy mogą podzielić się wiedzą i duchowym doświadczeniem, organizuje pielgrzymki. Te ostatnie stara się zaproponować wtedy, gdy ludzie mają czas wolny od zawodowych obowiązków.

I tak do Kijowa, Poczajowa i Czernihowa pielgrzymi wyruszyli podczas minionych katolickich świąt Bożego Narodzenia, na Białoruś podczas majowego długiego weekendu. Zaproponowane przez Bazylego Piwnika pielgrzymowanie płaci się bardzo mało albo w ogóle.

Wiemy jednak, że za zjedzony obiad ktoś musi zapłacić, jak mówi trafne powiedzenie.

– Są sponsorzy – nie rozwija tematu Bazyli Piwnik.

Sam z żoną **Ludmiłą** podąża razem z pątnikami.

– Podczas wspólnego pielgrzymowania modlimy się w miejscach świętych, zgłębiamy ich historię, ale i uczymy się jedni od drugich, poznajemy siebie nawzajem, zbliżamy do siebie, rozmawiamy z duchowym opiekunem, który jest zawsze z nami.

Żyrowicka Ikona Matki Bożej
U dołu: pielgrzymi z Warszawy, pierwszy z lewej Bazyli Piwnik



Wspaniała cerkiew św. Mikołaja, zbudowana w stylu łączącym tradycyjną ruską architekturę z bizantyńską, znajdująca się w sercu twierdzy, oraz nowo powstały w sąsiedztwie żeński monaster nie mogą nas jednak zatrzymać na długo. Jeszcze dziś chcemy bowiem zajechać do Chmielowa, do starca **Serafima**, a nocleg mamy aż w Mińsku.

Paweł, który jedzie z nami, w Chmielowie był już wcześniej. Razem z kolegami przyjechali tu rowerami na cały tydzień. – W pierwszej chwili, gdy podchodziłem do starca, trochę się obawiałem. Było to niesamowite przeżycie. Starzec doskonale znał moje problemy, mimo że mu o nich wcześniej nie mówiłem. Otrzymałem radę w nurtujących mnie sprawach – opowiada. – Gdy jednak ludzie zjawiają się tu tłumnie, przyjeżdżają autokarami, traktując przybycie czysto instrumentalne, bo chcą znać przyszłość, starzec ucieka od nich i mówi, że częściowo jakby traci wtedy swoją łaskę.

Nas jednak przyjął, choć przyjechaliśmy autokarem.

Następnego dnia rano idziemy na Liturgię do monasteru w Nowinkach pod Mińskiem. Po nabożeństwie zwiedzamy *obitiel*. Obecnie przebywa w niej osiemdziesiąt mniszek, a właściwie już osiemdziesiąt jedna, bo dołączyła do nich niedawno zakonnica z Serbii – informuje nas mniszka. Piękne cerkwie ze wspaniałymi bizantyńskimi mozaikami oraz budynki monasteru, zbudowane w klasycznym ruskim stylu, sprawiają wrażenie, jakby od wieków chroniły w swych murach tę liczną społeczność. Jednak nic bardziej mylnego. Jeszcze kilka temu był tu plac budowy, a rocznie przybywa teraz średnio po dziesięć mniszek.





Nie da tego pielgrzymowanie na przykład we dwoje własnym samochodem – mówi Bazyli Piwnik.

Każda pielgrzymka, czytanie duchowej literatury, spotkanie drugiego człowieka, pogłębia wiarę, czyni ją bardziej świadomą, uczy zasad cerkiewnego życia.

A znając zasady, trzeba ich przestrzegać, choćby na czas przychodzić na Liturgię i stać na niej do końca, do pocałowania krzyża. Inaczej wygląda to tak, jakbyś ciągle się uczył, ale do egzaminu nie przystępował. Podobnie jest z postem. Jeśli wiesz, że środy i piątki to dni postne, nie grzesz wtedy świadomie. Przestrzegaj postu. Gdy nauczysz się tej zasady, twój organizm nie będzie domagał się w te dni mięsnych dań. Wejdzie na drogę wewnętrznej dyscypliny, której mogą inni pozazdrościć. Koledzy mojego





Obok monaster w Nowinkach i widok na mozaikę w kopule cerkwi Matki Bożej Dzierżawnej
Z prawej: monaster w Żyrowicach



Poza modlitwą w Nowinkach kwitnie tradycyjne rzemiosło.

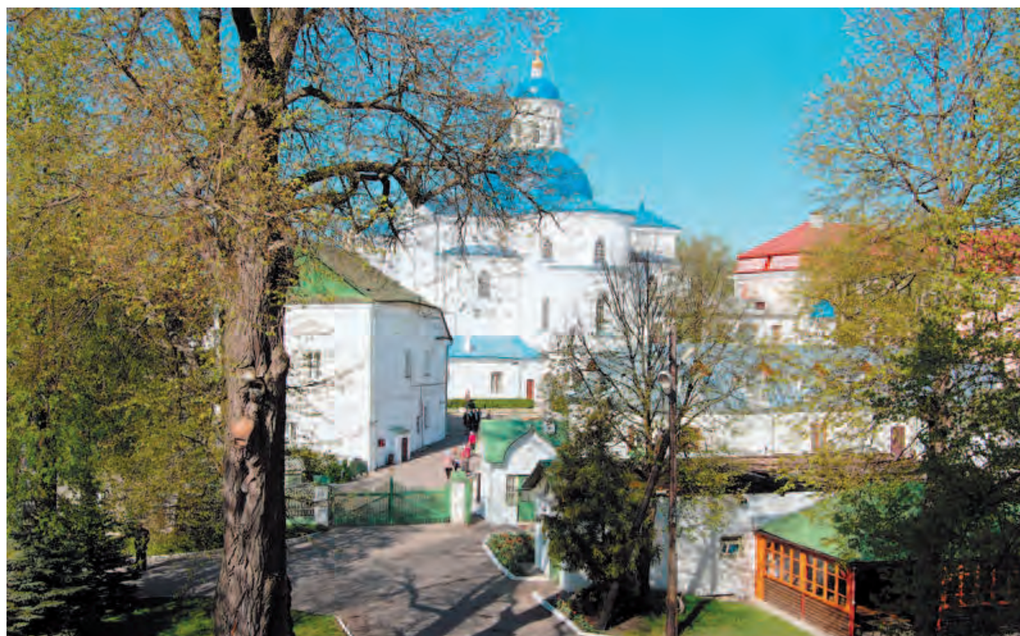
Swoje miejsce znalazło tu dwadzieścia pracowni. W jednej z nich powstaje wielki żyrandol (z grecka *panikadiło*) do cerkwi, w innej wytłaczane są techniką czekanki metalowe elementy, które ozdobią ikonostas, rajskie wrota czy egzemplarze Ewangelii, oprawione w szlachetne metale, a jeszcze w innej na cienkich niemal przezroczystych marmurowych płytkach „zakwitają" obrazy. Proszek ze zmielonych kolorowych kamieni, przyklejany do płytki, obrazuje cerkwie, krajobrazy, kwiaty.

– Tu powstają najlepiej dopracowane, ręcznie wyszywane szaty liturgiczne – uważa **Witalij**, student Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, nasz główny organizator pielgrzymki.

Wieczorem docieramy do Żyrowic. Spóźniliśmy się na wieczernię półtorej godziny, ale wcale nie przyszliśmy na końcówkę, jeszcze nie minęła nawet jej połowa. Po nabożeństwie, przy delikatnym świetle lampy, rozjaśniającej stolik na nuty, odprawiamy jeszcze molebien przed Żyrowicką Ikoną Matki Bożej.

Następnego dnia w nocy, po krótkiej wizycie w nowo powstającej parafii w Grodnie, docieramy do Warszawy.

Andrzej Karpowicz
fot. **autor**



syna, katolicy, nieraz mówią: – Jak wam dobrze, że macie post.

– Trzeba pamiętać, że życie duchowe nie jest dla leniwych, a kultura współczesna usiłuje być ofertą dla leniwych. Łatwo więc zboczyć z wąskiej ścieżki duchowej i pójść szeroką, oferowaną przez współczesną kulturę i cywilizację. Na straży wąskiej ścieżki stoją hierarchowie, duchowni, mnisi – snuje rozważania Bazyli Piwnik – ale też i *babuszki*. Taka *babuszka* może mieszkać w stolicy i być wykształcona. Chodzi mi tu o kobietę dojrzałą duchowo, często oczytaną, która może stać się dla nas nauczycielką cerkiewnego życia, pełnego dyscypliny, ale i radości, takiej radości życia w Chrystusie. Im więcej jest takich *babuszek*, tym Cerkiew jest silniejsza.

Wiara jest wielkim darem, który trzeba przez całe życie pielęgnować. Brak wiary doskwiera w krytycznych momentach życia, zwłaszcza w obliczu śmierci. Pewien duchowny opowiadał mi, jak opiekował się chorym w szpitalu, który był ochrzczony i na tym jego związek z Cerkwią niemal się zakończył. Przed śmiercią powiedział: – Batiuszka, żyć bez Boga lekko, ale umierać bardzo ciężko.

Choć ja bym powiedział, że bez Boga i żyć trudno. To życie bez Ojca, któremu możesz ufać bezgranicznie, nawet w sytuacjach, gdy ciężko chorujesz, gdy upada twoje przedsiębiorstwo. Lekko jest też żyć, gdy otaczają cię ludzie wierzący. Wiesz, że nie oszukają cię, niczego ci nie ukradną. Jeśli jesteś przedsiębiorcą, nie musisz stosować wobec nich ostrych metod zarządzania. Mogą ci tylko pomóc.

Czego trzeba w życiu przede wszystkim się nauczyć?

– Dziękować Bogu za wszystko – mówi Bazyli Piwnik. – I za to, że jesz strawę z całą rodziną z jednej miski – tak było w moim rodzinnym domu zaraz po wojnie w Wólce Terechowskiej, wsi położonej niedaleko Czeremchy, w którym przyszło na świat siedmioro dzieci.

I trzeba dziękować za to, że Bóg pozwolił żyć godnie tobie, twoim braciom i siostrom, mieć wielu przyjaciół.

Trzeba też nauczyć dzielić się z innymi twoim czasem, doświadczeniem, również pieniędzmi. Bo tak naprawdę nie jesteśmy właścicielami niczego.

Wszystko jest w ręku naszego *Hospoda*. A my możemy być tylko Jego narzędziem.

Anna Radziukiewicz
fot. **Andrzej Karpowicz**



Jeśli ktoś zechce pomóc wdowie matuszce Monice Lewczuk, wychowującej dwoje małych dzieci, może kierować finansowe wsparcie na konto Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia Eleos Diecezji Warszawsko-Bielskiej, ul. Paryska 27 03-402 Warszawa Bank PEKAO SA 46 1240 5279 1111 0000 5721 3037 z dopiskiem - Matuszka

Płotiju usnuw...

W soborze Świętej Trójcy w Hajnówce w poniedziałek 11 maja 2009 wierni do późnych godzin wieczornych żegnali ojca Tomasza Lewczuka, spoczywającego w grobie.

O. Tomasz Lewczuk w sobotę 2 maja z matuszką i dziećmi wracał samochodem z Warszawy. Około godziny 22, tuż przed Hajnówką, uległ wypadkowi samochodowemu. Rodzinie nic groźnego się nie stało. Batiuszka, ranny w głowę, nie odzyskał w szpitalu przytomności. Zmarł 9 maja 2009. Miał 38 lat.

Na Liturgi żałobnej i następnego dnia na pogrzebie sobór wypełniony był po brzegi parafianami, pogrążonymi w głębokim, szczerym żalu. Był dla nich wzorem duchownego. – Nigdy nikomu nie dał powodu do osądzenia Go, do żadnych uwag ze strony wiernych. Był bez zarzutu – powiedziałam matuszce, a ona odpowiedziała cichutko: – I takim też był mężem...

Z matuszką **Moniką** poznali się podczas studiów teologicznych w Preszowie na Słowacji. Oboje pracowali w Hajnówce jako katecheci. Matuszka założyła i prowadziła przy soborze chór dziecięcy. Mają dwoje dzieci, ośmioletnią **Anię** i trzyletniego **Aleksandra**.

O. Tomasz, hajnowianin z urodzenia, otrzymał staranne prawosławne wychowanie od rodziców **Arkadia** i **Anny**. Arcybiskup **Miron** wspominał jego przyjazdy z ojcem, jeszcze jako chłopca, do monasteru w Supraślu. Władyka **Paisjusz** w swoim kazaniu podczas pogrzebu wspominał wspólne lata studiów w Preszowie i płacz o. Tomasza, kiedy dowiedział się o śmierci o. **Antoniego Dziewiatowskiego**, swego proboszcza. Temat obronionej na uniwersytecie pracy teologicznej, *Technika Modlitwy Jezusowej w oparciu o dzieła Ojców ascezy*, był świadectwem zaczerpniętej od o. prot. Dziewiatowskiego duchowości, ogromnej wrażliwości i wewnętrznej potrzeby modlitwy.

Od 1997 roku jako diakon pełnił na powszednich Liturgiach w dolnej cerkwi soboru także rolę psalmisty. Atmosfera tych codziennych Liturgii była monastyczna, z klirosa płynęła głęboka modlitwa. W dni świąteczne, na Liturgii w cerkwi górnej, jako diakon, o. Tomasz dominował wzrostem nad pozostałymi duchownymi – niczym anioł płynął w ogromnej przestrzeni soboru, jakby stworzonej dla niego. – Jakżesz dostojnie kroczył, okadzając świątynię – mówili parafianie.

Po dziesięciu latach diakońskiej posługi, w sierpniu 2008 roku, arcybiskup Miron udzielił mu święceń kapłańskich. Pamiętam pierwszy tydzień odprawianych przez niego Liturgii. Na klirosie śpiewała matuszka Monika i nieznany mi psalmista. Dołączyłam do nich. Na zawsze pozostaną w mojej pamięci spokojnie, pięknie wznoszone przez o. Tomasza słowa modlitwy, niosące w sobie głębię Wielkiego Tygodnia.

Młodzież hajnowska zapamięta go jako katechetę, który nauczał prawdy i szczerości, odpowiadał nietypowo na wszystkie pytania młodzieży, wzbudzając samokrytyczne podejście do błędów życiowych. Po skończeniu szkoły młodzi ludzie kontaktowali się z o. Tomaszem jako opiekunem duchowym. Pomagał rozwiązywać wiele ich problemów życiowych, gdy założyli swoje rodziny.

Największym darem od Boga była jego pokora, spokój wewnętrzny i opanowanie. Nigdy się nie spieszył, miał czas na rozmowę z każdym, kto się do niego zwracał. Przekazywał te dary osobom, które spowiadał. Jego miłość do Boga i ludzi na zawsze pozostanie wzorem dla młodych kapłanów i wiernych.

Podczas uroczystości pogrzebowych modliło się ponad stu prawosławnych duchownych, w tym kilkunastu ze Słowacji, z o. archimandrytą **Michaiłem Dandarem** – z rodziny matuszki Moniki, kilku rzymskokatolickich i ponad trzy tysiące wiernych. W tym wielkanocnym okresie, pieśni paschalnego kanonu przeplatały się z bolesnym zawołaniem: *Upokoj Hospodi duszu usopszaho raba Twojeho!*

monachini Eudokija (Lachocka)
fot. **Kajetan Piechowski**

Dzień *Pobiedy*



9 maja, w sobotę, na cmentarzu miejskim w Białymstoku na grobach żołnierzy radzieckich odsłużono panichidę i złożono kwiaty. Modlili się duchowni czterech wyznań – prawosławny o. Anatol Konach, rzymskokatolicki ks. kom. porucz. Zbigniew Rećko, ewangelicko-augsburski ks. Tomasz Wigłasz, muzułmański imam Mustafa Jasiński. Wokół pomnika z krzyżem prawosławnym, który ufundował na początku 2009 roku konsul Michał Alaksiejczyk, zgromadzili się kombatanci z Polski i Białorusi, przedstawiciele ambasad białoruskiej i rosyjskiej, samorządowcy, żołnierze. Pamięć poległych uczczono minutą ciszy.

Konsul generalny Białorusi w Białymstoku: – W ubiegłym roku obiecałem weteranom, że dopóki żyjemy, będziemy się spotykać tu 9 maja i będziemy czcić pamięć tych, którzy polegli. To dzięki wam, weterani, żyjemy w wolnym i spokojnym świecie.

Wasilij Reszetnikau, weteran z Grodna: – II wojna światowa była jednym z nacięższych doświadczeń dla wielu narodów, zabrała miliony istnień ludzkich. Cieszymy się, że my, weterani z Grodna, możemy czcić pamięć żołnierzy i świętować razem z wami, w Białymstoku.

Maurycy Birula, przewodniczący Związku Kombatantów RP i byłych więźniów politycznych, Zarząd Wojewódzki w Białymstoku: – My, kombatanci RP, żołnierze I i II Armii Wojska Polskiego, wspólnie z Białorusinami, Rosjanami i innymi narodami przekraczaliśmy w boju granice wielu państw i dotarliśmy do Berlina. To dla mnie wielka radość, że mogę przed wami wystąpić. Nasz związek jest najliczniejszą organizacją kombatancką na Podlasiu. Ale miesięcznie umiera 10-12 naszych towarzyszy broni. Jesteśmy na schyłku działania kombatanckiego. Chcę zapewnić, że przechowujemy pamięć o naszych towarzyszach wojennych i przekazujemy ją młodzieży. Mówimy o tym, że kiedyś wspólnie walczyliśmy...

Aleksander Sosna, wiceprezydent Białegostoku: – Cieszę się, że jest nas dużo więcej niż w ubiegłym roku. To prawda, weteranów coraz mniej, ale pamięć jest przechowywana w rodzinach, wśród bliskich i młodzieży. Tak powinno być. Nieważne, czy obchodzimy ten dzień 8, czy 9 maja. Ważne, że pamiętamy o bohaterach tamtych czasów i czcimy ich pamięć.

Wielu spośród zebranych na cmentarzu, pamiętało tamten czas. **Konstanty Masalski**, urodzony w 1932 roku, mówił: – Pamiętam, jak w 1944 roku przez naszą wieś przechodził front. W naszym domu był jakiś mały sztab, może dowódcy kompanii. Mieszkali tydzień, karmili nas, dowódca od razu zapowiedział, aby mama nic nie gotowała. Miałem kłopoty z powodu wrzodu na nodze. Lekarz wojskowy mnie wyleczył. Takie obchody rocznic, jak dzisiejsza, są bardzo potrzebne.

W uzupełnieniu artykułu redaktora **Michała Bołtryka** w kwietniowym umerze Przeglądu Prawosławnego odnośnie budowy kapliczki-pomnika Prawosławnych Białostocczyzny Zabitych, Zamordowanych, Zaginionych i Zamęczonych w latach 1939-1956, chcę przekazać następujące informacje. Każde działanie społeczne to efekt pracy ludzkiej kosztem wyrzeczeń życia osobistego i rodzinnego. Członkowie zarządu i komisji rewizyjnej Stowarzyszenia Budowy Pomnika w miarę swych umiejętności i możliwości czynili wszystko, by kaplica-pomnik została wybudowana. Mimo różnorakich trudności i przeszkód prace są realizowane. Szczególnie dużo wysiłku organizacyjnego wkładają panowie **Jan Syczewski** i **Witalis Bonda**. Dzięki takim ludziom pomnik zostanie wybudowany. W związku z trudnościami w zdobywaniu funduszy uprzejmie proszę o nadsyłanie datków pieniężnych na konto: ING Bank Śląski, Oddział w Białymstoku 30 1050 1823 1000 0023 1765 3232.

Kapliczka-pomnik powstaje obok cerkwi Świętego Ducha na Antoniuku w Białymstoku, przy której wznoszona jest piękna dzwonnica. Podziwiam zmysł organizacyjny i operatywność proboszcza, o. mitrata **Jerzego Boreczki**.

Wierzę, że dzięki jego pomocy i ofiarności ludzi, prace przy naszym pomniku zostaną szybko ukończone. Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękuję.

Konstanty Masalski
Przewodniczący Zarządu



Nie tylko nam, starszym, ale młodzieży. Pamięć o tych, którzy oddali swoje życie za naszą wolność jest bardzo ważna. Niestety, w Polsce w czasach transformacji zapomniano o ofierze krwi przelanej podczas drugiej wojny. Mam nadzieję, że to się zmieni.

Konstanty Masalski od wielu lat utrwala pamięć o tych, którzy oddali swoje życie w czasie i po wojnie. Stoi na czele komitetu budującego w Białymstoku pomnik, upamiętniający te ofiary.

Po uroczystościach na cmentarzu kombatanci i zaproszeni goście przejechali trzema autokarami do konsulatu Białorusi na poczęstunek. Konsul Michał Alaksiejczyk podjął obfitym obiadem z różnego rodzaju napitkami około dwustu gości. Podobnie było w ubiegłym roku.

To nie wszystko. Podczas uroczystości wręczano medale „65 lat Wyzwolenia Białorusi". Białoruskie władze kombatantom z dwóch województw w regionie konsulatu w Białymstoku przyznały 84 medale.

Konsul Michał Alaksiejczyk opowiedział mi historię: – W 2008 roku, 9 maja, podczas poczęstunku w konsulacie, podszedł do mnie staruszek i ze łzami w oczach powiada: „Dziękuję synku! Nikt mnie jeszcze tak nie ugościł". Ja mu na to: „Za rok też zapraszam". „Nie wiem, czy dożyję" – usłyszałem. Dożył. W tym roku też był i dziękował.

I my też, panie konsulu, panu dziękujemy!

Michał Bołtryk, fot. **autor**



Poznaj Białoruś

5 maja 2009 roku, podczas koncertu w Białostockiej Filharmonii, ogłoszono wyniki konkursu „Poznaj Białoruś". Konkurs zorganizowały Ambasada Białorusi w Polsce i Centrum Kulturalne Białorusi w Białymstoku. Honorowymi patronami projektu byli ambasador Białorusi Wiktar Gajsionak i arcybiskup białostocki i gdański Jakub.

Jury oceniło sto dwanaście prac dzieci i młodzieży, nadesłanych z Białegostoku, Hajnówki, Bielska Podlaskiego, Dubin, Nowokornina, Gródka, Michałowa, Narewki i Wołkowyska. Grand prix otrzymały **Anna Wieremczuk** (15 lat) ze szkoły z białoruskim językiem w Bielsku Podlaskim za pracę „Pałac Radziwiłłów w Mirze" i **Justyna Czykwin** (17 lat) z liceum z białoruskim językiem w Hajnówce za pracę „Siadziba u Zdrauniowa". Najliczniej w konkursie udział wzięła młodzież ze szkoły im. Jarosława Kostycewicza w Bielsku Podlaskim, dzieci z przedszkola nr 14 w Białymstoku i uczniowie szkoły im. św.św. Cyryla i Metodego w Białymstoku.

Ambasador **Wiktar Gajsionak** w liście odczytanym przed koncertem napisał, że wyniki konkursu dają nadzieję na lepsze poznanie Białorusi, a także zbliżenie kulturalne Białorusi i Polski. Podobną myśl wyraził konsul generalny Białorusi w Białymstoku **Michał Alaksiejczyk**.

W czasie koncertu młodzież z Białegostoku, Bielska, Hajnówki i Grodna śpiewała, tańczyła i recytowała. Popis tańców ludowych we współczesnej choreografii, śpiewu i baletu dała młodzież z Grodna. Rewelacyjna była para białoruskich dzieci, prowadzących koncert. Konsul Michał Alaksiejczyk zapowiedział, że w przyszłym roku odbędzie się kolejna edycja kokursu. **Eduard Szwajko**, zastępca dyrektora Centrum Kulturalnego Białorusi, mówi, że dyrektorzy szkół zaproponowali, aby formułę konkursu poszerzyć na przykład o fotografię, poezję, prozę.

Michał Bołtryk
fot. **autor**



Z lewej: laureaci
i praca Anny Wieremczuk



Na wybory trzeba iść

7 czerwca wybierać będziemy pięćdziesięciu eurodeputowanych, którzy przez pięć lat będą reprezentować Polskę w Parlamencie Europejskim. Mimo że Polska jest członkiem Unii od 2004 roku, zainteresowanie eurowyborami jest niewielkie. W 2004 roku, gdy Polacy pierwszy raz uczestniczyli w tych wyborach, frekwencja wyniosła 20,8 procent. Istnieją podstawy sądzić, że 7 czerwca będzie podobnie.

Komentatorzy wskazują kilka przyczyn małego zainteresowania eurowyborami.

Najważniejsza z nich to nikła społeczna świadomość sensu tych wyborów i brak wiary w siłę oddanego głosu. Ludzie nie wierzą, że ich głos może coś zmienić. Nawet rolnicy, którzy poprzez system dopłat mają bezpośredni kontakt z instytucjami unijnymi, większego zainteresowania czerwcowymi wyborami nie wykazują.

Uczestniczyć w wyborach – i do tego czytelników „Przeglądu Prawosławnego" gorąco zachęcam – trzeba. Trzeba, gdyż takie mamy prawo. Mamy też prawo nie iść do wyborów, ale bierność, o czym przekonują doświadczenia bogatych krajów, niczego dobrego nie przynosi. Wyboru dokonają ci nawet, jeśli będzie to 10 czy 5 procent ogółu społeczeństwa, którzy do wyborów pójdą. Wybrani przez taką znikomą część będą mieli prawo wypowiadać się i – co ważniejsze – decydować o ważnych dla nas wszystkich sprawach.

Pięć lat temu, mimo że zdecydowana większość (obecnie blisko 80 procent) Polaków pozytywnie oceniała skutki wejścia Polski do Unii Europejskiej, aż dziesięć z pięćdziesięciu czterech mandatów zdobyła eurosceptyczna Liga Polskich Rodzin, sześć mandatów uzyskała strasząca rolników „zniszczeniem polskiego rolnictwa" Samoobrona. Wtedy wyniki wyborów były następujące: Platforma Obywatelska uzyskała 24,1 proc., co dało jej piętnaście mandatów, LPR – 15,92 proc. (10 mandatów), Samoobrona – 10,78 proc. (6 mandatów), SLD-UP – 9,35 proc. (5 mandatów), Unia Wolności – 7,33 proc. (4 mandaty), Polskie Stronnictwo Ludowe – 6,34 proc. (4 mandaty) i SDPI – 5,33 proc. (3 mandaty).

Gdyby do wyborów poszło jeszcze mniej wyborców, mogło się zdarzyć, że nasz kraj w większości reprezentowaliby przeciwnicy Unii. Prócz ludzi reprezentujących skrajne nacjonalistyczne i ksenofobiczne poglądy, darzę szacunkiem wszystkich, którzy mają odmienne, także w sprawie integracji z Unią, zdanie. Więcej, mobilizacja i aktywny udział w wyborach zwolenników takich partii zasługuje na uznanie. Rzecz w tym, że w wyniku bierności pozostałych zdobywają oni nieporównanie większą od rzeczywistej części społeczeństwa, którą reprezentują, reprezentację.

Inaczej ujmując, jeśli nie idę to wyborów, godzę się, że w Parlamencie Europejskim reprezentować mnie będzie przedstawiciel partii, z którą nie chcę mieć nic wspólnego.

Inny ważny powód przemawiający za udziałem w głosowaniu to sprawy wewnątrzkrajowe.

W Unii obowiązuje zasada, w myśl której biedniejsze regiony otrzymują więcej środków. Tworzące okręg wyborczy województwa warmińsko-mazurskie i podlaskie, jako jedne z najbiedniejszych w kraju, powinny z tej szansy korzystać. By tak się stało, potrzebujemy kompetentnych i potrafiących zadbać o nasze interesy przedstawicieli. Im więcej ich będzie, tym lepiej.

Ordynacja wyborcza do europarlamentu uzależnia liczbę mandatów w okręgu od frekwencji. W poprzednich wyborach frekwencja w naszym okręgu była najniższa w kraju. Skutek – zamiast czterech „przypadających" nam mandatów uzyskaliśmy tylko dwa. Dwóch europarlamentarzystów „straciliśmy" na rzecz województw, w których świadomość wyborcza była większa. O tym, że potencjalni „nasi" deputowani troszczyli się o swój, a nie nasz, region, nie trzeba nikogo przekonywać.

I jeszcze jeden ważny dla nas, prawosławnych, argument. Dla nas, podobnie jak dla każdej mniejszości, wybory to możliwość przypomnienia o naszej obecności, możliwość przypomnienia politykom i partiom, zabiegającym o nasze głosy, o naszych problemach. Unia wymusza na państwach członkowskich przestrzeganie praw mniejszości. Wprawdzie nie chroni to mniejszości przed ukrytą dyskryminacją – tak oceniam na przykład zwolnienia z pracy z przyczyn wyznaniowych, które miały i mają wciąż miejsce w naszym województwie – jednak standardy unijne zapędy „prawdziwych Polaków" skutecznie ograniczają.

Idąc na wybory musimy wskazać konkretnego kandydata. Najważniejsze przy tej decyzji są jego kompetencje, doświadczenie i zwykła przyzwoitość. Nie bez znaczenia jest też lista, z której mój kandydat startuje. Ze startujących w naszym okęgu największe kompetencje ma niewątpliwie profesor **Tadeusz Iwiński**. W debacie „jedynek" – kandydujących z pierwszego miejsca poszczególnych list – prof. Iwiński zdobył u oceniających debatę studentów Wyższej Szkoły Administracji Publicznej w Białymstoku więcej głosów niż wszyscy pozostali kandydaci razem wzięci – w debacie uczestniczyli **Krzysztof Lisek** (PO), **Jacek Kurski** (PiS) i **Marian Szamatowicz** (Centrolewica).

Prof. Iwiński ma ogromne doświadczenie w polityce międzynarodowej, zna także piętnaście języków obcych.

W wyborach startuje również wieloletni przewodniczący BTSK **Jan Syczewski**, który mimo różnorakich przeszkód konsekwentnie broni i rozwija białoruską kulturę. Startuje też, tym razem z listy PO, **Antoni Mironowicz**. Są i inni zacni kandydaci.

Najważniejsze, by wyborcy, o co proszę, zechcieli pójść do wyborów.

Eugeniusz Czykwin

■ Trzykrotnie wzrośnie w najbliższych latach liczba stacjonujących w Białymstoku żołnierzy. W lipcu 2009 roku zacznie się tu formować nowy oddział – 18. Pułk Rozpoznawczy. Docelowo będzie służyć ośmiuset żołnierzy. Pułk ma być jedną z trzech tego rodzaju formacji, tworzonych w Polsce północno-wschodniej. – To rubież Sojuszu Północnoatlantyckiego, więc jednostkie te mają zasadnicze znaczenie nie tylko dla obronności naszego kraju, ale również całego NATO – zuważył minister obrony **Bogdan Klich**. Według wiceprezydenta miasta, Białystok w dwóch średnich szkołach uruchomi niedługo klasy o profilu mundurowym, które będą mogły dostarczać pułkowi rekrutów.

■ Rubież Sojuszu, zasadnicze znaczenie dla całego NATO, to pięknie brzmi. Ale nie brakuje głosów bardzo krytycznych. Artur Bilski, komandor porucznik rezerwy, pisze w „Rzeczpospolitej": „Polska polityka bezpieczeństwa sprowadza się do forsowania za wszelką cenę sojuszu z USA. (...) Polska armia jako „go boy" (chłopiec na posyłki) uczestniczy w realizacji globalnych interesów USA. Zakup starych, czterdziestoletnich samolotów transportowych Hercules doskonale wpisuje się w tę koncepcję. (...) Koszty naszego udziału w misjach irackiej i afgańskiej to grube miliardy złotych, nie licząc zużytego i pozostawionego tam sprzętu. Cała zaś amerykańska pomoc wojskowa dla Polski w 2009 roku wyniesie zaledwie 47 milionów dolarów. Paradoksalnie więcej uzbrojenia dostaliśmy dotychczas od ... Niemców".

■ W 2008 roku PKB w Polsce wyniósł 360,6 miliardów euro. Stanowi to 2,88 proc. całego PKB UE, który w ubiegłym roku wyniósł 12,5 biliona euro. Zwiększa się znaczenie polskiej gospodarki, która rozwija się szybciej, niż wynosi unijna średnia. Bardzo ładnie, ale w Polsce mamy jedne z najniższych zasiłków dla bezrobotnych wypłacanych w UE – 552 zł (w Danii 7700 zł, w Szwecji – 5700 zł). Kraje Eropy Zachodniej uzależniają wysokość zasiłku od wcześniej uzyskiwanych dochodów. W Polsce nie są one powiązane z wcześniejszymi zarobkami. Według raportu OECD w Polsce narasta upośledzenie najbiedniejszych względem najbogatszych. Polska w tej dziedzinie zajmuje czwarte miejsce wśród 30 krajów OECD (13,5:1). Przed nami jest Meksyk (26:1), Turcja (17:1), Stany Zjednoczone (16:1). W Danii i Szwecji najbogatsi nie zarabiają nawet pięć razy więcej niż najbiedniejsi.

■ Sławny i modny filozof **Slavoj Žižek**, Słoweniec, podczas wykładu na Uniwersytecie Warszawskim: „Dziś może najbardziej postępowymi krajami są Włochy i Polska, oczywiście nie w tym sensie, że są najbardziej rozwinięte. Po prostu pokazują, w którym kierunku rozwija się świat. Upraszczając, możemy powiedzieć, że w Polsce lewica odeszła w niebyt i wybór sprowadza się do oświeconego, liberalnego kapitalizmu w wydaniu Donalda Tuska oraz populizmu braci Kaczyńskich. Włochy poszły jeszcze o krok dalej. Tam Berlusconi jest jednocześnie i jednym, i drugim. Ci, którzy jeszcze wierzą w demokrację, powinni przyjrzeć się temu, co się dzieje we Włoszech".

■ O demokracji, stanowieniu prawa i innych istotnych zajęciach parlamentu polskiego mówi **Zbigniew Romaszewski** (od dwudziestu lat senator ze środowisk solidarnościowych, teraz wicemarszałek Senatu) w „Rzeczpospolitej": „Obecnie jest skłonność, by demokrację sławić, nawoływać do postaw obywatelskich, ale jednocześnie aktywność i rolę opinii publicznej ograniczać przepisami i pieniędzmi. Demokracja ma być wyłącznie werbalna. (...) prawo powstaje w jakiejś grupie lobbystycznej. Potem dociera do parlamentu, a parlament podnosi rękę. (...) Ostatnio na każdym posiedzeniu Senatu zajmujemy się nowelizacją kodeksu drogowego. (...) Nie wiem, kto i co tu kręci, ale były cztery zmiany kodeksu dotyczące samochodów antycznych w ruchu miejskim. Nie ma posiedzenia Senatu, na którym nie zajmowalibyśmy się nowelizacją kodeksu drogowego. To coś niebywałego".

■ Białoruś wystawiła na targach przemysłowych w Hanowerze katalog pięciuset firm do prywatyzacji. Ambasador Białorusi w Polsce **Wiktar Gajsionak** na spotkaniu w białostockiej Izbie Przemysłowo-Handlowej mówił, że Białoruś najbardziej potrzebuje pieniędzy na inwestycje, technologie, maszyny i urządzenia. Polska jest trzecim, po Niemczech i Holandii, partnerem handlowym Białorusi. W ubiegłym roku wartość obrotów między naszymi krajami wyniosła 3 mld dol. Ale w I kwartale tego roku eksport białoruskich towarów do Polski zmniejszył się o połowę. Na Białorusi działa ponad 350 polskich firm.

■ Czynne jest już wodne graniczne przejście z Białorusią w Rudawce. Można tam w godzinach od 7 do 19 dokonać odprawy paszportowej i celnej, a w punkcie konsularnym w Augustowie kupić wizę. W kwietniu tego roku premier Republiki Białoruś ustanowił wzdłuż kanału specjalną strefę ekonomiczną i zaprosił do inwestowania tam w infrastrukturę turystyczną, w zamian oferując ulgi podatkowe. Białorusini z pogłębieniem kanału uporali się już dwa lata temu. Polski rząd ma 20 milionów na telewizję „Biełsat", ale nie może wyasygnować kilku na dokończenie rekonstrukcji Kanału Augustowskiego przy granicy.

■ Konkurs piosenki Eurowizja 2009 16 maja w Moskwie wygrał w wielkim stylu **Aleksander Rybak**, urodzony 23 lata temu na Białorusi, obywatel Norwegii. Artysta zdeklasował rywali zdobywając rekordową liczbę 387 punktów. W głosowaniu wzięły udział czterdzieści dwa kraje, wybierając faworyta spośród 25 piosenek. Polka **Lidia Kopania** odpadła w półfinale. Wschodni Słowianie mają dobrą passę w Eurowizji. Parę lat temu zwyciężyła Ukrainka **Rusłana**, w 2008 roku Rosjanin **Dima Biełan**, teraz Białorusin, choć z Norwegii.

Więcej z Unii

– Ile euro otrzymało Podlaskie z Unii Europejskiej w ramach programu operacyjnego na lata 2007-2013? Można pomylić się o 20 milionów.

– Jeżeli chodzi o Regionalny Program Operacyjny, to 636 milionów.

– Ta odpowiedź jest bezbłędna.

To pytanie i odpowiedź nie z telewizyjnego turnieju, ale z eurodebaty, jaka odbyła się 12 maja 2009 roku w Białymstoku w auli Wyższej Szkoły Administracji Publicznej. Bezbłędnej odpowiedzi udzielił poseł SLD Tadeusz Iwiński, kandydat do europarlamentu z listy SLD-UP w okręgu obejmującym Podlasie oraz Warmię i Mazury.

W eurodebacie, nazwanej „Eurodesant na Podlasie", wystąpili także Jacek Kurski (PiS), Krzysztof Lisek (PO) i Marian Szamatowicz (Centrolewica). Każdy z posłów zachwalał siebie i przekonywał o swoich możliwościach zrobienia dobrze Podlasiu i jego wyborcom, gdy się znajdzie w Brukseli. Na przykład poseł Jacek Kurski chwalił siebie i swoją partię: „Jestem najlepszym reprezentantem województwa podlaskiego, bo reprezentuję partię, która najlepiej rozumie tę ziemię i najwięcej dla niej zrobiła". Poseł Kurski od zawsze jest związany z Gdańskiem.

Cóż, taka jest poetyka kampanii wyborczej.

Jakby nie patrzeć, poseł SLD ma najlepsze przygotowanie wśród kandydatów występujących we WSAP-ie do bycia eoroposłem. Pomijając solidne wykształcenie (Politechnika Warszawska, inżynier chemik), tytuł profesora belwederskiego, zna świat i piętnaście języków, uczestniczył w najważniejszych negocjacjach w sprawie Unii Europejskiej i należy do wąskiego grona dwunastu posłów, którzy są nieprzerwanie w polskim Sejmie od pierwszych demokratycznych wyborów w 1991 roku.

Zapis debaty ukazał się w „Gazecie Wyborczej w Białymstoku". Z dyskusji wynika, że kandydat SLD-UP ma wiedzę o Unii, ale też jasno widzi polskie problemy, a także, co dla nas ważne, dostrzega mniejszości żyjące na Podlasiu. I tak: „Problemem numer jeden dla Polski jest wciąż dystans cywilizacyjny, który dzieli nasz kraj, w tym Podlasie. Moje hasło to „Więcej Unii Europejskiej w Podlaskiem". Tu potrzeba więcej Unii nie tylko z punktu widzenia pieniędzy, ale więcej również standardów unijnych dotyczących praworządności, praw kobiet czy mniejszości". Mówił też o tym co ważne dla zwykłego mieszkańca przygranicznych terenów, o potrzebie pilnych ułatwień na granicy z Białorusią i Rosją.

W debacie była też runda pytań z sali do posłów kandydatów. Poseł Eugeniusz Czykwin, przypominając ostatnie ataki na czarnoskórych studentów w Białymstoku, zapytał, jak przyszły eurodeputowany zechce przeciwdziałać nasilającym się zjawiskom ksenofobii i nietolerancji. Bo – mówił – mniejszość w naszym regionie jest na to uczulona. Mówi się: „Biją ich, będą bić i nas". Pytanie skierował do przedstawiciela Platformy Obywatelskiej Krzysztofa Liska. Kandydat Platformy odpowiedział, bagatelizując problem, że bicie czarnoskórych to wybryki chuligańskie i trzeba to karać. A jeśli chodzi o mniejszości, to poseł chciałby, żeby mniejszość polska na Białorusi miała choćby w przybliżeniu tak, jak białoruska w Polsce.

Można byłoby dyskutować z poglądami posła Krzysztofa Liska. Ale sugerowanie, że sytuacja mniejszości w jednym kraju powinna zależeć od tego, jak drugi kraj traktuje „naszą" mniejszość, na pewno odbiega od standardów unijnych.

Każde ugrupowanie zabiega o głosy wyborców różnymi sposobami. Ważne, aby kandydat został wybrany. Tymczasem podlaski lider Platformy Obywatelskiej Robert Tyszkiewicz postawił sobie i swojej partii ambitniejsze zadanie. Jakiś czas temu, prezentując kandydata do europarlamentu z listy Platformy, prof. Antoniego Mironowicza, oznajmił, że w ten sposób rzuca wyzwanie lewicy na Podlasiu. Zapewne chodzi tu głównie o wyborców z kręgu prawosławnych Białorusinów.

Dla wielu wyborców kojarzy się to z wezwaniem ministra Jarosława Zielińskiego (PiS) podczas kampanii wyborczej do polskiego parlamentu w 2007 roku: „Zwracam się do braci prawosławnych: zostawcie tych, którzy twierdzą, że demokracja jest na Białorusi". Wówczas PiS wybory przegrał. Rządy przejęła Platforma Obywatelska i PSL. I tu taka ciekawostka – w tamtych wyborach Antoni Mironowicz startował z ...PSL. Zdobył 943 głosy i dobrze się zasłużył w zdobyciu mandatu dla posła PSL Jana Kamińskiego.

Zdobywać zaufanie i głosy (także lewicy) można niekoniecznie używając wielkich słów.

W Sejmie RP leżą projekty ustaw zgłoszone przez posła Eugeniusza Czykwina w sprawie finansowania Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie (ewentualna dotacja wyniosłaby około 0,4 miliona w roku, gdy w 2007 roku na uczelnie katolickie przeznaczono z budżetu państwa 118,5 miliona złotych), czy też projekt nowelizacji ustawy kombatanckiej, umożliwiającej otrzymanie zadośćuczynienia przez ofiary m.in. zbrodni „Burego". Platforma może je poprzeć.

Najnowsze wieści o zwolnieniach prawosławnych osób na kierowniczych stanowiskach na Podlasiu bez przekonującego uzasadnienia u wielu ludzi budzą lęk i przypominają najgorsze lata z początku transformacji, gdy rządy przejęła prawica. I głosów Platformie z tego środowiska nie przybędzie.

Wyzwanie wyzwaniem, ale podczas eurodebaty w Białymstoku profesor Tadeusz Iwiński kandydat SLD-UP zdeklasował erudycją i wiedzą pozostałych uczestników. Poparło go 115 osób, Krzysztofa Liska 42, Jacka Kurskiego 30, prof. Mariana Szamatowicza 27 osób.

Michał Bołtryk

BIAŁORUŚ

Biała Ruś – siostrze Serbii

Przed członkami stałej komisji do praw człowieka, stosunków międzynarodowych i środków masowego przekazu wystąpił w izbie białoruskiego parlamentu, biskup raszko-prizreński i kosowsko-metochijski **Artemij**.

Spotkanie zostało poświęcone kosowskiej tragedii oraz prześladowaniom prawosławia i Serbów w Kosowie i Metochii. Przewodniczący komisji **Aleksander Juszkiewicz**, witając gości, powiedział, że białoruska społeczność z bólem śledzi dramat serbskiego narodu.

– *Serbia jest okupowana* – podkreślił biskup Artemij. – *Tysiące przypadków napaści na chrześcijan Serbów, oto prawdziwy obraz terroru pod opieką ONZ i Unii Europejskiej. Ale wierzymy, że okupacja minie. Siła miecza bierze się z siły Ducha*.

Prof. **Iwan Czarota**, przewodniczący komitetu organizacyjnego społecznego projektu „Biała Ruś – siostrze Serbii", i redaktor naczelny pisma „Białoruska dumka" **Wadim Gigin** opowiedzieli o białoruskiej społecznej inicjatywie na rzecz odbudowy prawosławnej cerkwi w Kosowie.

Biskup Artemij przybył do Mińska z chórem dziecięcym „Święty Stefan" na X Festiwal Prawosławnej Pieśni, który odbywał się w Białoruskiej Filharmonii.

BUŁGARIA

Wystawa ikon pod Paryżem

„Skarby bułgarskiego ikonopisania" – pod takim hasłem zorganizowano wystawę w muzeum Saint Chapelle pod Paryżem. Widzowie mogą obejrzeć osiemdziesiąt ikon, reprezentujących wszystkie epoki i szkoły bułgarskiego ikonopisania od momentu powstania bułgarskiego państwa do XIX wieku.

Jest to pierwsza tak duża wystawa ikon poza granicami kraju.

Z inicjatywą zorganizowania ekspozycji wystąpili ministrowie kultury obydwu krajów – prof. **Stefan Danaiłow** i **Christine Albanel**. Wsparcie okazała ambasador Bułgarii we Francji i kandydatka na stanowisko generalnego dyrektora UNESCO **Irina Bokowa**.

Organizatorami wystawy z bułgarskiej strony są Narodowa Galeria Sztuki oraz synod bułgarskiej Cerkwi, z francuskiej – Ośrodek Zabytków Narodowych.

GRUZJA

Prośba o skruchę

Katolikos-patriarcha całej Gruzji **Eliasz II** wezwał wiernych do ogłoszenia 28 kwietnia dniem skruchy za popełnione grzechy.

– *Chcę zwrócić się do kierownictwa naszego kraju i liderów opozycji z prośbą, by przyszli do cerkwi i okazali skruchę za popełnione grzechy. Ten kto ma bogatsze życie duchowe, powinien ustąpić* – poinformował w niedzielę na kazaniu w katedralnym soborze Świętej Trójcy w Tbilisi.

Od 9 kwietnia w Tbilisi nie ustają mitingi zwolenników opozycji. Codziennie tysiące ludzi na placu przed parlamentem żądają ustąpienia prezydenta Gruzji **Michaiła Saakaszwilego**. Władze nie zamierzają ich słuchać.

NIEMCY

Pielgrzymka do Dachau

Pierwszy *krestnyj chod* prawosławnej młodzieży odbył się 8-9 maja w Niemczech. Dwunastokilometrowa trasa rozpoczęła się w skicie św. Hioba Poczajowskiego w Monachium, zakończyła w byłym obozie koncentracyjnym w Dachau, gdzie znajduje się rosyjska prawosławna kaplica – pomnik.

4 maja kilkadziesięcioro młodych osób z piętnastu parafii dwóch niemieckich diecezji (Rosyjskiej Cerkwi za Granicą i Moskiewskiego Patriarchatu) spotkało się w żeńskim skicie św. księżnej Elżbiety w bawarskim Buchendorfie. Tutaj przełożona skitu, mniszka **Maria**, zapoznała pielgrzymów z historią utworzenia w październiku 2005 roku wspólnoty, w której niesie *posłuszanije* dziewięć sióstr, pokazała ich pracownie.

O. **Mikołaj Zbabielicz** przypomniał historię powstania obozu koncentracyjnego w Dachau i opowiedział o jednym z jego prawosławnych więźniów, św. Mikołaju Velimirowiczu (1881-1956). Na początku wojny św. Mikołaj został osadzony przez faszystów w serbskim monasterze Rakowica, a potem przez Wojlicę przewieziony do Dachau. Mimo strasznych prześladowań Pan zachował go przy życiu. Św. Mikołaj po wyzwoleniu przedostał się do Ameryki, tam zajmował się działalnością oświatową i teologiczną. Pielgrzymi wzięli udział w wieczornym i rannym nabożeństwie w żeńskim skicie, a następnie pojechali mikrobusami do monasteru św. Hioba Poczajowskiego, który powstał w 1945 roku.

Procesja do Dachau trwała kilka godzin. Młodzi ludzie śpiewali paschalny kanon, a podczas przerw czytali fragmenty utworów św. Mikołaja Serbskiego.

W prawosławnej kaplicy na terenie obozu duchowni odsłużyli panichidę za zmarłych więźniów i krótki molebień do św. Mikołaja (Velimirowicza). Na koniec odczytano list – apel mieszkanki Monachium, weteranki i inwalidki wojennej, 90-letniej **Margarity Kotikowskiej**, która przeżyła blokadę Leningradu. Rosyjskim widzom znana jest z filmu dokumentalnego „Zapiski Margarity".

SERBIA

Order godności dla patriarchy

Patriarcha serbski **Paweł** został laureatem orderu godności, przyznanego przez Międzynarodową Ligę Obrony Godności Człowieka i Bezpieczeństwa.

7 maja generał **Włodzimierz Warennikow**, przewodniczący stowarzyszenia, wręczył odznaczenie na ręce patriarchalnego wikariusza, biskupa chwostanskiego **Atanazego**.

Podczas rozmowy goście z Rosji podkreślili rolę patriarchy w dniach próby, przez które przeszedł serbski naród i Cerkiew, a biskup Atanazy mówił o bratnich stosunkach między dwoma narodami.

Morski sobór św. Mikołaja w Kronsztadzie z zewnątrz i wewnątrz (przez długie lata znajdował się w nim teatr)

Prawa człowieka w chrześcijańskiej tradycji

Pod takim hasłem odbyła się w Belgradzie międzynarodowa konferencja z udziałem duchownych, polityków, dyplomatów, działaczy społecznych, przedstawicieli nauki i kultury Rosji, Serbii, Bułgarii, Słowenii i Czarnogóry. Jej organizatorami było przedstawicielstwo Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej w Belgradzie, Chrześcijańskie Centrum Kultury, oddział Fundacji Adenauera w Serbii.

Jednym z głównych punktów programu była analiza „Zasad nauczania Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej o godności, wolności i prawach człowieka", które zostały przyjęte przez Sobór Biskupów w czerwcu 2008 roku. Wszyscy uczestnicy otrzymali przekład tego dokumentu na język serbski, wydany przez przedstawicielstwo rosyjskiej Cerkwi w Belgradzie.





O. **Jerzy Riabych**, zastępca przewodniczącego wydziału stosunków zewnętrznych moskiewskiego patriarchatu, przedstawił zebranym główne tezy „Zasad". Dokument rosyjskiej Cerkwi wzywa prawosławny świat do oswojenia języka praw człowieka na wzór tego, jak przed wiekami Cerkiew oswoiła język hellenistycznej kultury, wyraziwszy w nim swoje niezmienne nauczanie. Prawosławna Cerkiew w oparciu o swoje wielowiekowe doświadczenie ma co powiedzieć o człowieku i o ułożeniu jego osobistego i społecznego życia. Wzywa też do wykorzystania tego doświadczenia w praktyce.

Kotrelew, pracownik naukowy Instytutu Światowej Literatury, poruszył problem zachowania wartości chrześcijańskiego nauczania o człowieku w warunkach postępującej sekularyzacji w Europie i na świecie. Podkreślił, że chrześcijanie mają prawo aktywnie bronić swojej wizji organizacji społecznego życia.

Zdaniem serbskiego prof. **Wożina Dmitrijewicza**, dyrektora Belgradzkiego Ośrodka Praw Człowieka, pojawienie się „Zasad" świadczy o silnym duchowym i intelektualnym potencjale rosyjskiej Cerkwi.

Podczas konferencji poruszono problem stosunków świeckiego prawa i tradycji religijnych w narodowym i międzynarodowym prawie. Przedstawiciel wydziału teologicznego sofijskiego uniwersytetu, **Iwanowa**, omówiła to zagadnienie na przykładzie sytuacji wywołanej decyzją Trybunału Europejskiego Praw Człowieka w sprawie powództwa bułgarskich *raskolników*.

Dużo miejsca poświęcono praktyce stosowania praw człowieka.

Członkowie konferencji wyrazili wdzięczność rosyjskiej Cerkwi za opracowanie „Zasad", które stały się cennym wkładem do dyskusji na ten temat w prawosławnym świecie i poza jego granicami. Wyrażono także nadzieję, że dokument ten posłuży opracowaniu nie tylko ogólnoprawosławnego, ale i ogólnochrześcijańskiego stosunku do praw człowieka.

ROSJA

„Słowo pasterza" w TV

Rosyjscy widzowie znają ten program doskonale. „Słowo pasterza" ukazuje sie od piętnastu lat i od piętnastu lat prowadzi go niezmiennie wcześniej metropolita, obecnie patriarcha moskiewski i całej Rusi **Kirył**.

– *Program pozostaje jednym z ważniejszych oświatowych i misyjnych projektów naszej telewizji* – powiedział dziennikarzom przewodniczący synodalnego informacyjnego centrum **Włodzimierz Legojda**. – *Audycja pojawiła się w eterze na początku lat 90., kiedy nasze dziennikarstwo dopiero uczyło się mówić o prawosławiu, koncentując swoją uwagę głównie na zewnętrznych przejawach wiary. „Słowo pasterza" stało się swego rodzaju wzorcem obecności Cerkwi w medialanej przestrzeni, na który powołują się zarówno cerkiewni, jak i świeccy dziennikarze*.

Jeszcze większym osiągnięciem audycji, stało się ustanowienie żywej więzi między Cerkwią i społeczeństwem.

– *Dla wielu ludzi program ten stał się prawdziwym objawieniem o Cerkwi, pomagając w zburzeniu istniejących stereotypów i kłamliwych wyobrażeń, które zrodziły się zarówno w czasach radzieckich jak i u ich schyłku* – powiedział Legojda.

To, że patriarcha co tydzień zwraca się z kazaniem do całego kraju, wyjaśniając zasady prawosławnej wiary i stanowisko Cerkwi wobec problemów duchowych, moralnych, socjalnych i kulturalnych, po raz kolejny dowodzi, że nauczanie Cerkwi jest żywe, nie straciło na swej aktualności i że na każde wydarzenie, które dzieje się we współczesnym świecie można patrzeć z chrześcijańskiego punktu widzenia.

Sobór św. Mikołaja zostanie odrestaurowany

Uroczyste podpisanie dokumentów, powołujących międzynarodową fundację na rzecz odbudowy morskiego

soboru św. Mikołaja w Kronsztadzie odbyło się 18 maja w tym mieście.

– Jestem przekonana, że ta cerkiew zostanie odbudowana – powiedziała obecna na uroczystości małżonka prezydenta **Swietłana Miedwiediewa**. *– Jest ona przecież związana z imieniem Jana z Kronsztadu i historią floty wojennej. Jestem pewna, że sobór otworzy swoje drzwi także dla osób świeckich*.

– Na początku należy określić, czy sobór będzie pozostawać własnością floty wojennej, zostanie przekazany Cerkwi, czy też przejdzie do ministerstwa kultury – podkreśliła gubernator Petersburga **Walentyna Matwiejenko**. *– Po tym należy ogłosić konkurs na opracowanie dokumentacji i w oparciu o nią ustalić kosztorys*.

Sobór ma zostać w pełni odrestaurowany w 2013 roku.

Książka o metropolicie Antonim Suroskim

Prezentacja książki **Andreja Zajcewa** „Metropolita Antoni Suroski: życie, twórczość, misja" odbyła się 12 maja w Domu Rosyjskiej Zagranicy im. Sołżenicyna w Moskwie. Książka ukazała się w serii „Złota fundacja chrześcijaństwa" i jest pierwszą pozycją napisaną w języku rosyjskim o jednym z najbardziej znanych hierarchów XX wieku, którego kazania głęboko poruszają kolejne pokolenia wiernych.

To samo stało się także z autorem książki. Zajcew opowiedział, jak po raz pierwszy zetknął się z małym zbiorem kazań metropolity Antoniego, gdy jako młody człowiek w 1991 roku przyszedł do Cerkwi. „Zrozumiałem wtedy, że władyka rozmawia właśnie ze mną. Nie znałem go osobiście, ale historia naszej piętnastoletniej przyjaźni nie okazała się bezowocna. Moją powinnością jest opowiedzieć o tym, jak władyka Antoni odpowiadał na wiele ważnych pytań" – tak autor wyjaśniał historię napisania książki. Pozycja, mimo nazwy, nie jest ani powieścią biograficzną, ani badaniem teologicznej spuścizny suroskiego biskupa. Autor skonstruował książkę w formie dialogu publicystycznego z metropolitą Antonim, wybrał aktualne tematy współczesnego prawosławia, uwzględniając przy tym ważniejsze wydarzenia z życia Cerkwi z lat, które zdarzyły się już po śmierci metropolity Antoniego (2003 r.) i jakby zadawał pytania władyce. Odpowiedzią są fragmenty kazań, referatów, wypowiedzi hierarchy.

Próbkę tematów dają tytuły następujących rozdziałów: „W co wierzy współczesny człowiek", „Dlaczego prawosławie nie jest możliwe bez spotkania z Chrystusem", „Prawosławie i Zachód – dwie rzeczy nie do pogodzenia", „Dlaczego w Cerkwi zbyt często szuka się starców", „Jak ukształtować z dziecka chrześcijanina i czego nie należy w tym celu robić". „Metropolita Antoni nigdy nie wyrzekał się Rosyjskiej Cerkwi, nie porzucał jej w najcięższych chwilach. Ale jednocześnie widział cały jej ból, przewidywał problemy, z jakimi będzie musiała zmierzyć się w czasach wolności i mówił o tym, jak w okresie odrodzenia zachować niezależność od państwa, niezawisłość" – charakteryzował autor poglądy hierarchy zawarte w rozdziale „Czy Cerkiew powinna mówić o polityce".

W wywiadzie dla „Błagowiest–Info" Zajcew podkreślił, że nie zamierzał napisać biografii suroskiego biskupa. Chciał napisać „osobisty, publicystyczny tekst" o tym, co znaczy słowo metropolity Antoniego dla młodego prawosławnego człowieka we współczesnej Rosji. Starał się nakierować spuściznę metropolity Antoniego na współczesny świat, żebyśmy zrozumieli, że nie są to teksty, które można tylko kopiować i cytować, a żywy oddech człowieka, że słowo władyki jest ważne, aktualne i niezbędne dla nas. Przypominając jedno z najbardziej ulubionych pojęć metropolity Antoniego, Zajcew wyjaśnił: „Ideą tej książki jest stworzenie okazji do spotkania, osobistego spotkania czytelnika z metropolitą Antonim. Mam nadzieję, że czytelnik, zajrzawszy do mojej książki, zechce przeczytać teksty metropolity Antoniego, że książka posłuży jako punkt wyjścia dla tych, którzy będą pisać potem".

UKRAINA

Prawosławie i współcześni

„Prawosławie i współczesność: doświadczenie spotkania" – pod takim hasłem w Kijowsko-Pieczerskiej Ławrze odbyła się międzynarodowa konferencja naukowo-teologiczna, poświęcona setnej rocznicy powstania Kijowskiego Religijno-Filozoficznego Stowarzyszenia (1908-1919) i pisma „Wiechi" (1909).

O. **Mikołaj Mazur** w swoim referacie „Cerkiew prawosławna i współczesność" opowiedział o duchowym znaczeniu dialogu Cerkwi i społeczeństwa w historycznej perspektywie, archimandryta **Iow** (**Giecza**), profesor Insytutu św. Sergiusza w Paryżu, przedstawił osiągnięcia rosyjskich liturgistów.

Filipienko, sekretarz Kijowskiego Stowarzyszenia, reaktywowanego w 2003 roku z błogosławieństwa metropolity **Włodzimierza**, omówiła etapy jego utworzenia i losy głównych przedstawicieli.

Archimandryta **Mikołaj** (**Ioannidis**), profesor wydziału teologicznego uniwersytetu w Atenach, w referacie „Badanie św. Grzegorza Palamasa w środowisku rosyjsko- i greckojęzycznym" poruszył sporne kwestie we współczesnej historiografii palamizmu.

W sumie podczas trzydniowej konferencji wysłuchano ponad pięćdziesięciu referatów, zaprezentowanych przez teologów i filozofów z Ukrainy, Rosji, Grecji, Francji.

Wszyscy uczestnicy otrzymali nowe numery pisma „Chrześcijańska myśl" – odrodzonego pisma Kijowskiego Religijno-Filozoficznego Stowarzyszenia. Odbyli też pielgrzymkę po słynnych świętych miejscach Kijowa i pokłonili się świętościom męskiego monasteru Świętej Trójcy (Kitajewa Pustelnia), Pokrowskiego Monasteru (Gołosijewska Pustelnia) i skitu Narodzenia Bogarodzicy (Cerkowszczina).

Na podst. www.pravoslavie ru
i www. sedmitza.ru
opracowała i zdjęcia
Ałła Matreńczyk

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /7/ czerwiec 09



Białystok wielu narodów

Czerwcowy dodatek „Sami o Sobie" skupiony jest na jednym tylko mieście, Białymstoku. Na jego wielonarodowości i – tak chętnie współcześnie przywoływanej – wielokulturowości. Nie mieliśmy ambicji wyczerpać tematu, dotknąć wszelkich aspektów zagadnienia, przedstawić wszystkie budujące białostocką różnorodność mniejszości. To raczej wstępny krok, zasygnalizowanie problemu ich obecności i wkładu w kształt miasta, łatwo umykającego mieszkańcom, władzom, przyjezdnym. W Białymstoku bowiem, gdyby nie kopuły kilku cerkwi, z wysiłkiem trzeba by było tropić ich ślady. Miasto chce jednak, określając swoją tożsamość i specyfikę, wydobywać je z cienia. Numer ten ukazał się dzięki pięciotysięcznemu finansowemu wsparciu białostockiego Urzędu Miejskiego.

Do wielonarodowości i wielokulturowości predestynowało Białystok już jego położenie. Okolice białostockiego dworu i pracującej na jego rzecz osady, w granicach Wielkiego Księstwa Litewskiego, w ostatniej fali zasiedlane były tak przez przybywającą ze wschodu ludność ruską, jak i – z zachodu – mazowiecką. Właściciele Białegostoku byli katolikami, wznieśli tu kościół, i katolickich mieszkańców przyciągali. Stanowiące obecnie dzielnice miasta

Na poprzedniej stronie: tak wyglądało otoczenie białostockiego ratusza w 1897 roku. Taki jak handlujący wokół niego tłumek – wielonarodowy i wielojęzyczny – zainspirował Ludwika Zamenhofa

Dojlidy czy Bacieczki pozostawały równocześnie prawosławne, stały w nich cerkwie.

Wielokulturowość, stale odbijająca się w białostockich dziejach, była tu jednak pojęciem dynamicznym. Wielowyznaniowość nie ograniczała się do rzymskich katolików i prawosławnych, a wielonarodowość do Polaków i Białorusinów, jak może się to wydawać z dzisiejszej perspektywy.

Litewskie województwo podlaskie po unii lubelskiej w 1569 roku przyłączone zostało do Korony. Granica z Wielkim Księstwem przecięła miasto w jego współczesnym kształcie. Białystok szczyci się swoim przygranicznym, dwupaństwowym położeniem. Wyraźnie mówi o tym jego używany teraz herb – koronny, polski Orzeł w górnym polu i wielkoksiążęca, litewska Pogoń w dolnym.

Jeszcze w XVII wieku pojawili się w Białymstoku Żydzi. Kilkadziesiąt rodzin, stopniowo nieco więcej. W inwentarzu miasta, sporządzonym po śmierci hetmana Jana Klemensa Branickiego, wymienia się i ich cmentarz dawny, na tyłach obecnego banku BPH przy Rynku Kościuszki, i nowszy, na Przedmieściu Suraskim, czyli współczesnym Parku Centralnym. Cmentarza ewangelickiego inwentarz nie wymienia, założono go jednak niewiele później, w końcu XVIII stulecia, gdy w mieście, które do 1807 roku leżało w zaborze pruskim, osiedliła się kolonia niemieckich urzędników. Po kilkudziesięciu latach, początkowo powoli, rosnąć będzie podobna kolonia rosyjska.

I Żydzi, i Niemcy, i Rosjanie odcisną w przestrzeni miasta wyraziste ślady, stanie się tak jednak dopiero w połowie XIX wieku, gdy zacznie się gwałtownie przemieniać jego oblicze, w Białymstoku przemysłowym. Wcześniej granica celna między Królestwem Polskim a Cesarstwem Rosyjskim, w którym znalazł się okręg białostocki, kara za powstanie listopadowe, stanie się dla miasta dobrodziejstwem, a jeszcze ważniejszym impulsem rozwoju - linia kolejowa. Fabrykanci przybywali początkowo z zewnątrz, Niemcy, potem Żydzi. Żydowska też była przede wszystkim klasa robotnicza. To przybysze z małych miasteczek i uciekinierzy z Rosji, gdzie zaczęto urządzać pogromy.

W 1857 roku dwie trzecie mieszkańców miasta (ogółem było ich niespełna czternaście tysięcy) wyznawało religię mojżeszową, dwadzieścia procent stanowili rzymscy katolicy, pięć ewangelicy, a zaledwie około trzech procent prawosławni. Procent tych ostatnich wkrótce wzrośnie. W przeddzień I wojny światowej będzie ich więcej niż rzymskich katolików (14,23 i 13 proc.).

Mieszkańców przybywało gwałtownie (w 1897 roku było ich już niemal sześćdziesiąt cztery tysiące, a w 1939 roku blisko sto czterdzieści tysięcy, do którego to poziomu zdołano powrócić dopiero w latach sześćdziesiątych), w strukturze wyznaniowej i narodowej niezmiennie zaś dominowała ludność żydowska.

Na progu niepodległości, przed wyborami do władz miejskich, przy świadomości, że w tej sytuacji będą one przede wszystkim żydowskie, granice Białegostoku poszerzono o wianuszek okolicznych katolickich wsi. Spis z 1931 roku wykazał, że Polacy osiągnęli w nim niewielką przewagę (51 proc.), Żydzi stanowili 42 proc., Rosjanie 3 procent, a Niemcy 2. Narodowość białoruską deklarowano śladowo.

Druga wojna światowa wszystko zmieniła. Zniknęła – wymordowana – ludność żydowska, zniknęli – wysiedleni – Niemcy. Odbudowujący się przemysł z niesłychaną siłą zaczął za to wysysać siłę robotniczą z wiosek całego regionu, także z białoruskiej Ściany Wschodniej.

Państwo, celowo, nie prowadziło ani statystyk narodowościowych, ani wyznaniowych. Wszystkie dane są szacunkowe. Najczęściej powtarzające się mówią o kilkunastu, do dwudziestu, procentach wyznawców prawosławia. Nie wszystkich odnaleźć można w cerkiewnych statystykach. Niemała część zatarła ślady „ruskiego", a bywa że i w ogóle „wiejskiego", pochodzenia.

W państwie, które dumne było ze swej jednolitej narodowo struktury ludności, osiągniętej bądź drogą zbrodniczych działań okupanta, bądź wysiedleń, bądź w końcu milczenia, w żaden sposób nie podkreślano specyfiki Białegosto-

ciąg dalszy na str. 59



Wielokulturowość szansą?



Z wiceprezydentem Białegostoku, odpowiadającym za sprawy kultury, sportu i mniejszości narodowych TADEUSZEM ARKUŁOWICZEM rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: *– Na ulicach Wilna słyszy się język litewski, polski, białoruski i rosyjski, używany przez miejscowych, w Białymstoku jedynie polski. Jak Pan sądzi, dlaczego tak bardzo został wypchnięty ze sfery życia publicznego białoruski czy ukraiński, który wieźli ze sobą po drugiej wojnie migranci z podbiałostockich ruskich wsi. Zamknęli go szczelnie w sferze prywatnej, domach, rozmowach przy cerkwi. Nie mówię tu o działaczach mniejszości, ale o zwykłych ludziach. Sądzi Pan, że ze wstydu, bo przyklejono do nich etykietę ruski-gorszy, braku edukacji, braku tolerancji, lęku?*

Tadeusz Arłukowicz: – To skomplikowany problem, który bardziej należy rozpatrywać w kategoriach tożsamościowych, niż wstydu bądź lęku. Społeczność Białegostoku kształtowała się przez wiele lat w pewnym ściśle określonym obszarze językowym i kulturowym. Duży wpływ na tę sytuację miał okres Polski Ludowej. Wtedy białoruski nie był popularny. Więc nie chodzi tu o akceptację, ile o popularność.

– Popularność idzie w parze z akceptacją. Na wsi białoruski, oczywiście na określonym obszarze, jest popularny.

– Język zwykle służy do komunikowania się. Dała pani doskonały przykład Wilna, gdzie bywam często, ponieważ moi rodzice pochodzą z Wileńszczyzny. Gdy jestem w Wilnie, komunikuję się w języku rosyjskim albo polskim, natomiast w Białymstoku w polskim, bo są to języki komunikacji na danym terenie. Zwykle z przyjemnością słucham białoruskiego, języka dźwięcznego, melodyjnego, płynnego, języka duszy. Problem polega na tym, że nie jest on w Białymstoku językiem komunikacji.

– Białystok nie wykreował żadnej imprezy o ogólnopolskim znaczeniu, czyli takiej, którą na przykład transmitowałaby telewizyjna jedynka czy dwójka. Mogłoby to być wydarzenie wyrastające z wielokulturowości. Nie ma w Polsce miasta bardziej do tego predysponowanego niż Białystok. A jednak to Łódź ma Festiwal Czterech Kultur, nawet dziesięciotysięczna Włodawa proponuje z rozmachem organizowany, w tym roku po raz jedenasty, Festiwal Trzech Kultur.

– Tu bym się z panią zgadzał. Będziemy robić wszystko, by ten trend odwrócić. Zamierzamy przygotowywać duże projekty. Pierwsze kroki są już poczynione, mam tu na myśli Oktawę Kultur, organizowaną przez Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury przy współudziale miasta oraz „Inny wymiar”, organizowany przez Białostocki Ośrodek Kultury. Mamy jednak w Białymstoku pewną imprezę o międzynarodowym charakterze, która przyszła do nas z Hajnówki. Jest to festiwal muzyki cerkiewnej. W przyszłości zamierzamy się starać o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury, a starania owe opierać głównie o wielokulturowy fundament miasta i regionu.

– To bardzo trudne zawody.

– Ale możliwe. Przy zabiegach o to miano nie widzę mocniejszego atutu niż wielokulturowość miasta. Tylko na tym fundamencie możemy budować naszą wartość.

– Stolicami kulturalnymi były mię-



dzy innymi Ateny, Berlin, Amsterdam, Sztokholm, Graz, Saloniki, Paryż, w tym roku Wilno. Wiele musimy się jeszcze od tamtych stolic uczyć. Uważam więc, że to bardzo ambitne plany, tym bardziej że kolejka na któreś z polskich miast przyjdzie dopiero w 2026 roku.

– Ale to nie tylko my mamy się uczyć od innych miast czy państw. Inni mogą uczyć się od nas. Chociażby unia Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego była, rzec można, praobrazem Unii Europejskiej. To był pierwszy tego typu organizm na naszym kontynencie, opierający się na wspólnej egzystencji wielu kultur i religii, oparty na zasadach równouprawnienia.

– *Wtedy nie było równouprawnienia. Dziś możemy tylko składać takie oświadczenia dla polepszenia samopoczucia, ale one mijają się z historyczną prawdą.*

– Żeby nie rozwijać w tym kierunku dyskusji, przyjmijmy założenie, że była wtedy pewna koncepcja, próba, która nie do końca się powiodła.

– *Próba generalnie się nie powiodła, chyba głównie dlatego, że mała Korona Polska chciała dominować z wyznaniem rzymskokatolickim, językiem polskim i kulturą nad dużo większym Wielkim Księstwem Litewskim, Ruskim i Żmudzkim. Prowadziło to do nieustannych konfliktów, także krwawych, które na tyle osłabiły Rzeczypospolitą, że ta nie mogła już w końcu osiemnastego wieku obronić się przed zewnętrznymi wrogami, którzy odkrajali sobie po kawałku Rzeczypospolitą, aż do jej zniknięcia z mapy Europy na 123 lata.*

– Jednak samo założenie w postaci tworzenia wspólnego organizmu federacyjnego było słuszne. Z tamtej lekcji pozostała nam nauka, aby przy strukturach wspólnotowych jeden naród czy jedna kultura nie dominowała nad drugą.

– **Dziękuję za rozmowę.**

fot. **Biuro Komunikacji Społecznej UM w Białymstoku**

W domu mówiliśmy po rosyjsku

– *Gałoczka, Gałczonok* – wołali w dzieciństwie na Halinę Romańczuk, emerytowaną nauczycielkę, przewodniczącą Rosyjskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego, najbliżsi. I stryjeczny dziadek Fiodor, doński kozak, i babcia Stiepanida, dwie dorastające ciotki Marusia i Katia, i mama Antonina w domu mówili po rosyjsku.

Dziadek Fiodor, co tu dużo mówić, miał szczęście. Mimo że za sanacji w Białymstoku szalało bezrobocie, nie stracił pracy – był dozorcą posesji przy ulicy Kilińskiego. W pięciu kamiennicach, które miał pod swoją pieczą, mieszkało zaledwie pięć rodzin chrześcijańskich – trzy katolickie, jedna protestancka, jedna prawosławna – reszta żydowskie. Ani właściciel księgarni **Józefowicz**, ani **Dzięgielewscy**, ani pani **Sabina**, ani naczelnik Izby Skarbowej, Niemiec, ewangelik, nie mieli małych dzieci. Gala bawiła się najczęściej z żydowskimi.

Nie, nie na podwórku. Pierwsze dookoła studni artezyjskiej było wyłożone kostką chodnikową, a drugie z małym ogródkiem, chlewikami – w jednym z nich dziadek Fiodor trzymał króliki – też nie zachęcało do zabawy. Na szczęście tuż obok domu był duży park, z piękną śmietniczką – pieskiem. Tam przychodziły dzieci z całej okolicy.

Bez problemu porozumiewały się między sobą po rosyjsku, polsku, żydowsku.

– *Nauczytie naszi dieti razgowariwat' po russki* – prosiły żydowskie mamy Antoninę. Antonina zgadzała się na to z ochotą, brała ze sobą Galę.

– *Gałoczka podnimis ko mnie* – wołał ją zawsze pan **Kiepner**, właściciel domu, w którym mieści



Halina Romańczuk z mamą, lata trzydzieste

się obecnie Książnica Podlaska. Dostawała od niego grubą kostkę czekolady. Gdy podrosła, w jego sklepie z pieczywem robiła zakupy, a to obwarzanki, a to nadziewane makiem *miętarze*, a to *bejgały*.

Sklepiki żydowskie ciągnęły się wzdłuż całej Lipowej. Gdzieś tak od ratusza do cerkwi ulica zwężała się wyraźnie, po prawej stronie był tzw. szklany dach. Taka miniaturka petersburskiego pasażu.

Już od rana Lipowa wypełniała się gwarem.

Mikołaj Kawelin z żoną Olgą, prawdopodobnie w latach 1929-1930; niżej: Zina Korniłowicz (z lewej) z koleżanką przy pomniku-śmietniczce psa



– *Wot, znajesz, ponimajesz* – z wyraźnym akcentem po rosyjsku wciąż mówili Żydzi, zwłaszcza ci bogatsi, i to do końca lat 30.

Rosjan w Białymstoku, w którym większość mieszkańców stanowili Żydzi, było niemało. Źródła mówią o około trzech - trzech i pół tysiącach, a Dojlidy, w których zawsze mieszkało wielu prawosławnych, znajdowały się poza granicami miasta (województwo białostockie plasowało się w tej statystyce na trzecim miejscu w kraju, po wileńskim i warszawskim). Jedni Rosjanie mieszkali nad Białką od dawna, inni byli emigrantami, których wypędziła rewolucja i wojna domowa. Ci mimo swoich dyplomów i często dobrego wykształcenia z trudem znajdowali pracę. Podejmowali się każdej – i fizycznej, i sezonowej.

– Pamiętam, jak porucznik Szawrow sprzedawał przed soborem fotografie świątecznych pocztówek – wspomina pani Halina.

Nie tylko on jeden z trudem wiązał koniec z końcem.

– *Pomogitie biednym* – raz po raz prosiły damy z Rosyjskiego Towarzystwa Dobroczynności. Zbiórki przeprowadzały zarówno podczas bali organizowanych w hotelu Ritz, jak i przed cerkwią.

W niedziele i święta sobór pękał w szwach. Wiara jak zawsze pomagała przetrwać najgorsze. Proboszczem soboru przez niemal pół wieku był o. **Josif Guszkiewicz**.

Dziadek Fiodor w *krestnym chodzie* zawsze niósł krzyż, w cerkwi stał na klirosie, tuż obok żony dyrektora elektrowni, rodem z Petersburga.

– *Dawajtie ustroim piknik* – raz po raz proponował ktoś z młodzieży. Nie musiał dwa razy powtarzać. Dziewczęta smażyły kotlety, chłopcy brali walizkowy patefon na korbkę i wynajmowali dorożki.

– Do lasku generalskiego – nakazywali woźnicom. Ten lasek generalski rósł przed Starosielcami, na miejscu obecnej Leśnej Doliny.

Jesienią i zimą młodzi organizowali wieczorynki z gitarą i bałałajką, często w mieszkaniu dziadka Fiodora, na Kilińskiego. Było biednie, więc każdy starał się coś ze sobą przynieść.

W mieście prężnie działał ROM (Rosyjskie Zjednoczenie Młodzieży) z siedzibą przy Lipowej, a także rosyjska trupa teatralna. Spektakle odbywały się w teatrze Palace, który stał między hotelem Ritz nad Białką i nocnym lokalem Pitackiego, mieszczącym się w obecnym Pałacu Ślubów.

– Pamiętam, jak moje ciotki szyły sukienki na spektakle – wspomina pani Halina Romańczuk.

Czy aktorzy amatorzy korzystali z pomocy zawodowej rosyjskiej



choreograf, pani **Anny Bekier**? (w latach 50. prowadziła zespół Rosyjskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego).

I młodzież, i dorośli tłumnie szli na występy **Wertyńskiego**, znanego wykonawcy romansów. Koncertował w latach dwudziestych w Białymstoku dwukrotnie, ostatni raz w podwórku obecnego Muzeum Historycznego. Czy już wtedy śpiewał *Ja Cygan, na czużoj ziemle*?

Przed wojną żadna dorastająca panienka nie mogła spacerować sama. Nie wypadało. Ciocia Marusia, ilekroć chciała wyjść do parku, brała ze sobą małą Halinę. Spacery kończyły się zawsze tym samym – wizytą w cukierni.

Kiedyś w cukierni na Kilińskiego spotkały samego **Mikołaja Kawelina**.

– *Kak tiebia zowut?* – rosyjski emerytowany pułkownik zwrócił się do dziewczynki, bo znał jej ciotkę.

– *Gałoczka* – odparła mała.

– *A kak Gałoczka, to ty siejczas szto to połuczysz...*

I kupił jej wielką torbę cukierków.

Cukierki od samego Kawelina...

Mikołaja Kawelina (1865-1944) znało całe miasto. Zjawił się nad Białką w końcu XIX wieku, ożenił się z **Heleną Kruzensztern**, córką senatora **Aleksandra Kruzensztern**a, właściciela dóbr zabłudowskich, Rosjanina niemieckiego pochodzenia, dyrektora kancelarii dyplomatycznej namiestnika Królestwa Polskiego (to Kruzensztern wybudował w Białymstoku m.in. pałacyk, w którym mieści się obecnie WSAP). Helena Kruzensztern wniosła w wianie folwarki Borowiki, Kamionkę, Kucharówkę, Rafałówkę i Zacisze, razem, bagatela, ponad 7 tys. ha ziemi, w tym niemało lasu. Już przed pierwszą wojną światową Mikołaj Kawelin dał się poznać jako mecenas sportu – w 1905 roku zorganizował w mieście pierwsze zawody kolarskie. Wygrał je **Konstanty Żyłkiewicz**, marynarz rosyjskiej floty carskiej, potem białostocki zegarmistrz.

Na wieść o rewolucji Mikołaj Kawelin z rodziną wyjechał do Nicei. Do Białegostoku wrócił w latach międzywojennych – odzyskał majątek i odbudował dwór w Majówce. W 1929 roku wprowadził do niego swoją drugą żonę **Olgę**. Pomieszkiwał to w Majówce, to w Ritzu, gdzie też miał stały apartament. Był współzałożycielem klubu sportowego Jagielonia i pierwszym jego prezesem (1932-1935).

A kolarstwo było nadal jego oczkiem w głowie.

Oczkiem w głowie był też jego majątek. W Kamionce postawił Dom Ludowy z salą do tańca. Finansował miejscową Ochotniczą Straż Pożarną, zbudował mleczarnię.

Składał ofiary na cerkiew i kościół. Nadszedł rok 1939. Tuż przed wybuchem wojny wraz z żoną Olgą opuścił majątek i wyjechał do Warszawy. Zmarł w 1944 roku i został pochowany na wolskim cmentarzu prawosławnym.

Dziś Białystok przypomina sobie o wielkim mecenasie. Ogromna w tym zasługa **Zbigniewa Karlikowskiego**, emerytowanego geodety, kolarza, historyka amatora. Dzięki jego publikacjom i podejmowanym działaniom kibice Jagiellonii odnowili grób pułkownika. Rok temu władze miasta nazwały jego imieniem rondo w Dojlidach.

Jakie inne zwyczaje panowały w rosyjskich domach?

– Bardzo lubiłam picie herbaty na *sumierkach* – wspomina pani Halina. – Był to czas na spokojną rozmowę o mijającym dniu. Mama bardzo tego przestrzegała.

W rosyjskich domach często się śpiewało. I to przy różnych okazjach. – *Opadajut osiennije rozy* – zawsze nucił chorej córce **Wierze** papa **Włodzimierz Ignatijewicz Pawłow**, gdy stawiano jej bańki. Wiera Naliwajko z domu Pawłowa, emerytowana lekarka, pamięta to jak dziś. Była późnym dzieckiem starszych już rodziców. Nie jedynym. Jeszcze przed jej narodzinami pochowali siedemnastoletniego **Sierożę**. Córeczka była ich oczkiem w głowie.



Tata Włodzimierz Ignatijewicz pochodził z Riazania. Przedtem przez wiele lat był kasjerem na dworcu kolejowym w Białymstoku, razem z Turkiem bądź Tatarem **Abdułą Bigżanowem** dzierżawił dworcowy bufet pierwszej klasy.

Do dziś w domu zachowało się kilka bielusieńkich serwet z wyraźnym napisem „Warszawsko-Pietiersburgskaja Żeleznaja Doroga". Na prawosławnym cmentarzu na Wygodzie zachował się grób Abduły Bigżanowa w pięknym żelaznym ogrodzeniu, z wyraźnym półksiężycem.

Wiera Pawłowa (Naliwajko) przy swoim domu na Fabrycznej

Odkąd Włodzimierz Pawłow dostał udaru mózgowego i cierpiał na niedowład lewej nogi i lewej ręki, przestał pracować. Nie miał prawa do renty – utrzymanie rodziny musiał zapewnić wynajem domów. Na posesji Pawłowych przy Jurowieckiej 24, obok głównej kamienicy – dziś kaplicy adwentystów – stały jeszcze trzy podłużne drewniane domy, dwa mieszkalne, w trzecim mieścił się sklep mięsny i magiel. W sumie rodzice pani Wiery wynajmowali mieszkanie trzynastu żydowskim rodzinom.

Ci bogatsi, jak **Glitwild**, właściciel składu sukna, mieszkali w kamienicy z wszelkimi wygodami, ubożsi w drewnianych domach.

Wiera dobrze znała własne podwórko, nigdy nie sądziła jednak, że adres Jurowiecka 24 przejdzie do historii, ale o tym w kolejnym odcinku.



W domu Pawłowych zawsze się dużo czytało. Dzięki papie Wiera już w wieku pięciu lat znała litery, a jej rodzinna biblioteka dzisiaj liczy około dwóch tysięcy książek. Rodzice, jak wszyscy Rosjanie, byli gościnni. Co sobotę mama piekła dużo, dużo rogalików, samowar na stole stał zawsze – i czekali na gości.

Niemal codziennie Wiera z mamą **Olgą Iwanowną** chodziła na spacery. Przy Sienkiewicza, na placu gdzie dziś wznosi się wojewódzka komenda policji, stała cerkiew. Jej budowę rozpoczęto jeszcze przed pierwszą wojną, w latach międzywojennych władze nie pozwalały jej dokończyć...

– A tu nagle pewnego dnia widzimy, jak ni z tego ni z owego zaczynają zdejmować kopuły – wspomina pani Wiera. – Wszyscy byli tym bardzo poruszeni, nie tylko prawosławni. A potem nastąpiła seria wybuchów i cerkiew zniknęła.

– Jeszcze wcześniej na przycerkiewnym placu zatrzymywał się lunapark, paskudziły konie, w cerkwi wybito szyby – dodaje **Zina Korniłowicz**, emerytowana księgowa, która dziś prowadzi kiosk ma cmentarzu na Wygodzie. – Później z cerkwią rozprawiono się ostatecznie, cegły zużyto na budowę ogrodzenia przy kościele Rocha. Żal było patrzeć, jak cerkiew umiera pod uderzeniami kilofów, jak od wybuchu trotylu przestaje istnieć...

Pani Zina patrzyła na to nie raz. Mieszkała na Pułkowej i codziennie przechodziła tamtędy, gdy szła do żeńskiej szkoły na Żwirki i Wigury, gdy dwa razy w tygodniu biegła na lekcje religii. Te odbywały się w „wagonie", podłużnym budynku, stojącym tuż obok soboru św. Mikołaja. Przez kilka lat mieściła się tam szkoła „dziewiątka", w której uczyło się dużo prawosławnej młodzieży. Religii uczył o. **Paweł Łysucha**.

– Na religię szliśmy z Wygody szybko – wspomina pani Zina – ale wracaliśmy powoli. „I ta chałwa moja, i ta chałwa moja" – przekrzykiwaliśmy się na widok kolejnych wystaw żydowskich sklepików przy Lipowej.

Gdzieś tak raz w miesiącu, najczęściej po wypłacie, rodzice zabierali ją do **Makiedonca**. Miał lokal tuż przy cerkwi św. Mikołaja, gdzie potem długie lata była kwiaciarnia pana **Stepaniuka**. Makiedoniec serwował chałwę i buzę, napój na bazie kaszy jaglanej, sprzedawany w butelkach. Ależ był smaczny...

Z lodami szli najczęściej do parku. W parku stała bardzo oryginalna śmietniczka – piesek. – Widzisz, jaki piesek jest głodny, trzeba wrzucić papierek – uczyła mama. Czy ktokolwiek mógł przypuszczać, że w 2007 roku replika tej rzeźby znów stanie w białostockim parku, otrzymując dość niefortunną nazwę – Kawelin?

– Zapisz się do rosyjskich skautów – zaproponowała Zinie pewnego dnia kuzynka **Żenia Ziniewicz**. Mieszkały w tym samym domu, razem rosły, ale Żenia była starsza.

Organizacja zrzeszała dzieci i młodzież do szesnastego roku życia, miała nawet własną orkiestrę. Zbiórki odbywały się w prywatnym domu z czerwonej cegły, stał na końcu Modlińskiej, po lewej stronie. Drużynę prowadził **Nikołaj Aksjentiewicz Hajczuk** (zmarł w 1987 roku, spoczywa na cmentarzu na Wygodzie). Dużo dzieci przychodziło na te zbiórki, około setki. I wszystkie na ferie wyjeżdżały do Ignatek, majątku wdowy po **Borysie Mietiołowskim**, aktywnej działaczki *Russkowo Błagotworitielnowo Obszczestwa*.

Pani Zina była za mała, by wiedzieć, że Mietiołowskije byli właścicielami Ignatek już przed 1884 rokiem, że gruntownie przebudowali siedzibę, wykopali trzy duże stawy, usypali na rzece Horodniance groblę, zbudowali młyn wodny, założyli

Halina Romańczuk, przewodnicząca Rosyjskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego; niżej: groby właścicieli Ignatek, Mietiołowskich na terenie ich majątku



ciem – wspomina. – Na śniadanie, obiad, kolację dostawaliśmy mleko, jajka, mięso – a wszystko z tego majątku. Dostawaliśmy też świeżutkie ciasto. Niewielu z nas jadło tak w domu, bo przed wojną się raczej nie przelewało.

Pani Zinie nie smakowała tylko herbata z kotła. – Żenia, ja nie mogę jej pić, bo tak ją dymem czuć – skarżyła się starszej kuzynce.

I z przejęciem powtarzała treść sportowego meldunku, który trzeba było wygłosić przed startem: *Towariszcz naczalnik, imieju czest' dołozit' Wam, szto ja, Zinaida, gotowa k biegu*.

Wkrótce jej starsza kuzunka Żenia zacznie chodzić do ROM-u.

W 1938 roku Pawłowowie kupili od niemieckiej rodziny **Ohajmów** dom przy Fabrycznej 49 i tam się przeprowadzili z całą rodziną.

Wojna wisiała w powietrzu.

– Ciotki raz po raz brały udział w ćwiczeniach bojowych, biegały w maskach, skakały nawet z wieży spadochronowej – wspomina Halina Romańczuk.



sady i piękny ogród. Zbyt mała, by zwrócić uwagę na samotne wzgórze z sosnami i bzami, na którym mieścił się zachowany do dziś rodzinny cmentarz i gdzie zapewne spoczywa Borys Mietiołowskij. Ale kolonie w Ignatkach pamięta, jakby to było wczoraj.

– Nocowaliśmy w stodole, na pachnącym sianie, pod przykry-

Nikt nie zdawał sobie sprawy, że najbliższe lata tak bardzo zmienią miasto...**(cdn)**

Ałła Matreńczyk
fot. **autorka**, **archiwum Zbigniewa Karlikowskiego** i **rodzinne bohaterów tekstu**

Беласток сплачивает долг

– Когда я впервые столкнулся с фамилией Миколай Кавелин? – Збигнев Карликовски, вышедший на пенсию геодет, велосипедист, историк – любитель, ни на минуту не задумался – в 1953 году.

Отбывались тогда первые в истории белостогского велосипедного спорта многоэтапные гонки вокруг воеводства, и по этому поводу **Франчишек Левицки** с Газеты Белостогской издал брошюру, в которой вспомнил о Кавелине.

– Это был замечательный, сердечный человек, – быстро добавляет старший коллега, велосипедист **Леонард Лущевски**.

Принимал участие в гонках ещё перед войной и хорошо помнил Миколая Кавелина, (1865-1944) русского царского полковника в отставке, основателя белостогского велосипедного спорта, сооснователя и первого председателя спортивного клуба Ягеллония, владельца большого поместья и усадьбы в Маювке.

От этих-то первых информаций началось увлечение пана Збигнева Кавелиным. Тогда ещё в 50-е годы, не думал он, что посвятит этому несколько лет своей жизни, что много часов просидит в Народной библиотеке, проведёт десятки бесед с людьми, а в поисках самых малых следов исходит сотни киллометров. В эффекте станет не писанным авторитетом „от Кавелина (результаты своих исследований представил на страницах монументальной



работы „Сто лет белостогского велосипедного спорта (1905-2005)”), и что наиболее важно, вернёт городу память о нём.

Кроме этого найдёт его могилу, что было очень и очень сложно.

Все свидетели тут были единогласны – в самом конце августа 1939 года полковник Кавелин вместе со своей второй женой Ольгой выехал из Маювки в Варшаву. Взял с собой только то, что поместилось в чемоданах, ещё по дороге детям раздавал конфеты. Итак – следы вели в Варшаву.

Пан Збигнев купил карту Варшавы и начал искать православное кладбище. Нашёл на Воли.

– К сожалению все документы сгорели во время восстания – бессильно разложил руки работник канцелярии **Мирослав Куприянович**. – Но прошу оставить свой номер телефона, если что-то узнаю, то перезвоню.

Через две недели позвонил. – Приезжайте, я нашёл склеп Кавелиных, в старой части нашего кладбища.

Пан Збигнев сразу же сел в поезд. Грудь распирала ему радость. Нашёлся ещё один след великого мецената белостогского спорта.

Захоронение было в ужасном состоянии.

Известие о находке облетело всех белостогских историков, дошло также до Ягеллонии.

– Отреставрируем памятник – с такой инициативой выступил **Ярослав Дунда**, бывший председатель Общества поклонников Ягеллонии, учитель истории в лицее на Антонюке.

Во время матча Ягеллонии с Легией Варшава молодые болельщики собрали в шапки более 6 тысячь злотых. К акции подключились поклонники клуба, которые профессионально занимались обработкой камня и металлопластикой. Бесплатно отреставрировали 24 метра ржавеющего ограждения, заменили рассыпающиеся бетонные столбы на гранитные, очистили крест с песчаника и надгробную плиту. Благодаря этому надпись: „Могила Кавелиных” стала более выразительной. С позволения кладбищенских властей положили ещё одну плиту: „Миколай Кавелин 1865-1944, председатель Ягеллонии Белосток в 1932-1935 гг. Реставрацию осуществили болельщики Ягеллонии”.

Белосток начал сплачивать долг. **(ам)**

Перевод **Галина Дзисяк**

фото: **Збигнев Карликовски**



Вверху: 22 октября 1933, стадион в Звежиньцу, Миколай Кавелин среди велосипедистов Ягелонии

Сбоку: могила Миколая Кавелина после реставрации

Wielokulturowość na co dzień



Z JANEM SYCZEWSKIM
przewodniczącym Zarządu Głównego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, wiceprzewodniczącym Sejmiku Województwa Podlaskiego
rozmawia Michał Bołtryk

Michał Bołtryk: *– W kampanii promocyjnej Białegostoku jest często używane słowo wielokulturowość. Jak Pan ocenia to zjawisko w naszym mieście?*

Jan Syczewski: – Wielokulturowość jest wielką wartością. Wzbogaca kulturę narodową, w naszym przypadku polską. Kultury poszczególnych grup narodowych i etnicznych tworzą atrakcyjną mozaikę.

– To piękna teoria, a praktyka?

– Polska demokracja zmaga się z problemem wielokulturowości i, moim zdaniem, zbyt wielkich osiągnięć w tej dziedzinie nie ma. Nie możemy powiedzieć, że państwo polskie i naród polski są w pełni tolerancyjni w stosunku do mniejszości narodowych. Tak też jest w Białymstoku.

– A przykłady?

– Ostatnio często przykłady podają media, gdy informują o napadach na cudzoziemców o innym kolorze skóry. Ale my, Białorusini, też to odczuwamy. Przykład z ulicy Warszawskiej, spod siedziby BTSK. Stoimy na chodniku z artystami z Białorusi i rozmawiamy po białorusku. Przechodzi obok starsza para. Pani do pana mówi: „Zobacz, ile kacapów!". Więc wygląda na to, że wielokulturowość niektórym przeszkadza. Zapisy w ustawie konstytucyjnej i ustawie o mniejszościach narodowych i etnicznych to jedno, a codzienność to drugie.

– BTSK, utworzona na zjeździe 26 lutego 1956 roku, to najstarsza organizacja mniejszościowa w mieście. Jak z perspektywy ponad półwiecza mógłby pan nakreślić dynamikę relacji państwo – mniejszość białoruska?

– To były relacje zmienne, zarówno w czasach socjalistycznych, jak i po 1989 roku. Po 1956 roku nastąpił w tych relacjach istotny zwrot. Niech fakty mówią za siebie. Na 131 szkół z białoruskim językiem nauczania w 37 szkołach wszystkiego nauczano po białorusku. Były licea ogólnokształcące z białoruskim językiem nauczania w Hajnówce, Bielsku Podlaskim, Michałowie. Były licea pedagogiczne w Bielsku Podlaskim i Białymstoku, gdzie uczono języka białoruskiego. W Białymstoku na Studium Nauczycielskim była filologia białoruska. W dekadzie Edwarda Gierka, gdy hasłem stała się jedność narodowo-polityczna, rozwój białoruskości został zahamowany. Ale aż do 1989 roku w budżecie zawsze znajdowano środki finansowe na kulturę mniejszości białoruskiej. BTSK miało 27 etatów. Każdy powiat miał lokal, etat albo pół etatu. Były podstawy finansowe i strukturalne do realizacji przedsięwzięć kulturalnych.

– Po 1989 roku się zmieniło?

– Od czasu transformacji nie ma środków finansowych na etaty, lokale, itp. Mniejszość białoruska nie ma żadnej instytucji kulturalnej finansowanej przez państwo, czy samorząd. Dziś liczymy tylko na finansowanie przedmiotowe, tzn. dofinansowanie poszczególnych przedsięwzięć kulturalnych, które BTSK stara się realizować. Zmiany są dla nas szkodliwe. Do 2005 roku sprawy mniejszości pozostawały w gestii Ministerstwa Kultury. Byliśmy zawsze pewni, że otrzymamy pieniądze na stałe, realizowane od lat, imprezy – festiwal Piosenki Białoruskiej, Kupalle, obrzędy, festyny, prezentacja kultur w Mielniku, itp.

– Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji nie dawało już takich gwarancji?

– Zmiana ministerialnego nadzoru była katastrofą dla kultury białoruskiej. Bo ministerstwo kultury respektowało nasz system wypracowany przez prawie pół wieku. W 2006 roku Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji miało 12 mln zł na kulturę wszystkich mniejszości narodowych (dwa razy więcej niż ministerstwo kultury). I co z nimi zrobiło? Wyeliminowało z finansowania wszystkie festyny białoruskie. W najlepszych latach realizowaliśmy ich dwadzieścia w roku. Docieraliśmy z nimi do najodleglejszych zakątków. Tam to było coroczne lokalne wielkie święto. Festyny służyły tysiącom ludzi. I tę tradycję postanowiono zniszczyć. Potem nie dano pieniędzy na Festiwal Piosenki Białoruskiej, na festiwal piosenki białoruskiej i polskiej Grodno-Białystok, na konferencję Droga ku wzajemności... Jest to zadziwiająca troska o wielokulturowość.

– Jednak festyny w gminach się odbywają.

– Tak. Bogatsze gminy, mające w



W 2005 roku Zarząd Główny BTSK zorganizował widowisko weselne, które zgromadziło bardzo wielu widzów

swoim budżecie środki na kulturę, mogą organizować festyny. Ale, z całym szacunkiem dla władz gminnych, BTSK obejmuje opieką cały ruch amatorski. Zapewnialiśmy występ atrakcyjnych zespołów. Nie było festynu bez bardzo dobrego zespołu z Białorusi. Dotkliwa dla BTSK kara za niewielkie przewinienie pozbawiła nas środków na cztery lata (o sprawie pisał „Przegląd Prawosławny" wielokrotnie).

– Jednak, można powiedzieć, że pieniądze wam odebrane w końcu przeznaczono na kulturę białoruską.

– Podam kilka przykładów. Gmina Gródek na festyn w Załukach otrzymała, z konkursu projektów, 30 tys. złotych. BTSK za te pieniądze organizowało 15 festynów. A 120 tysięcy złotych otrzymała organizacja studencka na projekt „Zapusty". W tej imprezie, rzekomo kulturalnej, uczestniczyło kilkadziesiąt osób. BTSK za podobną kwotę organizowało Festiwal Piosenki Białoruskiej, w ramach którego odbyło się pięć powiatowych eliminacji, koncerty plus eliminacje centralne i koncert galowy. Festiwal to impreza dla dziesięciu tysięcy ludzi. A kara wymierzona w BTSK była wyrazem troski o finanse publiczne.

– Jak jest z finansowaniem kultury białoruskiej w Białymstoku?

– Po 1989 roku przez kilka lat od władz miasta nic nie otrzymywaliśmy. Teraz dotacja jest raczej symboliczna. Białorusini otrzymują około 50 tys. złotych na kilka projektów w ramach otwartego konkursu ofert.

– A samorząd województwa podlaskiego?

– Samorząd w roku 2008 miał ogólnie na kulturę w ramach otwartego konkursu ofert 1,2 miliona złotych. Z tego mniejszości, wszystkie, otrzymały na wszystkie projekty 130 tysięcy złotych. A tych projektów zrealizowano 120.

– Jednak takie instytucje jak WOAK, MDK, Filharmonia, Muzeum, teatr, też mają w swym programie projekty przeznaczone dla mniejszości narodowych.

– Mają one w swym budżecie dziesiątki milionów złotych, dzięki którym służą przede wszystkim kulturze narodowej – polskiej. Ich możliwości są nieporównywalnie większe od organizacji mniejszościowych. WOAK, organizujący Podlaską Oktawę Kultur, rzekomo służącą mniejszościom, w 2008 roku otrzymał na swoje przedsięwzięcie 400 tys. złotych (z innej puli). Podczas uchwalania budżetu na 2009 roku (w ramach otwartego konkursu ofert na kulturę przeznaczono 1,6 mln złotych), proponowałem, aby 400 tys. złotych przeznaczyć mniejszościom na organizację przedsięwzięć kulturalnych w województwie. Byłby z tego większy pożytek dla mniejszości niż z Oktawy Kultur. Siedem głosów było za moją propozycją, 23 – przeciw. Tak w naszym mieście i regionie dba się o wielokulturowość.

– Można powiedzieć, że wniosek upadł, bo w Sejmiku jest za mało przedstawicieli mniejszości, zwłaszcza Białorusinów.

– W Sejmiku Białorusinów reprezentuje także Mikołaj Janowski. Zgadzam się, że jest nas za mało. Ale to wynik, między innymi, rozbicia naszych organizacji. Nowe zaczęły postponować to, co robiliśmy w przeszłości. Większości Białorusinów w Polsce to się nie podoba. Czemu dają wyraz podczas wyborów. Najkrócej można to ująć tak: popularność dopieszczanych liderów i organizacji nie pokrywa się z popularnością wśród wyborców. Stąd w gremiach decyzyjnych jest nas mało, ze szkodą dla naszej społeczności. A dziś w samorządach zapadają ważne decyzje w sprawie finansowania kultury, jak też gospodarki.

– Po 1989 roku, jak Polska długa i szeroka, trwa upamiętnianie bohaterów z czasów wojny i z okresu powojennego. Białorusini na Podlasiu i w Białymstoku także zechcieli upamiętnić swoje ofiary. Spotkali się ze zdumiewającą, jak na demokratyczne państwo, reakcją władz centralnych i samorządowych...

– Wystarczy wymienić dwa przykłady. Pierwszy to pomnik zamordowanych furmanów w Bielsku Podlaskim i i obecnie budowany pomnik-kaplica w Białymstoku. Przeciw budowie pomnika furmanów byli ministrowie, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Przewoźnik, pani wojewoda podlaski. Prawie dziesięć lata trwała batalia o upamiętnienie ofiar „Burego". W tym czasie został on zrehabilitowany, a jego rodzina otrzymała odszkodowanie. Już dwanaście lat zmagamy się z upamiętnieniem prawie pięciu tysięcy białoruskich ofiar z naszego regionu. To droga przez mękę, także opisywana przez „Przegląd Prawosławny". W końcu wygraliśmy w sądzie i możemy wznieść pomnik-kaplicę... za własne pieniądze. Tak wygląda w praktyce ta wielokulturowość i tolerancja.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **archiwum BTSK**

Григорій Зінчук з Громадської школи Кирила і Методія у Білостоці – лауреат І місця конкурсу «Українське слово» - 14 травня 2009 р.

Етнографічні зустрічі в Козликах над Нарвою – 4 квітня 2009 р.

Діти вчаться української мови

Від шести років у міжшкільному пункті навчання при Початковій школі № 12 у Білостоці ведеться навчання української мови як рідної для дітей початкових шкіл, гімназій та ліцеїв міста. Заняття української мови, на вибір з білоруською, пропонує також від поточного шкільного року Громадська школа ім. Кирила і Методія. Це два шкільні заклади міста, у яких діти можуть ознайомлюватися як з мовою, так і українською культурою, літературою та історією.



У Білостоці проживає немала українська громада – це передусім вихідці сіл між Бугом та Нарвою, які ототожнюються з українською національною меншиною, та в меншій мірі – нащадки переселенців акції «Вісла». У 2003 році вдалося їм покликати до життя перший у цьому місті пункт навчання української мови.

Проблемою у випадку великого міста, яким є Білосток, є розпорошення, тому навчання української мови зорганізовано в рамках міжшкільного пункту при Початковій школі № 12, до якого після всіх занять у школі з'їжджаються з різних кутків міста діти і молодь від І класу початкової школи по ІІІ клас ліцею.

Заняття відбуваються у трьох групах раз на тиждень по три години. Проте, дітей і молоді залишається небагато – від самого початку зацікавлених вивчанням української мови є всього кільканадцятеро учнів. На сьогодні – це 15 осіб.

Участь у заняттях вимагає найчастіше великих зусиль з боку батьків, які пізно пополудні мусять довезти дитину на заняття, а також самих дітей, які нерідко до сьомої години вечора сидять на уроках. Однак, це найчастіше дуже ангажовані учні, які беруть участь у конкурсах української поезії та пісні, представляють українську культуру в школі, на фоні міста та поза Білостоком.

Старші дівчата – ліцеїстки – віднедавна ведуть програму українською мовою у православному Радіо Ортодоксія. 15-хвилинну передачу їх авторства – «Українське слово», можна слухати кожного четверга о 16.45.

На основі старших дівчат з українських груп створився також український ансамбль, що діє при Початковій школі № 12. Окрім учениць міжшкільного пункту навчання, беруть у ньому участь зацікавлені українським співом учні і студенти Білостоку. Репетиції проходять у рамках проекту «Заспіваймо пісню веселеньку», який підтримало фінансово Міське управління Білостоку.

Від поточного 2008/2009 шкільного року навчання української мови є також у Громадській школі ім. Кирила і Методія у Білостоці. Заняття зорганізовано там на бажання батьків, які посилаючи дітей до православної школи схотіли, щоб ознайомлювалися вони також з українською мовою і традицією.

На уроки приходить шестеро учнів з І і ІІ класу, проте є заці-



кавлення навчанням української мови серед батьків, які щойно записують дітей до громадської школи.

Разом з першими уроками української мови почалася співпраця школи Кирила і Методія та міжшкільного пункту навчання. Її результатом стали дві етнографічні зустрічі в Загороді – скансені неподалік від села Козлики над Нарвою.

Під час них всі діти православної школи, не лише ті, які вчаться української мови, та учні пункту при білостоцькій «дванадцятці», ознайомлювалися з народними традиціями – вчилися виплітати кошики з соломи, брали участь у випіканні булочок у справжній сільській печі, а перед Великоднем – розмальовували писанки воском та виготовляли паску.

Останньою ініціативою, у якій взяли участь білостоцькі діти, що вчаться української мови, був декламаторський конкурс «Українське слово» в Більському будинку культури.

14 травня зустрілося під час нього понад 60-теро найкращих читців української поезії з Підляшшя. Найліпшим у категорії «класи I-III початкової школи» виявився саме учень школи ім. Кирила і Методія у Білостоці, **Григорій Зінчук**, який заволодів журі своєю інтерпретацією українського дитячого вірша.

Навчання української мови в Білостоці відбувається лише на бажання самих батьків і учнів, які відчувають зв'язок з українською традицією. Все творилося та надалі проходить не без складнощів, однак, що головне, є база для розвитку. Важливе при тому всьому є також розвивання позашкільної активності, завдяки чому діти не лише вчаться мови, але будуть свій зв'язок з українською традицією.

Людмила Лабович
фото. **автора**



АБ-БА. У карысць дзяцей і моладзі

А'бstriбяднанне на карысць дзяцей і моладзі якія вывучаюць беларускую мову "АБ-БА", як арганізацыя, паўстало ў 2006 г. Праз гэты час бацькі і настаўнікі, якія турбуюцца пра беларускасць сваіх дзяцей шмат чаго зрабілі. А галоўнае, што рабілі гэта, каб дапамагчы вучням развіваць мову, свае здольнасці і зацікаўленні.

– У 2006 г. мы зарэгістравалі "АБ-Бу" – гаворыць старшыня А'яднання **Барбара Пякарская** – але так па праўдзе мы пачалі працаваць ужо 10 гадоў раней пры стварэнні беларускіх аддзелаў у прадшколлі Нр 14, далей пры ўтрыманні гэтых аддзелаў, рабіўшы супольныя праекты з настаўнікамі, арганізуючы навучанне беларускай мовы ў пачатковай школе, гімназіі і ліцэі. Паўстанне самой арганізацыі гэта быў эфэкт амаль 10-цігадовай працы і патрэба рабіць яшчэ больш карыстаючыся магчымасцямі, якія дае арганізацыя. У групе заснавальнікаў былі перш за ўсё бацькі гэтых дзяцей, якія вучыліся ў пачатковай школе і настаўніца беларускай мовы **Аліна Ваўранюк** – дадае.

Афіцыяльна "АБ-Бе" здзяйсняецца тры гады. Аб'яднанне бацькоў жыве, развіваецца, і рэалізуе новыя формы пазашкольнай працы каб дапамагчы дзецям і моладзі. – У рамках дзейнасці "АБ-Бы" мы прыдумалі летнікі "Я нарадзіўся тут" – гаворыць Аліна Ваўранюк. Першы прайшоў у 2004 г., далей наступныя, якія дасканала дапаўняюць навуку і выхаванне дзяцей. На летніках увесь час можам глядзець на дзяцей, як яны працуюць, гуляюць, адпачываюць. У мінулым годзе летнік адбыўся ў Гарадку, а была там разам з намі **Ілона Карпюк**, і так паўстаў гурт "Клюквы". Яны выступілі на летніку і мы думалі, што на гэтым закончыцца, а аказалася, што дзецям далей хочацца працаваць. Апрача таго, працуюць тэатральныя гурткі, мы сустракаліся ў Рыбалах, дзе



працавалі пад накірункам **Лідзіі Мартынюк** з Рыбалоўскага Дома Культуры. Тэатралы ездзілі ў Тэрэміскі, пачалі мы супрацоўнічаць з Эдукацыйным Фондам **Яцка Куроня** і гэта важнае для нас супрацоўніцтва.

– Мы як бацькі, настаўнікі і ўсе, каму залежыць каб беларуская мова ў Беластоку была – гаворыць Барбара Пякарская – робім усё ў тым самым накірунку. Перш за ўсё ў накірунку пазашкольнай працы, выездаў на канікулы, ў Беларусь. Ад часу калі мы зарэгістравалі “АБ-Бу”, змаглі выдаць два дапаможнікі да навучання беларускай мовы аўтарства Аліны Ваўранюк. Гэта “Паказны алфавіт” і “Настольныя гульні для дзяцей”. Выдалі таксама кніжку з апавяданнямі Людмілы Урублеўскай, арганізавалі сэмінары для настаўнікаў. У гэтым годзе працуем разам з літоўскімі дзецьмі з Пунска ў праекце пад загалоўкам “Вялікае Княства Літоўскае – нашая супольная спадчына”, трэці год працуе студыя аўтэнтычнага фальклору “Я нарадзіўся тут”. У ёй ад некалькі месяцаў працуе з дзяцьмі **Аля Каменская** – дадае Барбара Пякарская.

А’бяднанне на карысць дзяцей і моладзі, якія вывучаюць беларускую мову “АБ-Ба” не забывае, каб падзякаваць Богу за ўсё і прасіць аб дапамозе. Ужо двойчы яны арганізавалі малебны на беларускай мове і рыхтуюцца да трэцяга ў чэрвені, у царкве Св. Юр’я ў Беластоку.

– У гэтым навучальным годзе мы прыдумалі дысукусійны клуб АБ-Бы “Пагаворым пра..” – гаворыць Аліна Ваўранюк. Сустрэчы праходзяць раз у месяц. Пачалі гаварыць пра адукацыю, таму што аб’яднанне на карысць дзяцей і моладзі, гаварылі пра тоеснасць і гісторыю. Будзем гаварыць пра рэлігію з **Аняй Радзюкевіч**, сустрэнемся з **Дарафеям Фёнікам**, пра мастацтва будзем гаварыць з **Маргарытай Дмітрук**. У снежні запрашаем **Божэну Шрэдэр** з Асяродка “Паграніча” з сэйненскімі хронікамі і будзем гаварыць пра памяць, ці ёсць сэнс памятаць пра розныя падзеі ці лепш забыць.

На мінулыя сустрэчы дыскусійнага клуба АБ-Бы “Пагаворым пра…” прыходзіла шмат людзей зацікаўленых беларускасцю, бацькі, старэйшыя вучні, моладзь, настаўнікі. Форма сустрэчаў гэта дыскусія, дзе кожны можа паставіць сабе пытанне, хто мы, чаму мы тут, якое нашае месца ў гісторыі і якое месца культуры і рэлігіі ў нашым жыцці. Гэта тэмы пра якіх варта гаварыць, а кожны на такой сустрэчы нешта выясняе для сябе.

Кожны чацвер самыя бацькі сабіраюцца каб паспяваць, а спяваюць фальклорныя аўтэнтычныя песні. Падвучыла іх **Аня Фёнік** з гурту “Жэмэрва”. Спяваць пачалі пад канец лютага, а паколькі надыходзіла вясна, спяваюць веснавыя песні.

Большасць праектаў якія ладзіць АБ-Ба якраз кранаюць дзяцей і моладзь, дапамагаюць ім развіваць мову, зацікаўленні, адпачываць у беларускім асяроддзі. Пачынаючы ад усіх этапаў школьнай адукацыі, праз пазашкольныя формы працы, розныя паездкі, адпачынак і сустрэчы з цікавымі людзьмі. Аб’яднанне на карысць дзяцей і моладзі якія вывучаюць беларускую мову жыве і разві-ваецца. І гэта вельмі добра, таму што кранае нашу будучыню – дзяцей і моладзь.

Анна Пятроўская
фота: **Ганна Кандрацюк**

Kalendarz imprez kulturalnych w Białymstoku

1 czerwca – Dzień Dziecka, prezentacja książki Wiktora Szweda z wierszami dla dzieci połączona z otwarciem wystawy prac uczniów szkoły plastycznej z Mińska, Centrum Kulturalne Białorusi, ul. Modlińska 2

5 czerwca – Dzień św. Eufrozyny Połockiej, Pożegnanie ze szkołą, Spodki, godz. 17.00; zaprasza Stowarzyszenie na Rzecz Dzieci i Młodzieży Uczących się Języka Białoruskiego ABBA

12 czerwca – Dzień Rosji, koncert z udziałem laureatów konkursów wiedzy o Rosji i poezji rosyjskiej, wystąpi zespół folklorystyczny z Nowgorodu, zaprasza Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe

19-28 czerwca – cykl imprez zorganizowanych przez Białostocki Ośrodek Kultury w ramach Dni Miasta Białegostoku, które odbędą się w Kinie Forum, na placu miejskim – Rynku Kościuszki, Placu im. Marszałka Piłsudskiego i w parku na Plantach, wśród nich **21 czerwca**, o godz. 15.00 w katedrze św. Mikołaja odbędzie się koncert muzyki cerkiewnej

22-29 lipca – koncert w ramach Podlaskiej Oktawy Kultur, Opera i Filharmonia Podlaska, przy ul. Podleśnej 2, zaprasza Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku

27 lipca – uroczystości z okazji 65. rocznicy wyzwolenia Białegostoku, Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe, Konsulat Generalny Republiki Białoruś w Białymstoku, panichida i złożenie wieńców na cmentarzach miejskim i wojskowym

9 sierpnia – o godz. 15.00 w Parku Zwierzynieckim odbędzie się Święto Kultury Białoruskiej, organizowane przez Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne.

oprac. **(nk)**

Białystok, widok na cerkiew św. Mikołaja, w głębi kościół św. Rocha



Białystok wielu narodów

ciąg dalszy ze str. 46

ku, nie chwalono się nią, a zatem i nie przykładano wagi do jej pielęgnowania.

Spis powszechny sprzed kilku lat, w którym postawiono pytanie o narodowość, wyniki dał zbliżone do tych, jakich spodziewali się znawcy problematyki mniejszościowej, co nie znaczy, że w jakikolwiek sposób zbliżone do rzeczywistości. Białorusinów, zgodnie z nim, mieszka w Białymstoku 7,5 tysiąca (2,5 procenta), Ukraińców 417, Tatarów zaś 1800. W kolejnym, już przygotowywanym, znaleźć się ma pytanie o wyznanie, celniej zapewnie charakteryzujące białostoczan.

Garstka powyższych liczb to tylko ilustracja do współczesnego zagadnienia obecności innych niż polska narodowości w Białymstoku. Materialne ślady tych, które zniknęły już z krajobrazu miasta, są nieznaczne. Cmentarze żydowskie i ewangelickie zabudowano lub haniebnie zdewastowano, z kilkudziesięciu synagog, w tym kilku naprawdę imponujących, ocalało parę budynków, w których architekturze z dużym wysiłkiem odnaleźć można elementy sugerujące ich pierwotne przeznaczenie, kościół ewangelicki jest rzymskokatolicki, pałace, kamienice i fabryki, którym udało się przetrwać, pogubiły nazwiska dawnych właścicieli.

Widać za to cerkiewne kopuły. Jeszcze w okresie międzywojennym rozebrano lub przebudowano kilka (odebranych prawosławnym) świątyń, by nie przypominały nie tyle o rosyjskiej obecności, ile czasach zaborów. Od lat osiemdziesiątych przybyło kilka nowych. Budzą zainteresowanie przyjezdnych, stanowią o atrakcyjności turystycznej miasta.

Kamieniom wyznaczyć taką rolę łatwo, ludzie radzą sobie z nią trudniej. Sąsiedzi innego wyznania, innej narodowości, innej kultury wcale nie budzą zainteresowania i sympatii. Wiele wśród mieszkańców postaw „rubieżnych”, odcinania się od wszystkiego, co nie da się jednoznacznie określić jako polskie i tylko polskie. Więcej niż gdzie indziej. Złożone to problemy, warte odrębnych rozważań.

Dialog międzykulturowy, zbliżenie, zrozumienie, otwartość na odmienność nie mogą być dla społeczności o wielonarodowej historii i wielonarodowej strukturze współczesnej, pustymi, „modnymi” gestami. Coś się w tym kierunku zmienia, coś – mimo że zadry bolą – dobrego dzieje. Trwa proces, w którym nie tylko władze i szkolnictwo, ale i każdy obywatel może wziąć udział.

W przyszłym miesiącu odbędzie się w Białymstoku światowy kongres esperantystów. Twórca języka, Żyd, rusofil, tu się urodził, z obserwacji wielojęzycznych mieszkańców miasta zaczerpnął ideę języka wspólnego, łączącego. Mieszkańcy są z Ludwika Zamenhofa dumni, w plebiscycie przyznali mu tytuł Białostoczanina Tysiąclecia. Jest nadzieja, że i różnorodność narodowa miasta jako taka, którą nauczą się chronić, stanie się ich dumą.

Dorota Wysocka
fot. **Marek Dolecki**

Віктар Швед

БЕЛАСТОК

Я тут сярод майго народа,
Сустрэнеш сябра тут заўсёды,
Калі прыедзеш незнарок.
О Беласток мой, Беласток!

Не на тваёй зямлі ўрадлівай
Закаласіла наша «Ніва»?
Нажалі не адзін снапок.
О Беласток мой, Беласток!

На вуліцах старых і вузкіх
Рух нарадзіўся беларускі,
Тут не адзін зрабіў я крок.
О Беласток мой, Беласток!

Я аб табе заўсёды мару,
Маім ты сэрцам уладарыш,
Цябе вітаю я здалёк.
О, Беласток мой, Беласток!



Каласкі і беларуская песня

Беларускае Грамадскае Культурнае Таварыста ў Беластоку гуртуе вакол сябе шмат розных і цікавых калектываў. У верасні гэтага года калектыву "Каласкі" здзейсніцца ўжо 17 гадоў, а працуюць яшчэ "Крыніца", паўстае новы вакальна – інструмэнтальны калектыў для моладзі.

– Калі я працавала з царкоўнымі хорамі – гаворыць кіраўнік "Каласкоў" **Аля Каменская**, за-прапанавала сваім дзяўчатам, ці не хочуць спяваць у беларускім калектыве. Дзяўчаты прывялі хлопцаў і так пачаў паўставаць хор. Быў час, калі нас было 42, цяпер спявае 16 людзей – паясняе. Рэпертуар "Каласкоў" кранае перад усім беларускую фальклорную песенную традыцыю, народныя песні. – Спяваем пра каханне і любоў, песні, якія распавядаюць пра розныя жыццёвыя абставіны – гаворыць адзін з харыстаў калектыва Андрэй Рэмжа. Маем рэпетыцыі раз у тыдзень, у панядзелкі. Я спяваю ў "Каласках" ужо больш чым 10 гадоў. Сёння ў калектыве амаль самыя дзяўчаты, хлопцаў толькі пяць, а былі гады, што хлопцаў было ў тры разы больш.

З рэпэртуарам у нас, так як і ў большасці калектываў – гаворыць Аля Каменская – цяжка. Дзе па вёсках песні запішу, або пачую на кружэлцы і гэтыя песні, якія нам падабаюцца перараблю па – свойму. На юбілей 15–цігоддзя мы выдалі музычны альбом з двумя кружэлкамі. На іх знаходзяцца песні, якіх не спявае ніводны інструмэнтальны калектыў, нашы песні адрозніваюцца. Маем таксама песні з музычнай аранжацыяй, таму, што як людзі слухаюць з музыкай то інакш успрымаюць цэлую песню.

Сямнаццаць гадоў гэта шмат часу і не ўсім калектывам удалося ператрываць, многія загінулі ў небыцці, рассыпаліся. Моладзь у наш сённяшні забеганы час знаходзіць аднак месца і на рэпэтыцы і на супольнае спяванне. – Ездзілі мы ў Мінск, Гродна, выступалі на Фэстівалях беларускай песні, Свяце беларускай культуры – гаворыць **Андрэй Рэмжа**. Калі спатрэбілася, то ўсе мабілізаваліся, прыходзілі і цудоўна спявалі.

Аля Каменская вядомая ў падляшскім асяроддзі артыстка. Яна вядзе не толькі "Каласкі" але і другія калектывы і хоры. – 19 ліпеня збудзецца 15 - цігоддзе "Рэчанькі" з Козлікаў. Гэта важны для нас юбілей, таму што ў "Рэчаньцы" спяваюць старэйшыя жанчыны. Мы запісалі ўжо дзве кружэлкі з нашымі песнямі і на юбілей будзе можна паслухаць як спяваем. У гэтым годзе працую таксама з дзеткамі ў пачатковай школе Нр 4 у Беластоку, у студыі аўтэнтычнага фальклору "Я нарадзіўся тут". З дзецьмі працуецца зусім інакш чымсьці з дарослымі, але як яны прывыкнуць і ўцягнуцца, то прыдуць дапамагаць "Каласком" – дадае Аля Каменская.

Пры БГКТ пад канец мая, паўстае таксама новы вакальна – інструмэнтальны калектыў, якім будзе кіраваць **Мар'юш Харужы**, вядомы кіраўнік эстраднага калектыва "Калінка" з Залук.

Анна Пятроўская

фота: **Міраслава Лукша**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Dodatek do Przeglądu Prawosławnego
dofinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Doroteusz Fionik,
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Piotrowska,
Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95,
fax 742-87-19; E-mail: redakcja@pporthodoxia.com.pl; www.pporthodoxia.com.pl
Druk: Orthdruk, Białystok

Święty prorok Boży Amos (15 / 28 VI)

Należy do grona dwunastu tzw. Mniejszych Proroków. Urodził się w VIII wieku przed Chrystusem w judzkim mieście Tekoa i zajmował się pasterstwem. Posługę rozpoczął za panowania króla judzkiego Ozeasza oraz izraelskiego Jeroboama II (państwo żydowskie rozdzieliło się na dwa królestwa jeszcze po śmierci Salomona). W izraelskim Żydzi prawie zupełnie zapomnieli o Prawdziwym Bogu, a czcili bałwany. Amos wielokrotnie odwiedzał Betel, gdzie składano pogańskie ofiary, tam też groził ludowi gniewem Bożym. Był autorem jednej z ksiąg Starego Testamentu.

Księga prorocka Amosa jest napisana językiem przejrzystym, obfituje w porównania zapożyczone z życia pasterskiego. Składa się z dziewięciu rozdziałów. W dwóch pierwszych prorok przepowiada nieszczęścia sąsiadującym z Izraelitami plemionom za ich okrutne postępowanie wobec wybranego narodu. W siedmiu dalszych zwraca się do Żydów, piętnując bogaczy za przepych ich życia i ciemiężenie ubogich. Buntuje się przeciw niesprawiedliwości sędziów oraz krętactwom, nieuczciwości i nadużyciom czynionym przez Izraelitów. Przepowiedział zburzenie Betel wraz z ołtarzem, a także rozproszenie Izraela pośród innych narodów i w końcu nawrócenie się wszystkich narodów ku Prawdziwemu Jedynemu Bogu.

Niewiele wiemy o życiu proroka. Tradycja głosi, że Amos został zabity uderzeniem pałką między oczy, kiedy wypędzono go z Betel na rozkaz Jeroboama.

Amos wywarł duży wpływ na twórczość późniejszych proroków, zwłaszcza Izajasza i Micheasza.

Słowa Amosa cytuje apostoł, pierwszy męczennik, arcydiakon Stefan podczas swego wystąpienia przed sanhedrynem na krótko przed męczeńską śmiercią. *Czy składaliście Mi ofiary i dary na pustyni przez lat czterdzieści, domu Izraela? Obnosiliście raczej Molocha i gwiazdę bożka Remfana, wyobrażenia, które zrobiliście, aby im cześć oddawać. Przesiedlę was za to poza Babilon* (Dz.Ap. 7,42-43; Biblia Tysiąclecia – por. Am 5,25-27).

ZE STICHER на гдⷭ҇и, воззва́хъ
Oficjum na święto proroka Amosa
UTWÓR 1. (ton 2.)

Ѽбрѣ́те дх҃о́внаѧ зарѧ̀ твоегѡ̀ оу҆ма̀ проро́че, чⷭ҇тотꙋ̀ сїѧ́ющꙋю ꙗ҆́коже зерца́ло ꙗ҆́вственнѡ, и҆ мі́ръ ѡ҆зарѝ бг҃оразꙋ́мїѧ сїѧ́нїемъ блиста́ющꙋю, и҆ проѡбразꙋ́ющꙋю бж҃е́ственныхъ та̑инъ ѡ҆́бразы, бл҃гдⷮь же всѣ̑мъ человѣ́кѡмъ хотѧ́щꙋю пода́тисѧ пречꙋ́дне.

Tłumaczenie

Osiągnął promień duchowy twojego rozumu, proroku, czystość jaśniejącą zaprawdę jak zwierciadło, promieniującą blaskiem poznania Boga oraz przedstawiającą (proroczo) Boskich tajemnic symbole: łaskę, która miała być darowana wszystkim ludziom, (o) godny wszelkiego podziwu – i opromienił świat.

UTWÓR 2. (ton 2.)

Престо́лꙋ вл҃чню предстоѧ̀, и҆ неи҆зрече́нныѧ и҆ бж҃е́ственныѧ сла́вы насыща́емь, добро́ты же зрѧ̀ преми̑рныѧ, и҆ свѣ́та наполнѧ́емь, а҆мѡ́се бг҃оглаго́ливе, всѧ̑ чтꙋ́щыѧ тѧ̀ вѣ́рою помина́й, сп҃смъ дꙋше́вное спасе́нїе, разрѣше́нїѧ же согрѣше́нїй всѣ̑мъ просѧ̀ бг҃опрїѧ́тне.

Tłumaczenie

Przed tronem Pańskim stojąc i niewysłowioną i Boską chwałą napawając się, a także piękno (dosł. piękna – l. mn.) oglądając nieziemskie i blasku (dosł. światła) napełniając się, Amosie, Boga zwiastujący, wszystkich czczących cię z wiarą wspominaj, im (dosł. tym) zbawienie duszy, a wszystkim odpuszczenia przewinień prosząc, (o) miły Bogu.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Pod względem teologicznym należy zwrócić uwagę na treść pierwszej stichery, w której zostało powiedziane, iż *promień duchowy* rozumu proroka osiągnął *czystość (...) promieniującą blaskiem poznania Boga*, jaka przedstawia (proroczo) *Boskich tajemnic symbole: łaskę, która miała być darowana wszystkim ludziom (...) i opromienił świat.* Przytoczony tekst wyraża myśl, iż Amos otrzymał od Pana dar poznania Boga, a także przepowiadania przyszłych wydarzeń. Przepowiednie te nie odnosiły się tylko do najbliższej, lecz także do odległej przyszłości, dotyczącej Nowego Przymierza. Jak wiadomo już z części biograficznej prorok nie tylko przepowiadał nieszczęścia narodom wrogim Izraelitom i karcił Żydów za grzechy i przewinienia, lecz też nawrócenie innych narodów do Jedynego Prawdziwego Boga, a zatem i ich zbawienie, tak jak i *Ostatka – Reszty Izraela* – darowanie im łaski zbawienia: *Miejcie w nienawiści zło, a miłujcie dobro! Wymierzajcie w bramie sprawiedliwość! Może ulituje się Bóg Zastępów nad Resztą plemienia Józefa* (Am 5,18; BT); *W tym dniu podniosę szałas Dawidowy, który upada, zamuruję jego szczeliny, ruiny jego podźwignę i jak za dawnych dni go zbuduję, by posiedli resztę Edomu i wszystkie narody, nad którymi wzywano mojego imienia – wyrocznia Pana, który to uczyni* (Am 9,11-12; BT). Tu należy zaznaczyć, iż antytypem *Reszty* w Nowym Testamencie jest Cerkiew Chrystusowa, gdzie zbawiają się członkowie wszystkich narodów, a nie tylko izraelskiego. Znamienna jest w tym względzie mowa ap. Jakuba, wygłoszona na Soborze Jerozolimskim (Apostolskim) w 51 roku, w której święty przytacza tekst ze Starego Testamentu: *Zabrał głos Jakub i rzekł: „Posłuchajcie mnie, bracia! Szymon opowiedział, jak Bóg raczył wybrać sobie lud spośród pogan. Zgadzają się z tym słowa Proroków, bo napisano: Potem powrócę i odbuduję przybytek Dawida, który znajduje się w upadku. Odbuduję jego ruiny i wzniosę go, aby pozostali ludzie szukali Pana i wszyst-*

kie narody, nad którymi wzywane jest imię moje – mówi Pan, który sprawia. To są [Jego] odwieczne wyroki (Dz. Ap. 15,13-18; BT – por. Iz 45,22, a także Jr 12,14-17).

Należy także wyjaśnić dwa wyrażenia zawarte w drugiej sticherze: (domyśln. **А҆мѡ́се**) **престо́лꙋ вл҃чню предстоѧ̀, и҆ неизрече́нныѧ и҆ бж҃е́ственныѧ сла́вы насыща́емь** (...), **и҆ свѣ́та наполнѧ́емь** (...), – pol. (domyśl. Ty, Amosie) *przed tronem Pańskim stojąc i niewysłowioną i Boską chwałą napawając się (...) i blasku (dosł. światła) napełniając się*.

Ze sticherą wiąże się zagadnienie natury teologicznej: Czy i w jakim stopniu można zobaczyć chwałę Bożą. Bóg przecież jest Istotą Najwyższą i Najdoskonalszą. Problem tu poruszony łączy się tematycznie z kwestią poznawalności Boga. Odpowiedzi na poruszoną problematykę należy szukać w Piśmie Świętym i u Ojców Cerkwi. W Biblii na ten temat znajdują się m.in. takie wypowiedzi: *Boga nikt nigdy nie widział, ten Jednorodzony Bóg* [w gr. i cs. dosł. Syn – ks. S.S.], *który jest w łonie Ojca, [o Nim] pouczył* (J 1,18, BT); *Król królujących i Pan panujących, jedyny, mający nieśmiertelność, który zamieszkuje światłość niedostępną, którego żaden z ludzi nie widział ani nie może zobaczyć* (1 Tym 6,15-16; BT); *I rzekł [Mojżesz]: „Spraw, abym ujrzał Twoją chwałę". [Pan] odpowiedział: „Ja ukażę ci mój majestat i ogłoszę przed tobą imię Pana, gdyż Ja wyświadczam łaskę komu chcę i miłosierdzie komu Mi się podoba". I znowu rzekł „Nie będziesz mógł oglądać mego oblicza, gdyż żaden człowiek nie może oglądać mego oblicza i pozostać przy życiu". I rzekł jeszcze Pan: „Oto miejsce obok Mnie, stań przy skale. Gdy przechodzić będzie moja chwała, postawię cię w rozpadlinie skały i położę rękę moją na tobie, aż przejdę. A gdy cofnę rękę, ujrzysz Mię z tyłu, lecz oblicza mojego tobie nie ukażę"* (Wj 33,18-23; BT). Błogosławiony Augustyn pisze: *Ogarnąć nieogarnione ograniczonym rozumem jest równie niemożliwe, jak skorupką przelać całą wodę z morza do wykopanego na morskim brzegu dołka*. Już na podstawie tych tekstów można wnioskować, iż natura Boska w całej swej pełni nie może być zbadana – ogarniona nie tylko przez człowieka, ale też przez żadne stworzenie, nawet przez aniołów. Wszakże nie znaczy to, że Bóg jest zupełnie niepoznawalny. Wiele z Jego cech ujawnionych zostaje dzięki Objawieniu naturalnemu (w przyrodzie) i nadprzyrodzonemu (Słowo Boże). Ponadto Bóstwo ukazało się nie tylko człowiekowi, lecz i wszelkiemu innemu stworzeniu, w Osobie Syna Bożego, Chrystusa, z tym że jedynie w takiej mierze, w jakiej było to stworzenie zdolne Je zobaczyć, gdyż *Bóg nasz bowiem jest ogniem pochłaniającym* (Hbr 12,29; BT).

Prawda ta najlepiej została wyrażona przez Chrystusa w rozmowie z apostołem Filipem: *Rzekł do Niego Filip: „Panie, pokaż nam Ojca, a to nam wystarczy". Odpowiedział mu Jezus: „Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca* [w grece i cerkiewnosłowiańskim bez zniekształcenia tekstu: *ὁ ἑωρακὼς ἐμὲ ἑώρακε τὸν πατέρα* – por. cs. **ви́дѣвый менѐ ви́дѣ ѻ҆ц҃а** – pol. dosł. *(Ten) kto zobaczył Mnie, zobaczył Ojca* – ks. S.S.]. *Dlaczego więc mówisz: „Pokaż nam Ojca?" Czy nie wierzysz, że Ja jestem w Ojcu, a Ojciec we Mnie?"* (J 14,9-10; BT). Podobnie chwała Boża, jeden z atrybutów Jego natury, objawiona była w różnych momentach historii świata, lecz tylko w takiej mierze, w jakiej stworzenie było zdolne do jej percepcji. Jest ona w swej pełni niedostępna nawet dla najwyższych i co za tym idzie, najbliższych Bogu chórów anielskich – Serafinów: *(...) Ujrzałem Pana siedzącego na wysokim i wyniosłym tronie, a tren Jego szaty wypełniał świątynię. Serafiny stały ponad Nim; każdy z nich miał po sześć skrzydeł; dwoma zakrywał swą twarz, dwoma okrywał swoje nogi, a dwoma latał* (Iz 6,1-2; BT). Cerkiew wyraża tę prawdę również w swej liturgii. W pierwszej modlitwie Kanonu Eucharystycznego, czytanej podczas Liturgii św. Bazylego Wielkiego, jest powiedziane: (...) **тебѣ̀ предстоѧ́тъ ѡ҆́крестъ серафі́мн, ше́сть кри́лъ є҆ди́номꙋ, и҆ ше́сть кри́лъ є҆ди́номꙋ: и҆ двѣма̀ ѹ҆́бѡ покрыва́ютъ ли́ца своѧ̑, двѣма̀ же но́ги, и҆ двѣма̀ лета́юще, взыва́ютъ є҆ди́нъ ко дрꙋго́мꙋ, непреста́нными ѹ҆сты̀, немо́лчными славослове́ньми** – pol *(...) stoją wokół Ciebie Serafiny, u każdego z nich po sześć skrzydeł: dwoma zakrywają oblicza swoje, dwoma zaś nogi, a dwoma latając, wołają jeden do drugiego niestrudzonymi ustami, niemilknącymi pochwałami*.

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Zagadnienie związane ze zdolnością percypowania przez istotę stworzoną chwały Bożej zostało poruszone w poprzedniej części artykułu. Często w teologicznych i liturgicznych tekstach greckich oraz cerkiewnosłowiańskich prawdy teologiczne zostają wyrażone nie tylko treściowo, ale znajdują odzwierciedlenie w formach gramatycznych. Charakterystycznym przykładem jest tu druga stichera, w której prawda, iż człowiek nie jest zdolny oglądać Boską chwałę i światłość w całej ich pełni, została wyrażona gramatycznie w postaci tzw. dopełniacza cząstkowego (*genetivus partitivus*): **неизрече́нныѧ и҆ бж҃е́ственныѧ сла́вы насыща́емь**, co dosłownie znaczy: *niewysłowionej i Boskiej chwały (domyśln. będąc) nasycany*, a ze względów stylistycznych zostało przetłumaczone: *niewysłowioną i Boską chwałą napawając się* oraz: **и҆ свѣ́та наполнѧ́емь** – pol. *i blasku (dosł. światła) napełniając się (dosł. będąc napełniany)*. Ten rodzaj przypadku – tu rzeczowników **сла́вы** (*chwały*), **свѣ́та** (światła, ewent. *blasku*), których podstawą związku są odpowiednio czasowniki (imiesłowy bierne czasu teraźniejszego) **насыща́емь** (*nasycany*) i **наполнѧ́емь** (dosł. *(będąc) napełniany*) – oznacza, iż przedmioty wyrażone przez wyżej wymienione rzeczowniki zostały ograniczone ilościowo, a więc nie są wzięte pod uwagę całościowo, lecz tylko ich część, tzn. *część chwały* i *część światła (ewent. blasku)*. Bardziej szczegółowo omówiliśmy tę konstrukcję w poprzednim artykule, dlatego też w tej części niniejszego artykułu odnieśliśmy się jedynie do konkretnego przykładu.

o. protoijerej Stanisław Strach

Dusza Łemkowyny

Supraskie Muzeum Ikon na wernisaż wystawy „Dusza Łemkowyny” wybrało swe doroczne święto – Noc Muzeów – kiedy otwarte do późna placówki przygotowują zwiedzającym dodatkowe atrakcje.

W Supraślu rozpoczęto zatem koncertem dzwonów z monasterskiej bramy-dzwonnicy. Mnisi spotęgowali efekt, otwierając przed tłumnie przybyłymi gośćmi cerkiew Zwiastowania.

Fakt, że było ich tak wielu, nie ułatwił muzeum prezentacji nowej czasowej ekspozycji. Zaaranżowano ją w dawnej sali refektarzowej. Organizatorzy (komisarzem wystawy jest **Jan Grigoruk**) pokazali kilka oryginalnych karpackich ikon, kilka starych ksiąg, kilka strojów ludowych i szat liturgicznych, główny nacisk położony jednak został na fotografie **Szymona Barny**. Niepowtarzalne w kształcie drewniane cerkwie, krajobrazy z kapliczkami, wydają się najcelniej przekazywać specyfikę krainy. Oddaje ją materia, oddaje i słowo, w tym przypadku poezja **Władysława Grabana**. Ciekawie kontakt z nią ułatwiła **Ewa Zalewska**, odpowiadająca za stronę plastyczną wystawy. W drewnianych skrzynkach zasiała owies. Ze świeżej zieleni wybijały kijki, do których umocowano kartki z wierszami. Wystarczy się pochylić, by przeniknęła nas łemkowska melancholia.

To wciąż jedynie cząstka duszy Łemkowyny. Supraskie muzeum, chociażby tylko ze względu na szczupłość miejsca, nie jest w stanie niczego zaprezentować z większym rozmachem. A Łemkowyna i kultura zamieszkujących ją przez stulecia ludzi na taki rozmach zasługuje. Na razie mieszkańcy Podlasia, ci którzy nie odwiedzili Beskidu Niskiego, zyskali szansę na pierwszy (tak, tak, pierwszy) z nią kontakt.

Łemkinie z zespołu „Kyczera” z Janem Grigorukiem



Wernisaż, rozpoczęty koncertem, koncertem się zakończył. W przylegającym do refektarza pomieszczeniu dawnej kaplicy, na fragmencie z trudem uzyskanej wolnej posadzki, rozgrzał publiczność zespół (a właściwie tylko jego młodzieżowa część) „Kyczera” z Legnicy. Śpiewem i tańcem przybliżył kilkuset widzom (niektórzy szacują, że było ich około tysiąca) jeszcze inną cząstkę duszy Łemkowyny. **(ota)**

Rodnaje Słowa po raz 38.

8 kwietnia Gminny Ośrodek Kultury w Narewce po raz kolejny gościł uczestników centralnych eliminacji konkursu recytatorskiego „Rodnaje Słowa”.

W tegorocznym, już 38. konkursie wzięło udział ponad sześciuset uczestników, od przedszkolaków do gimnazjalistów, którzy uczestniczyli w eliminacjach zorganizowanych w Bielsku Podlaskim, Białymstoku i Hajnówce. Do przeglądu centralnego zakwalifikowało się ponad 130 młodych deklamatorów.



Wysoki poziom konkursu, co podkreślał **Jan Syczewski**, przedstawiciel organizatora, Towarzystwa Kultury Białoruskiej, był już widoczny podczas eliminacji powiatowych.

– To cieszy, bo świadczy o tym, że dzieci są naprawdę zaciekawione białoruską poezją, a także, że nauczyciele dużo pracują, by wyniki były jak najlepsze. Zdarza się jednak, że repertuar nie jest dopasowany do wieku recytatorów. Dzieci dosyć często wybierają utwory których treść nie jest odpowiednia do ich wieku – dodaje.

Czy trzydziesty ósmy konkurs „Rodnaje Słowa” różnił się od poprzednich?

W opinii Jana Syczewskiego tak. Przede wszystkim coraz więcej jest prezentowanej poezji współczesnej i to zarówno tej tworzonej przez poetów białoruskich mieszkających, w Polsce, jak i na Białorusi. Poza tym cały czas wzrasta poziom prezentacji scenicznych i kultura recytowania.

W tym roku przyznano dwa grand prix, które w kategorii klas IV-VI zdobył **Jakub Andracki** z Sokółki, natomiast w kategorii gimnazjów **Oksana Syczewska** z Gimnazjum Publicznego Nr 7 w Białymstoku.

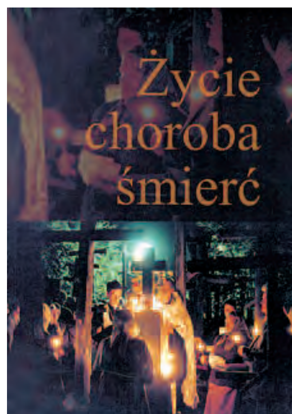
Towarzystwo Kultury Białoruskiej zaprasza na inne zaplanowane na ten rok imprezy – „Biełaruskuju Pieśniu”, konkurs teatralny „Scenicznaje Słowa”, „Kupalle”, prezentacje kultur mniejszości narodowych w Mielniku czy prezentacje białoruskich obrzędów, które mimo nadal trwających kłopotów finansowych na pewno się odbędą. **(nk)** fot. **Natalia Klimuk**



Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca

ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

Cena 50 zł, z wysyłką 58 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł, z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając pieniądze na konto Fundacji 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „Grabarka" lub „Życie, choroba, śmierć"

---

plakat ▪ plakat ▪ plakat ▪ plakat

6 czerwca – Lubelska Noc Kultury, koncert chóru lubelskiej katedry, Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Lublinie, ul. Narutowicza 4, godz. 21.30

7 czerwca – Ukraińska Biesiada z okazji Pięćdziesiątnicy i zakończenia roku szkolnego w Ukraińskiej Szkole Niedzielnej, Dąbrowa koło Lublina, godz. 16.00

7 czerwca – Pięćdziesiątnica, godz. 8.00, pr. II PR, transmisja nabożeństwa z Lubina

11-14 czerwca – pielgrzymka Ujkowice, Gorlice, Święta Góra Jawor, Bractwo św. Mikołaja, zapisy poniedziałki, wtorki, czwartki, po godz. 17.00, 0-85 744 55 11

15-25 czerwca – pielgrzymka do Jabłecznej, Bractwo Młodzieży Prawosławnej, 0-85 742 65 28.

19 czerwca – koncert Zespołu Wokalnego Katedry Prawosławnej w Lublinie, Biała Podl., Muzeum, godz. 16.00

19 czerwca-31 lipca – wystawa Prawosławie w fotografii T. Żaczka, Biała Podl., Muzeum

19 czerwca-12 września – Znaki wiary – wystawa ikon ze zbiorów Muzeum Ziemi Chełmskiej, Biała Podl., Muzeum

26 czerwca – „Jak sfotografować polskie prawosławie" – prelekcja Krzysztofa Jureckiego, Biała Podlaska, Centrum Kultury Prawosławnej, godz. 18.00

26-28 czerwca – pielgrzymka do Kaliningradu, zgłoszenia do 11 VI, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, tel. 0-85 744-30-10

28 czerwca-10 lipca – pielgrzymka na Ukrainę Zakarpacką, zapisy do 10 VI, Bractwo Trzech Świętych Hierarchów, tel. 0-85 663 56 42, 0-85 879 82 55, 0 504 432 554

AKCJA LATO RUSZYŁA

Na obozy w Murzasichlu, Krynicy Górskiej, Cieplicach, na Krymie, roboczy na Świętej Górze Grabarce i żeglarski na Mazurach zaprasza Bractwo Młodzieży Prawosławnej w Polsce. Więcej informacji pod nr tel. 0-85 742 65 28.

INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK
dostępne są na stronie internetowej Przeglądu
lub pod numerem telefonu 085 / 742 25 17

ZBLIŻENIA

ALEKSANDER. „Pragnę nawiązać kontakt z panią wyznania prawosławnego z okolic Hajnówki lub Bielska Podlaskiego, bez nałogów, do lat 52. Materialnie jestem dobrze zabezpieczony"

BEATA. Panna z wyższym wykształceniem z Małopolski pozna kawalera prawosławnego z wyższym lub średnim wykształceniem do lat 45

EUGENIUSZ. Lat 56, wysoki, spokojny, domator, zmotoryzowany, z mieszkaniem, niezależny finansowo, pozna prawosławną panią w stosownym wieku z Białegostoku lub okolic

IRENA. Lat 54, wysoka (170 cm), bez zobowiązań, ze średnim wykształceniem, pozna odpowiedzialnego pana w stosownym wieku, bez nałogów

JAN. „Jestem spokojnym mężczyzną, mam 49 lat, mieszkam i pracuję w Hajnówce, średniego wzrostu i tuszy. Chciałbym poznać uczciwą, niepalącą panią"

JOANNA. Panna z wyższym wykształceniem, z Pomorza, pozna kawalera prawosławnego z wyższym lub średnim wykształceniem w wieku do 45 lat

JULITA. Lat 31, pracująca, bezpośrednia i szczera, ceniąca te zalety u drugiej osoby, bez zobowiązań, pozna odpowiedzialnego pana, ambitnego, w odpowiednim wieku

MARIA. Emerytka, z Podlasia, lat 61, średniego wzrostu i tuszy, pozna pana w stosownym wieku, kulturalnego

MARIA. Atrakcyjna, miła, niezależna finansowo blondynka, z Podlasia, 164 cm wzrostu, pozna pana w wieku 54-64 lat z minimum średnim wykształceniem

PODLASIANKA. Z wyższym wykształceniem, uczciwa, pozna kawalera w wieku 40-43 lat, spokojnego, bez nałogów

TOMASZ. Przebywam w zakładzie karnym, poszukuję przyjaciół, którzy chcieliby napisać do mnie, dla których nie będzie miało znaczenia, gdzie przebywam i jaka jest moja przeszłość

ZOFIA. Lat 46, z Chełmszczyzny, średnie wykształcenie, pozna pana w stosownym wieku, wierzącego, odpowiedzialnego

Listy posimy kierować na adres: ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prosimy o dołączanie znaczka do wysyłki

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja"

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Jarosław Antosiuk (Kraków), Sergiusz Borowik, o. Andrzej Boublej (Lublin), Jarosław Charkiewicz, Marek Dolecki (fotoreporter), o. Julian Felenczak (Sanok), Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, Jiři Karpowicz (Karlove Vary), o. Andrzej Minko (Bielsk Podlaski), o. Włodzimierz Misijuk (Białystok), Aleksander Naumow (Wenecja), o. Mieczysław Oleśniewicz (Wrocław), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, o. Stanisław Strach, Antonina Troc

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt graficzny: Anna Radziukiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19

E-mail: redakcja@pporthodoxia.com.pl; www.pporthodoxia.com.pl

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Druk: Orthdruk, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):

miesięczna: Polska 6,00 zł; Europa 14,00 zł, USA i Kanada 17,50 zł, **kwartalna:** Polska 18,00 zł, Europa 42.00 zł, USA i Kanada 52,50 zł, **półroczna:** Polska 36,00 zł, Europa 84,00 zł, USA i Kanada 105,00 zł, **roczna:** Polska 72,00 zł, Europa 168,00 zł, USA i Kanada 210,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

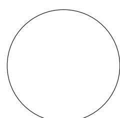
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G 0

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

76 1 5 0 0 1 3 4 4 1 2 1 3 4 0 0 7 7 6 8 9 0 0 0 0

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

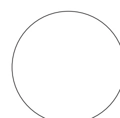
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Prawie 34 tysiące zdjęć około 1300 autorów z 70 krajów, od Brazylii po Chiny, od Syberii po Ugandę, to dorobek zgromadzony przez stronę internetową OrthPhoto, założoną pięć lat temu. Jak uczcić jubileusz OrthPhoto? Wystawą. To najlepsza odpowiedź. I na nią zdecydowali się Aleksander Wasyluk i Paweł Żelaźniakowicz, założyciele strony, oraz grupa zgromadzonych wokół nich kilkunastu pasjonatów.



Album nowej generacji





W niedzielę 3 maja w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku arcybiskup białostocko-gdański **Jakub** przeciął wstęgę, otwierając wystawę. Imponującą. Pokazano międzynarodowy dorobek 173 autorów z 43 krajów w postaci trzystu zdjęć. Wszystkie podpisano: autor, kraj, temat. Ci, którzy przygotowywali jakąkolwiek wystawę, wiedzą, jaka praca kryje się za takim przedsięwzięciem. Najtrudniejszy jest wybór zdjęć. Wszak tu trafiło mniej niż co setne spośród zgromadzonych na OrthPhoto. Selekcja była tak ostra, że ani jedno kiepskie zdjęcie nie zostało pokazane oglądającym. To najlepsza i najbogatsza, moim zdaniem, wystawa, jaką pokazano w CKP. Jej organizatorzy wykorzystali siłę pracy zbiorowej, w tym przypadku zespołu międzynarodowego, który przez pięć lat przysyłał zdjęcia, ale i je oceniał.

W ten sposób OrthPhoto stało się międzynarodową szkołą fotografii i szkołą prawosławia, wprawdzie w obrazkach, ale uczącą, czym jest choćby dobra architektura sakralna, kanoniczna ikona, jakie są cerkiewne zwyczaje w odległych krajach. OrthPhoto zbliżyło do siebie prawosławny świat, realność prawosławnej wspólnoty uczyniło bardziej namacalną. By ułatwić komunikację między użytkownikami strony, wprowadzono już dziesięć wersji językowych. Stronę uczyniono rzeczywiście panprawosławną, jedyną, jak twierdzą jej założyciele, panprawosławną w świecie.

Wystawę otwiera arcybiskup białostocko-gdański Jakub, pierwszy z lewej wiceprezydent Białegostoku Aleksander Sosna









U góry:
Władimir Jankowicz, Serbia – Domy
Tadeusz Zaczek, Polska – Poświęcenie dzwonów w Białej Podlaskiej przez arcybiskupa Abla

Od lewej do prawej:
Jan Makal, Polska – Św. Serafin z Sarowa
Jewgienij Czeraklin, Rosja – Chleb i wiara
Darko Terzic, Bośnia i Hercegowina – Patriarcha Pavle w Kosowie, rok 2005

– Z szacunkiem odnoszę się do waszej pracy – powiedział władyka Jakub. – Dziękuję wam za to, że nowe technologie wykorzystujecie na chwałę prawosławia. Kiedyś zdjęcia gromadziliśmy w albumach fotograficznych i były one dostępne tylko nielicznym. Dziś, umieszczone na stronie internetowej, mogą oglądać tysiące ludzi z całego świata. Stworzyliście album nowej generacji, a w nim umieściliście zdjęcia poważne, refleksyjne, nastrojowe ale i skrzące humorem. Gratuluję i dziękuję za waszą społeczną pracę dla dobra prawosławia.

Podczas otwarcia wystawy śpiewał chór z parafii św. Jerzego w Białymstoku pod dyrekcją **Anny Cyrkun**.

Te same zdjęcia, które pokazano w Białymstoku zostały zaprezentowane w Bułgarii w Warnie i diecezji Ruse, w Sankt Petersburgu w Pietropawłowskiej Kreposti i w Belgradzie przy soborze św. Sawy. **(ar)**

fot. z wernisażu wystawy
Aleksander Wasyluk



Fot. Andrzej Karpowicz

Monasterska
cerkiew
w Nowinkach
pod Mińskiem